

MIESIĘCZNIK INFO nurt

Wydawca:
INFO nurt magazine

Redakcja:
Adres: 5 - 2325 Hurontario Street
suite # 329
Mississauga, Ontario L5A 4K4
CANADA
(905) 281 2174
E - mail: redakcja@infonurt.com
www.infonurt.com

Redaktor Naczelny:
Krzysztof Dzikowski
Współpraca:
Zbigniew Kozioł
Korekta i projekt okładki:
Anna Zasuń
Skład: Anna Dzikowski
Serwis fotograficzny:
Paweł Zasuń

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za
treść reklam i ogłoszeń. Prawa autorskie
zastrzeżone. Przedruki tylko za zgodą
redakcji.

**W SPRAWIE PRENUMERATY,
REKLAM I OGŁOSZEŃ
PROSIMY KONTAKTOWAĆ SIĘ
Z REDAKCJĄ**

INFO nurt do nabycia w sklepach
polonijnych w Kanadzie i USA oraz w
punktach sprzedaży prasy w Polsce.

Podpisano do druku 10.08.2003

W NUMERZE:

Info Expres
4

Liberyjska Prawda
5

Busznesmeni
7

Nadciąga Sztorm
11

Ósmy cud świata...
15

Wojny BBC
16

Mleko - zdrowie, czy korporacyjny profit?
18

Zbrojenia Chin
21

Gaszenie światła
23

Tajna broń Izraela
26

Irak skażony uranem - najnowsze rewelacje
29

Wojna w Iraku alternatywnie
31

Upadek ideologii marksizmu...
33

Z nieznanych epizodów II Wojny Światowej
36

Tajemnica symbolu pacyfistów
41

Dzielnie poprzez piaski pustyni irackich

Naszą intencją jest inwazja i okupacja Iraku, bez żadnych ograniczeń – pisał, w marcu, Terry Davis, w liście do swych rodziców w stanie Utah. *Każdy poszczególny żołnierz iracki albo się podda, albo zginie.*

Już jednak 19 marca, nocą, przed przekroczeniem granicy z Irakiem przez 2 Batalion, żołnierze z kompanii Fox dowiedzieli się, że nie będą obsługiwać potężnych broni, w jakie miały być wyposażone ich pojazdy opancerzone. Zamiast tego, rozpoczną walkę w nie opancerzonych samochodach ciężarowych i przy niewielkiej ilości ciężkiej broni. Gdy doszło do walk podczas przedzierania się do Bagdadu, okazało się, że brakuje amunicji, granatów, sprzętu sygnalizacyjnego, wykrywaczy broni chemicznej i ciężkiego uzbrojenia. Żołnierzom przyszło dzielić się okularami, umożliwiającymi widoczność w ciemności, a także uzbrojeniem osobistym. Doszło do tego, że zmuszeni byli zabierać broń rannym towarzyszom walki. Brakowało części na naprawę uzbrojenia, aparatów radiowych, samochodów ciężarowych i transporterów opancerzonych. Pod koniec walk zabrakło nawet zapasowych opon samochodowych. Ponieważ batalion nie posiadał dostępu do łączności satelitarnej, dowództwo często trąciło kontakt z wyższymi szczeblami dowodzenia, kontakt, który jest przecież tak potrzebny dla prawidłowego rozeznania szybko zmieniającej się sytuacji, oraz wzywania wsparcia artyleryjskiego i lotniczego, jak i helikopterów ewakuujących rannych.

W pewnym momencie żywność stała się tak nieznośna, że można było ujrzyć napisy, które informowały przeciągające nieopodal oddziały: *Będę strzelał za żywność.*

Major Jeff Nyhart, rzecznik prasowy 65 tysięcy żołnierzy piechoty morskiej wysłanych do Iraku, mówił jednak, że wojsku dostarczono wystarczającej ilości wyposażenia: *Dostaliśmy najlepszy sprzęt na świecie.* Wywiady z żołnierzami świadczą natomiast o tym, że niektórzy dowódcy narazili swych żołnierzy na niebezpieczeństwa, posyłając ich do walki bez dostatecznego zabezpieczenia logistycznego i bez przygotowania do obrony siebie oraz prowadzenia działań wojennych.

Gdy przyszły rozkazy przekroczenia granicy z Irakiem, okazało się, że transportery przeznaczone do przewozu piechoty jeszcze nie dotarły. Nie potrafiiono też podjąć decyzji o tym, któremu z trzech batalionów przydzielili te pojazdy. 2

INFO EXPRES

**Bardzo ważne
wiadomości,
które mają
daleko idące
konsekwencje i z
różnych
względów zostały
ukryte,
przeinaczone
albo
nienagłośnione**

Batalion dostał przydział 44 siedmio- i pięcioletnich samochodów ciężarowych. Siedem z nich wyposażonych zostało w granatniki MK-19, lub 50-mm działa maszynowe M2. Kompania Fox dostała 13 samochodów ciężarowych. Jeden z nich zepsuł się, a ponadto tylko jeden został wyposażony w wyrzutnie granatów, jedyne ciężkie uzbrojenie kompanii.

1000 żołnierzy 2 Batalionu, posiadało worki z piaskiem rozmieszczone na pojazdach, co stanowiło jedyną ochronę przed kulami.

Kompanii Fox brakowało również amunicji do jej jedynej działy, a amunicji sygnalizacyjnej było tak niewiele, że zdecydowano się w ogóle jej nie używać. Niektórzy z żołnierzy przechowywali amunicję w kieszeniach, ponieważ brakowało przeznaczonych do tego celu pojemników. Na 200 żołnierzy przyuczonych do przenoszenia od dwóch do czterech granatów ręcznych, kompania posiadała tych granatów zaledwie 75 sztuk.

Nieliczni z nas mieli szczęście zdobyć ceramiczne osłony [przed pociskami z lekkiej broni], zabierając je rannym, powiedział sierżant sztabowy, Don Neisner. On sam odmówił korzystania z osłon, oddając je kierowcom dla ich ochrony własnej.

2 Batalion miał być ochraniający w marszu przez lepiej wyposażone jednostki, znajdujące się na przedzie. Jednak pod Nasariją ochrona ta zaczęła się rozpadać. Batalion, przemieszczając się przez miasto, omijał zbombardowane pojazdy pancerne, nieustannie przyjmując na siebie ogień snajperski. Jedna z kul ugrzęzła w ramieniu oficera, Franka Castiglia. Batalion pośpieszył na północ, do miejscowości al Gharraf, gdzie około 35 żołnierzy piechoty

morskiej z jednostki artyleryjskiej zostało przyszpilonych do ziemi ciężkim ogniem. Rezerwiści dostarczyli im ochrony, umożliwiając artylerzystom wycofanie się z walki, za którą dowódcy przyszło zapłacić utratą prawej ręki.

Dowódca kompanii Fox, major Jonathan Kirkpatrick, został rekomendowany do orderu Brązowej Gwiazdy, za szybkie przygotowanie i przeprowadzenie planu pomocy dla jednostki artylerii.

Major Richard Doherty, został dwukrotnie ranny w dwu różnych wypadkach jednego dnia - w nogę, a następnie w ramię, gdy zajmował się dostarczaniem amunicji.

W czasie burzy piaskowej, nocą, jeden z samochodów ciężarowych przewrócił się, raniąc 16 żołnierzy.

29 marca, sierżant James Cawley, lat 41, został zabity, gdy samochód pancerny śpieszący na pomoc żołnierzom z odległej jednostki, przejechał go śpiącego.

Kapitan Harry Porter, doznał poważnych ran w głowę podczas wypadku, wczesnym rankiem. Porter powiedział później swym towarzyszom, że helikopterowi Ch-46, który przewoził jego, oraz ciało Cawley'a, skończyło się paliwo i był zmuszony do lądowania na pustyni. Dla ich ochrony wysłano dwa helikoptery Cobra, do czasu, kiedy mógł ich zabrać inny helikopter.

Batalion spieszył na północ, rozciągając linię zaopatrzenia. Cooper'a najbardziej martwił brak części zamiennych. *Dziesięć pojazdów zostało unieruchomionych. Nasi mechanicy robili wszystko, co mogli, by utrzymać pojazdy w ruchu. Zbieraliśmy najbardziej potrzebne brakujące części, takie jak startery, alternatory, opony.*

Przez cały tydzień żołnierze zdani byli na jedną rację żywnościową dziennie, MRE (Meals Ready to Eat; Posiłek Gotowy do Spożycia), gdy normalnie powinni otrzymywać trzy posiłki w ciągu dnia. Żołnierze byli tak wykończeni noszeniem ciężkiego uzbrojenia i kopaniem okopów, że błagali, przemieszczając się w pobliżu jednostki inżynierskiej, o porcję żywności. Mimo pomocy z ich strony, przeszukiwali śmietniki za resztkami żywności, pozostawionej przez innych żołnierzy. Ostatecznie, dowództwo zezwoliło im na zjedzenie zapasów, które miały służyć, jako pomoc humanitarna dla Irakijczyków.

Materiały źródłowe:

Dawn House, *War on the cheap: 17 were awarded purple hearts after suffering wounds*, The Salt Lake Tribune, 3 sierpnia 2003.

Liberyjska Prawda

7 lipca 2003, media na całym świecie pokazały amerykańskich żołnierzy w ciężkim rynsztunku bojowym, wychodzących ze śmigłowców na płycie lotniska w Monrowii (stolica Liberii). Z doniesień prasy wynika, że był to zespół ekspertów, mających za zadanie ocenę sytuacji i ustalenie, czy dalsza pomoc humanitarna jest konieczna. Według komentarzy dziennikarzy, celem Amerykanów jest ustanowienie porządku w Liberii wstrząsanej wojną domową. Nikt jednak nie odważył się oficjalnie podać do wiadomości, faktycznej przyczyny obecności wojsk amerykańskich na tych terenach.

Krótką historia

Od końca XV wieku, datuje się pierwsze penetracje europejskie na afrykańskim wybrzeżu Atlantyku i sporadyczne kontakty handlowe. W 1822 roku, w ramach akcji osiedlania, w Afryce Zachodniej wylądowała grupa wyzwolonych, czarnoskórych amerykańskich niewolników. Był to skutek przemian, jakie miały miejsce w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie stanęli przed trudnym problemem bezrobocia byłych niewolników, które dało się we znaki po zniesieniu niewolnictwa. W efekcie, rzesze wyzwolonych czarnoskórych Amerykanów zaległy ulice miast w poszukiwaniu jakiegokolwiek zatrudnienia. Oni też stanowili grupę przesiedleńczą na tereny przyszłej Liberii. Początkowo tubylcy gwałtownie sprzeciwiali się osiedlaniu oraz zgarnięciu znacznego obszaru afrykańskiej ziemi. Pod presją karabinów marynarzy amerykańskich, ale także pod wpływem darów (w postaci herbatników o łącznej wartości 300 USD), tubylcy ustąpili. Czarnoskórzy Amerykanie mogli tym samym zejść na ląd. Wydarzenie to dało podwaliny pod powstanie państwa Liberia.

Oficjalnie Liberia, jako niepodległa republika, powstała w 1847 roku, założona przez bogatych obywateli amerykańskich. Liberia funkcjonowała nieformalnie, jako kolonia Stanów Zjednoczonych. Przy sterach władzy stała niewielka grupa oswobodzonych niewolników, zwanych Amerykano-Liberyjczykami, którzy pracowali dla amerykańskich kompanii przemysłowych. Na czele kompanii figurowała fabryka Firestone, która w 1926 roku założyła w Liberii największą plantację gumy. Niewielka liczba liberyjskich pracowników zarządu tej plantacji, prowadziła względnie dostatnie i dogodne ekonomicznie życie. Reszta kraju stała na skraju nędzy.

Struktura społeczno-polityczna Liberii została zorganizowana na wzór tej, która dominowała na południu Ameryki. Podobnie jak w Ameryce, posiadaczami plantacji byli tu południowi biali. Podtrzymywali amerykański styl życia, który przejawiał się w różnych sferach, począwszy od ubioru, dyskusji o polityce i problemach ogólnościatowych, poprzez zasiadanie w łóżach masonskich, popijanie bourbona na werandach, wychwalaniu życia, skończywszy na sponsorowaniu edukacji własnych dzieci w ekskluzywnych, zamorskich szkołach. Tymczasem warunki życia Afrykanów pracujących na plantacjach, niewiele różniły się od sytuacji amerykańskich niewolników. Przez byłych niewolników amerykańskich, nazywani byli *aborygenami* (termin odnoszący się do pierwotnej ludności Australii; dosłownie oznacza „od początku”, w przenośni określa się tak ogólnie tubylców).

Eksperyment Liberyjski

Przez ponad 100 lat, amerykański *eksperyment liberyjski* służył

za wzór ustanawiania nowego państwa – republiki, w której elita rządząca mogła egzystować w ciszy i spokoju. Dzięki tak wykreowanemu systemowi władzy, Stany Zjednoczone mogły bez przeszkód eksploatować główne bogactwa naturalne Liberii: diamenty, gumę i drewno.

W okresie międzywojennym Polska, najwyraźniej nieświadoma amerykańsko-liberyjskich zależności, nieomal doprowadziła do poważnego zachwiania w tym układzie. Przyczyną tego zagrożenia była próba zawarcia przez Polskę porozumienia kolonialnego z Liberią. Szerzej opisaliśmy tę sytuację w „Info nurt”, nr 11. Stany Zjednoczone, w obliczu takiej możliwości, rozpuściły antypolską kampanię, w wyniku której Polska zmuszona była odstąpić od organizacji własnych kolonii na terenie Liberii.

Podczas zimnej wojny, Liberia była bazą wypadową dla amerykańskiej CIA na całą Afrykę Zachodnią. W 1980 roku, władzę w Liberii dość umiejętnie sprawował prezydent William Tolbert. Tego samego roku, w kwietniu, doszło do zamachu na prezydenta. Nocą, gdy Tolbert, nieświadomy najmniejszego zagrożenia, spał w prezydenckim łóżu, młody sierżant armii liberyjskiej, Samuel Doe, niedostrzeżony przedostał się na teren rezydencji prezydenckiej. Doe udało się wspiąć po murach i przedostać do sypialni Tolberta, gdzie zadał śpiącemu kilkanaście ciosów nożem. Ludność Liberii wprowadziła odtąd do swojego języka termin: zabójstwo polityczne. Doe reprezentował grupę *aborygenów*, którym obrzydło służenie klasie panów, a przede wszystkim życie w skrajnym ubóstwie.

W niedługim czasie po tym wydarzeniu, pojawiło się wielu naśladowców Doe. Stanowili na tyle liczną grupę, by pozwalać sobie na łapanie wśród arystokratów, wtrącanie ich do więzień, a także na organizowanie publicznych procesów, które w rzeczywistości przypominały, będące parodią, procesy z okresu rewolucji francuskiej. Wielu arystokratów zginęło podczas publicznych egzekucji, organizowanych na plażach, które także były parafrazą francuskiego *wolność, równość, gilotyna*. W Liberii doszło do tego, czego najbardziej obawiały się elity w Stanach Zjednoczonych. Sytuacja zaczęła przypominać rewolucję. Inicjator tych zamieszek, Doe został zabit w 1990 roku, przez własnych przeciwników politycznych.

Zanim jednak doszło do tego, w latach 70-tych miały miejsce inne wydarzenia. Liberyjczyk Charles Taylor, który studiował w Bentley College w Massachusetts (USA), w okresie nauki wstąpił do Stowarzyszenia Amerykańsko-Liberyjskiego. Po powrocie do kraju, zajął miejsce w rządzie Doe. W Liberii Taylor, pełen zapału, niczym *Don Kichot* rozpoczął walkę z wiatrakami. Głównym celem było naświetlenie negatywnych działań Doe. Nic więc dziwnego, że w momencie, gdy Doe poznał zamiary Taylora, zapowiedział zemstę. Taylor zmuszony był uciekać do

Stanów Zjednoczonych.

Doe postawił Taylora przed zarzutem o popełnienie przestępstwa finansowego, a także zażądał jego ekstradycji. Był to argument, na podstawie którego władze amerykańskie aresztowały Taylora. Jego obrońcą został były prokurator generalny Stanów Zjednoczonych, Ramsey Clark. Zdaniem Clarka, odesłanie Taylora do Liberii było równoznaczne z wyrokiem śmierci dla niego.

W tym samym czasie Taylor, będąc w poważnym niebezpieczeństwie, zbiegł z więzienia w Massachusetts. Można powiedzieć, że przypadł, jak kamień w wodę. Do dzisiaj nie wyjaśniono jak do tego doszło. Wiadomo natomiast, że po upływie kilku lat od tego incydentu, Taylor pojawił się w Europie Zachodniej. Ostatecznie awansował do rangi silnego przywódcy zbrojnej frakcji w Liberii, walczącej na rzecz pozbawienia władzy prezydenta Doe.

W roku 1997 Taylor, którego wojska miały pod kontrolą większą część kraju (szczególnie pokłady diamentów), został wybrany prezydentem Liberii. Pod jego panowaniem kraj opanowała większa niż dotąd anarchia. Liberia stała się także polem walk plemiennych. Co więcej, Taylor zaczął ingerować w wewnętrzne interesy pobliskiego Sierra Leone. Powód był prosty – kraj ten posiadał znaczące zasoby diamentów.

Aby zwiększyć swą władzę, Taylor zasponsorował powstanie w Sierra Leone, zrealizowane przez RUF (Revolutionary United Front). RUF doszedł do władzy w Sierra Leone w 1999 roku. Pomimo okrucieństw służb specjalnych RUF, które torturowały politycznych oponentów (przez obcinanie kończyn), organizacja ta zyskała natychmiastowe poparcie Londynu, Waszyngtonu, a także krajów sąsiadujących. Zostało zawarte tajne porozumienie, które podzieliło władzę. Wojska pokojowe ONZ, dowodzone przez Brytyjczyków, miały tworzyć rząd, natomiast przywódca RUF, a zarazem sprzymierzeniec Taylora, Foday Sanokh, otrzymał teczkę ministerstwa zarządzającego pokładami diamentów. W tym samym mniej więcej czasie, Taylor poparł przewrót w jeszcze jednym *diamentowym* kraju – Nowej Gwinei.

Opór Amerykanów

Stany Zjednoczone zwlekają z interwencją zbrojną w Liberii, do której z kolei nawołują zarówno Kofi Anan, jak i Francuzi, których interesy w tym rejonie (byłe kolonie francuskie) są diametralnie inne od zamierzeń amerykańsko-brytyjskich. Jeszcze do niedawna, Stany Zjednoczone usiłowały nakłonić Taylora do współpracy z rządem Nowej Gwinei. Obecnie natomiast, popiera się raczej grupy buntowników, gotowych usunąć prezydenta. Taylor został ponadto oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości.

Prezydent Bush zaczął publicznie nawoływać do obalenia Taylora, lub, jako druga alternatywa, sugerował dobrowolne wygnanie oskarżonego. Można jednak przypuszczać, że są to wyłącznie dyplomatyczne manewry. W Liberii natomiast, dochodzi do masowych egzekucji, tortur i gwałtów, kraj bowiem znalazł się w impasie pomiędzy plemionami *aborygenów* szturmujących stolicę, a wojskami Taylora.

Z drugiej strony, prezydent Taylor oskarżył publicznie Stany Zjednoczone o popieranie grup buntowniczych. Usiłuje także

wymóc na Waszyngtonie wysłanie do Liberii wojsk pokojowych. Jest to jednocześnie cena, za którą zobowiązał się bez protestów opuścić kraj. Tym samym Ameryka znalazła się w pozycji (chwilowo) przegranej. Stany Zjednoczone nie mogą mieć żadnej pewności, czy zobowiązanie Taylora zostanie dotrzymane, czy były przywódca wróci, by ponownie objąć władzę. Być może powodem takich niepokojów jest fakt, że sugestie Taylora wskazują na to, że dokładnie tak zrobi.

Amerykanie zastanawiają się nad reakcją świata w chwili, gdy Stany Zjednoczone podejmą się zbrojnej interwencji w kraju, który, poza ekonomicznym (diamenty), nie posiada żadnego strategicznego znaczenia dla własnych interesów amerykańskich (przynajmniej w opinii mediów). Jest duże prawdopodobieństwo, że nikt nie zwróci uwagi na korzyści propagandowe, wynikając z ewentualnego zwycięstwa. Natomiast można przewidzieć, że interwencja ta wywoła krótkotrwały szok. Historia bowiem uczy, że im mniej korzyści mogą wynieść Stany Zjednoczone z ataku na dany kraj, tym mniejszy jest powód by dawać wiarę, bądź przekonywać o altruistycznych racjach, przemawiających za taką interwencją. Analogicznie, im większe korzyści dla Stanów Zjednoczonych wynikają z interwencji, tym intensywniej propaganda mediów będzie przekonywać opinię publiczną o humanitarnych celach takich działań w danym kraju.

Aby wyjść z impasu, administracja Busha zapowiedziała pomoc logistyczną oddziałom Nigerii, Ghany i Mali, które mają wejść do Liberii, w charakterze wojsk pokojowych. Jeden z afrykańskich przywódców wyznał, że Amerykanie już w tej chwili zobowiązali się przeznaczyć na ten cel 10 milionów dolarów. Stany Zjednoczone mają prawdopodobnie w pamięci ucieczkę z Somalii, być może więc nie chcą ponownie splamić honoru własnej armii. Bez względu jednak na argumenty amerykańskie, ich

niezdecydowana postawa przypomina: „i chciałabym i boję się”. Co prawda nie ma jeszcze decyzji o interwencji, ale są postanowienia dotyczące ewakuacji pracowników ambasady. Amerykańscy Marines przybywają w małych grupkach do Liberii, jednak stale z uwagą skierowaną w stronę własnych okrętów i drogi odwrotu. Diamenty i guma rzeczywiście stanowią pokusę, ale nie za cenę kolejnej, kompromitującej porażki.

Kraje takie jak Rwanda, Kongo, czy Indonezja, doskonale ilustrują sytuację, gdy zbrodnie o cięższym kalibrze niż te w Iraku, nie zostały przez świat nagłośnie ani skomentowane, nie wspominając o jakiegokolwiek zapobiegawczej interwencji. Liberia może liczyć na szczęśliwy traf tylko w jednym wypadku – jeżeli jej interesy będą

zbieżne z interesami Ameryki. W przeciwnym razie, nawet jeżeli amerykańscy żołnierze zaprowadzą porządek w kraju, rząd Liberii obejmie kolejny kacyk słuchający dyrektyw Waszyngtonu, a własny, liczący 3 miliony ludzi naród, delikatnie mówiąc, *będzie miał gdzieś*.

Interes jest

Bush, przekonując Taylora do ustąpienia, ustawił już prawdopodobnie przyszlą arenę, na której miejsce Taylora zajmie podobny watażka. Jest to istotna kwestia, ponieważ Liberia położona jest w pobliżu rezerw ropy naftowej, które znajdują się

Analogicznie, im większe korzyści dla Stanów Zjednoczonych wynikają z interwencji, tym intensywniej propaganda mediów będzie przekonywać opinię publiczną o humanitarnych celach takich działań w danym kraju.

pod dnem Zatoki Gwinejskiej. W najbliższym czasie, amerykańskie kompanie naftowe: Exxon i Texaco, mają zamiar inwestować w ten rejon 10 miliardów dolarów (o czym milczą media). Takie przedsięwzięcie muszą zabezpieczać Marines. Zadanie nie byłoby takie trudne, gdyby nie regularne ataki na żołnierzy amerykańskich. Tymczasem Waszyngton coraz głośniejszym proklamuje o nowej polityce wolnego rynku na terenie całej Afryki. Ropa, diamenty i guma są solidnym bodźcem, który pobudza to wprowadzenia tej polityki na terenach Afryki Zachodniej, zaczynając od sił, których zadaniem jest zwalczanie

terroryzmu w rejonie. Obietnice dostarczenia funduszy na walkę z AIDS i popieranie lokalnych pionków, pozwala kontrolować układ sił.

Jeżeli weźmie się pod uwagę powyższe czynniki, rzeczywiste zamiary Busha nabierają nieco innych kształtów. To, czego nie udało się osiągnąć w Iraku, być może uda się uzyskać w rejonach Afryki Zachodniej, przy dużo mniejszym wysiłku.

Info nurt

Materiały źródłowe:

Dzikowski Krzysztof, *Polskie Kolonie*, Info nurt, kwiecień 2003.

Jelinek Pauline, *4500 U.S. Troops Might Head to Liberia*, Associated Press, 21 lipca 2003.

Liberians implore U.S. to step in, Reuters, 10 lipca 2003.

Ridgeway James, *Liberia Ripe for Colonizing?*, Village Voice, 9 lipca 2003.

Rierner Matthew, *Liberia may get lucky*, Yellow Times, 6 lipca 2003.

Sengupta Somini, *Liberian Says U.S. Backs His Enemies*, New York Times, 8 lipca 2003.

Sustar Lee, *What's Behind Liberia's Crisis*, Socialist Worker, 13 lipca 2003.

U.S. Could Send Troops to Liberia, Fox News, 3 lipca 2003.

U.S. Marines Arrive In Liberia To 'Assess The Situation', Islam Online (www.islam-online.net/English/News/2003-07/07/article10.shtml).

Zavis Alexandra, *Violence Engulfs Liberian Capital*, Washington Post, 21 lipca 2003.

Busznesmeni

John O'Neill, były zastępca dyrektora FBI i ekspert od zwalczania terroryzmu, zanim „przypadkowo” zginął (patrz artykuł „Teorie i spiski” w „Info nurt”, nr 14) w WTC 11.IX.2001 r., powiedział Brisardowi, jednemu z autorów rewelacyjnej książki poświęconej zakazanej prawdzie o ibn Ladenie: *Wszystkie odpowiedzi i pozylaki, pozwalające nam rozebrać organizację Osamy ibn Ladena można znaleźć w Arabii Saudyjskiej*. Nieprzypadkowo, właśnie tam prowadzą nici interesów „elit” amerykańskich. Najślynniejszy Saudyjczyk, Osama ibn Laden, nazywał Amerykę *Wielkim Szatanem*, a jednak prowadził z nią interesy.

Islamska mozaika

W latach 80-tych, kiedy USA wspierało Arabię Saudyjską w budowie lotnisk, portów i baz wojskowych, szereg kontraktów otrzymała największa firma budowlana kraju, Binladen Group, założona przez ojca Osamy. W tym samym okresie USA szkolilo i zbroilo żołnierzy w Afganistanie, przeciw radzieckim okupantom. USA, wspólnie z Arabią Saudyjską, wydały na tą wojnę 40 miliardów USD. W tej kwocie mieściła się także rekrutacja, szkolenie i wyposażenie niemal 100 tysięcy mudżahedinów z 40 krajów muzułmańskich. Rolę, jaką odegrali na Bałkanach, opisałem w „Info nurt”, nr 3. Lęk oligarchii saudyjskiej przed ekstremizmem islamskim na swoich terenach, oraz obawa przed utratą korony, skłania ich do tego, by finansować i popierać wojowników islamu spoza granic królestwa, dla utrwalania władzy nad światem muzułmańskim.

Wśród rekrutów mudżahedińskich był także Osama i jego zwolennicy. Finansowany m.in. przez CIA, sprowadził z firmy ojca inżynierów i sprzęt, potrzebny do budowy jaskiń i tuneli dla ośrodków szkolenia partyzantki islamskiej, szpitali oraz magazynów broni w rejonie Tora Bora, przy granicy z Pakistanem. Po wycofaniu się Rosjan z Afganistanu, w lutym 1989 r., oraz po upadku afgańskiego reżimu komunistycznego, w 1990 r. i po wojnach między frakcjami wojowników, w tym także mudżahedinów, rządy talibów sponsorowali CIA i wywiad

pakistański ISI.

Talibowie, wahhabici, sunnici, szyici i sufi

Ascetyczno-kontemplacyjny taliban wywodzi się z Indii. Jest bliski filozofii wahhabitów. Doktryna wahhabiicka pochodzi natomiast z Arabii Saudyjskiej XVIII w. i głosi powrót do pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Za główne źródło wiedzy religijnej uznaje Koran i opowieści (tzw. *hadisy*) o czynach Mahometa.

Nurt myślowy talibów (dosł. uczniów) inspiruje Sunna, większy odłam islamu, wierny ortodoksyjnej tradycji opartej na słowach i czynach Mahometa. Sunnici uznają pierwszych czterech kalifów za prawowitych następców proroka. Odrzucają mniejszy odłam islamu, szyitów, którzy od 1500 r. nie uznają pierwszych trzech kalifów i uważają zięcia Mahometa, Alego, za prawowitego następcę proroka.

Wahhabizm to fanatyczna sekta sunnicka i państwowa religia Saudyjczyków. Mimo, że sami siebie tak nie nazywają, poznać ich można po tym, że odrzucają szyizm i sufizm. Podobnie jak talibowie, sufi dążą do złączenia się z bóstwem poprzez ekstazę i kontemplację. Wahhabici nie uważają szyitów i sufi za muzułmanów, wzbraniają im wstępu do miejsc świętych i obchodzenia urodzin Mahometa. Szejkwie saudyjscy są wahhabitami od czasu zawierania małżeństw w 1774 r. z rodziną purytańskiego uczonego muzułmańskiego, Muhammada ibn Abd al-Wahhaba.

Z pomocą Brytyjczyków, a następnie Amerykanów, Saudyjczycy zajęli święte miasta Mekkę i Medynę, z łatwością zdobywając władzę na Półwyspie Arabskim. Władcy wahhabiicy narzucali ludowi średniowieczne zasady: publiczne kamienowanie niewiernych żon, odcinanie kończyn złodziejom, niszczenie ozdobnych meczetów i cmentarzy, wzbranianie muzyki, odosobnienie kobiet i wypowiedzenie wojny niewiernym. Talibowie nie byli inni.

Talibowie znaleźli dla siebie podatny grunt w Afganistanie. Ich tron wykształcił się ze studentów, uczęszczających do setek szkół koranicznych (tzw. *medresa, madrasa*) w Pakistanie, w większości finansowanych przez Saudyjczyków. W 1995 r. istniało 1686 medres tylko w pakistańskim Pendźbie, a w 1997 r. już 2500. Szerzeniu się talibanu z Indii, przez Pakistan, do Afganistanu sprzyjał rozkład społeczeństwa afgańskiego i kryzys ekonomiczny. Między 1989 a 1991 r. tysiące mudżahedinów wstąpiło do medres po demobilizacji ruchu oporu, w wyniku pokonania radzieckiego okupanta i komunistycznego rządu w Afganistanie. W pierwszych latach 2000 r. było w Afganistanie już 60 tys. talibów.

Saudyjczycy płacili za szkolenia terrorystów przeciw Amerykanom i Żydom (niewierni), a pozostałych muzułmanów indoktrynowali przez światową sieć szkół religijnych, meczetów i prasy. Wahhabici talibanu w Afganistanie mieli poparcie królewskiej rodziny saudyjskiej i trzech najbogatszych rodzin w kraju: ibn Ladenów, al-Ahmoudich i Mahfouzów. Khalid ibn Mahfouz jest szwagrem Osamy ibn Ladena.

Oligarchia pustynna wzbogaciła się na globalnych inwestycjach i super-przekrętach bankowych, np. w Bank of Credit and Commerce International (BCCI), kryminalnym banku, z oddziałami w 73 państwach. W latach 80-tych BCCI zdefraudował 10 miliardów USD, pochodzących z oszczędności klientów, a jednocześnie służył za kanał do prania pieniędzy kartelu narkotykowego Medellin, wielkiego monopolu heroiny azjatyckiej, Manuela Noriega, Saddama Husajna, CIA i islamskich organizacji terrorystycznych na całym świecie („*Boston Herald*” 11.12.2001).

Brat Osamy, Salem ibn Laden, wszystkie interesy w Ameryce prowadził przez Jamesa Batha z Houston, bliskiego przyjaciela Bushów. Były współpracownik Batha, Bill White, zeznał w sądzie, że Bath współpracował z CIA. W 1979 r. Bath zainwestował 50 tys. USD w Arbusto, pierwsze przedsiębiorstwo handlowe G. W. Busha. Bath najprawdopodobniej reprezentował Salema ibn Ladena. W sprzecznych oświadczeniach Bush z jednej strony zaprzeczył, iż zna Batha, a z drugiej przyznał się do udziałów w Arbusto i do tego, że wiedział o reprezentacji interesów saudyjskich przez Batha. Poza handlem z szejkami saudyjskimi w dziedzinie lotnictwa, Bath był częściowym właścicielem banku w Houston, którego głównym udziałowcem był Ghaith Pharaon, reprezentant Bank of Commerce and Credit International (BCCI),

Wśród trzech najzamożniejszych rodzin saudyjskich, czołowym malwersantem był Khalid ibn Mahfouz, jeden z największych udziałowców BCCI. Został oskarżony na początku lat 90-tych, gdy wybuchł potężny skandal o BCCI. Król saudyjski aresztował go po odkryciu, że Mahfouz, poprzez królewski bank, przekazał fundusze organizacjom ibn Ladena. Mahfouz nie otrzymał jednak kary (Jonathan Beaty i S. C. Gwynne, „*The Outlaw Bank: A Wild Ride Into the Secret Heart of BCCI*”, Random House, New York, 1993 r.).

Pod ochroną

Michael Springmann, były naczelnik wydziału wizowego ambasady USA w Dżuddzie, w Arabii Saudyjskiej, twierdzi, że odmówił wiz setkom podejrzanych, ale oficer CIA unieważnił jego decyzję i kazał wystawić wizy. Springmann protestował w departamencie stanu, biurze bezpieczeństwa dyplomacji, FBI, departamencie sprawiedliwości i w komitetach parlamentarnych, ale bez skutku. Springmann zauważył, że 5 z 19 osób, które oskarżono o uprowadzenie samolotów i ataki na budynki w Ameryce 11.IX, dostało wizy w konsulacie rządowym przez CIA w Dżuddzie. Saudyjczycy oraz obywatele innych państw

mieszkający w Arabii Saudyjskiej, cieszą się przywilejem otrzymywania wiz nie emigracyjnych do USA pocztą, z prywatnych biur podróży. W ciągu kilku miesięcy po 11.IX, 102 aplikantów otrzymało wizy pocztą, dwóch innych widziano w ambasadzie, a żadnego nie załatwiono odmownie.

6.11.2001 r. BBC ujawniło szczegóły dotyczące wyjątkowego traktowania Saudyjczyków przez władze amerykańskie. Nawet po usunięciu z Pakistanu Światowego Związku Młodzieży Muzułmańskiej (WAMY), który, według Indii, związany był z zamachami bombowymi w Kaszmirze, a według władz Filipin finansował przewrót muzułmański, nakazano FBI, aby zostawiło w spokoju tę organizację dobroczynną. „*Gwardian*” z 7.11.2001 r. ujawnił, że ibn Ladenowie otrzymali szczególne względy zaledwie parę dni po atakach 11.IX: specjalny lot czarterowy zabrał do Arabii Saudyjskiej 11 członków rodziny z tego samego lotniska, z którego wystartowały samobójcze samoloty. Biały Dom twierdzi, że ibn Ladenów nie podejrzewa się o zbrodnie, popełnione przez rodzinną czarną owcę, Osamę. Program BBC, Newsnight, zdobył informacje, że FBI było na tropie powiązań ibn Ladenów z organizacjami terrorystycznymi przed i po 11.IX.

W październiku 2001 r. departament skarbu USA utożsamiał organizację charytatywną Muwafaq Foundation, obdarowywaną w większości przez Khalida ibn Mahfouza, z Al Kaidą. Takim sposobem, miliony dolarów przechodziły na działalność ibn Ladena. W oskarżeniu o finansowanie terrorystów, rodziny ofiar 11.IX wymieniają Mahfouza i dziesiątki czołowych Saudyjczyków, w tym także rodzinę królewską. Administracja Busha zamierzała unieważnić lub opóźnić sprawę („*New York Times*” 28.11.2002). Senatorowie Bob Graham i Richard C. Shelby, stojący na czele zespołu kongresu USA badającego wypadki 11.IX, domagali się od Białego Domu informacji o finansowaniu terrorystów przez Saudyjczyków: *Odkrywanie poszlak finansowych może wprawiać w kłopot, ale Amerykanie muszą się dowiedzieć*, bo unikanie zażenowania i utrzymanie dobrych stosunków z Arabią Saudyjską nie są wystarczającym powodem tajemnic przed opinią publiczną („*Washington Post*” 12.12.2002).

Niewątpliwie do podejrzanych koneksji należy księżna Haifa, żona ambasadora o najdłuższym (20-letnim) stażu w Waszyngtonie, Saudyjczyka, księcia Bandara. Od początku 2000 r. księżna posyłała pieniądze do Majedy Ibrahim, kobiety rzekomo będącej w potrzebie, która przekazywała czeki mężowi, Osamie Basnanowi i jego znajomemu Al Bayoumiemu. Pieniądze zaczęły napływać zaledwie parę miesięcy po wyładowaniu porywaczy Khalida Almidhara i Nawafa Alhazmi’ego w Kalifornii, ze szczytu organizacyjnego Al Kaidy w Kuala Lumpur. Kilka dni po ich przybyciu Al Bayoumi wydał dla nich przyjęcie powitalne i opłacił z góry czynsz, w wysokości 1500 USD za pierwsze dwa miesiące ich pobytu. Wkrótce potem porwali lot nr 77 American Airlines („*Los Angeles Times*” 23.11.2002; „*Newsweek*”, 22.11.2002).

Książę Bandar i księżna Haifa twierdzili, że nie znają sprawy. Po ich wizycie na rancho Bushów, gdzie przyjęto ich po królewsku, komentatorzy spekulowali, że Bush musiał wiedzieć o przekazach pieniędzy, a Bandar – o tym że Bush wie. Ibrahim z mężem i Al Bayoumi świętowali 11.IX jako *wspaniały chwalebny dzień*. Basnan był w Teksasie w kwietniu, kiedy książę koronny Abdullah przyleciał z wizytą do Bushów. Teoretycznie był na spotkaniu w Houston, z jakimś saudyjskim prominentem w *sprawach wywiadu* – to niezwykle stopień dostępu dla osoby nielegalnie przebywającej w USA, którą prasa na przemian określała, agentem rządu saudyjskiego i sympatykiem Al Kaidy, jakby rzeczywiście stanowiska te wzajemnie się wykluczały. Ambasada saudyjska

twierdziła, że otrzymała zapytania jedynie od prasy, a żadnych od FBI. Rząd federalny tłumaczy, że potrzebuje nowych sił na śledzenie każdej e-pocztą i transakcji kartą kredytową. Tymczasem oczywisty związek między terrorystami a żoną księcia Bandara nie jest wart spaceru do ambasady na krótką rozmowę.

Saudyjczyków chroni przed krytyką amerykańską nie tylko bogactwo naftowe. Od dziesięcioleci zasila się stąd każda kampania prezydencka. Wśród polityków w Waszyngtonie, którzy skorzystali z tego, są: Spiro Agnew, Frank Carlucci, Jimmy Carter, Clark Clifford, John Connally, James Baker, George H. W. Bush, William Simon i Caspar Weinberger. Nic dziwnego, że byli ambasadorowie USA w Arabii Saudyjskiej stali się apologetami skorumpowanego reżimu saudyjskiego. Saudyjczycy wymagają, by żaden ambasador USA w Arabii Saudyjskiej nie znał arabskiego, więc Amerykanie otrzymują informacje o reakcyjnym reżimie ze źródeł dopuszczanych przez tenże reżim. („*Wall Street Journal*” 27.9.2001).

Rodzinne interesa

W książce pt. *“The Conspirators: Secrets of an Iran-Contra Insider”*, z 2002 r., Al Martin opisuje przekręty buszowsko-saudyjskie. Bush-senior realizował je pod przykrywką Gulf Oil Drilling Supply, z siedzibami w Nowym Jorku, Miami i Bahrajnie. Firma załatwiła przez Ghaita Pharaona (emerytowanego agenta wywiadu saudyjskiego i zarazem przyjaciela prezydenta Busha-seniora) dzierżawę działek ropośnych nad Zatoką Perską. Bezwartościowe w rzeczywistości działki, na papierze wyglądały niezwykle cennie, jako gwarancja pożyczek. Dwa banki padły w wyniku niespłaconego długu, którym Bush sfinansował interesy z Iranem dla Contra w Ameryce Południowej. W innym szwindlu, Gulf Oil Drilling Supply pożyczył od Credit Lyonnais i Banque Paribas, banków przyjaznych Bushowi-seniorowi, 60 milionów USD, których nigdy nie oddał.

Prescott Bush, ojciec Busha-seniora, udzielił kredytu Hitlerowi, a także dostarczał mu surowce podczas II wojny światowej. Rząd USA zarekwirował mu majątek za handel z wrogiem, ale Bushowie ponownie wzbogacili się na ropie naftowej i zbrojeniach. W przemyśle zbrojeniowym, firmę Carlyle Group, gdzie Bush-senior był w radzie nadzorczej, zainwestowali także: jeden z najbogatszych Saudyjczyków nazwiskiem Mahfouz, książę Bandar piastujący już 20 lat urząd ambasadora saudyjskiego w USA oraz ojciec Bandara. Założony w 1987 r. Carlyle, z silnymi koneksjami z establishmentem republikanów, zwiększył początkową inwestycję 130 milionów USD do 900 milionów USD, gdy zanotował się na giełdzie w 2001 r. W artykule pt. *„Dlaczego Osama ibn Laden miałby chcieć zabić Dablu Busha, byłego współnika w interesach?”* („*Online Journal*” 3.7.2001) czytamy: *W ostatnich latach Carlyle odniósł sukcesy w zdobywaniu kapitału i robieniu pieniędzy. Zdobył 14 miliardów w ostatnich około pięciu latach, a roczna stopa zysku wyniosła 36 procent. Jego 550 inwestorów składa się z instytucji i zamożnych z całego świata włącznie, z członkami rodziny ibn Ladena do czasu wkrótce po 11.9.2001 r. Rodzina, która publicznie wyrzekła się Osamy, jest tam inwestorem od 1995 r.*

Ten, 11 co do wielkości, producent zbrojeniowy USA, wytwarza szeroki asortyment, począwszy od łuf do dział okrętowych, poprzez pojazdy bojowe Bradley, na komponentach do większości samolotów wojskowych i cywilnych kończąc. Kiedy samoloty uderzały w WTC 11.IX, Carlyle Group odbywał roczne zebranie inwestorów. Był na nim Shafiq, brat Osamy ibn Ladena. Bush-junior był kiedyś dyrektorem wykonawczym Caterair, jednej z setek firm kupionych i sprzedanych przez

Carlyle, nie pokazał jednak tego okresu w życiorysie.

Bush-junior, uważany za słabego biznesmena, w 1986 r. został mianowany dyrektorem Harken Energy Corporation. Otrzymał 212 tysięcy udziałów i przywileje finansowe. W 1987 r., Khalid ibn Mahfouz załatwił inwestorowi Abdullahowi Bakhshowi 17 procent udziałów w Harken. Według reprezentanta firmy Harken, Bush otrzymał stanowisko dyrektora jedynie dla koneksji z Białym Domem. Z niewiadomych powodów ta nieznaną firmę dostaje duży kontrakt na wiercenia w Bahrajnie. Ceny za akcje Harkena idą w górę. W czerwcu 1990 r. Bush-junior sprzedaje udziały w Harkenie za 848 tysięcy USD, dzięki czemu może spłacić pożyczkę, pobraną na zakup akcji drużyny Texas Rangers. Akcje Harkena szybko poszły w górę, gdy Husajn zajął Kuwejt.

Bakhsh zrobił dobry interes na udziale w Harkenie. Inwestował też w BCCI. W 1990 r. reprezentant Bakhsha w zarządzie Harkena, Talet Othman, zaangażował się w dyskusje na temat Bliskiego Wschodu, prowadzone z prezydentem Bushem-seniorom.

Wspólnie z synem w Białym Domu, Bush-senior otrzymuje częste odprawy CIA – przywilej byłego prezydenta. W lipcu 2001 r. osobiście kontaktuje się z saudyjskim księciem Abdullahem, by „wyjaśnić” politykę syna na Bliskim Wschodzie i przesyła prezydentowi plan odnośnie Korei Północnej, pióra „eksperta od Azji” i byłego ambasadora w Korei, Donalda Gregga. Ten był doradcą prezydenta Busha-seniora i weteran CIA, szczyci się udziałem w komandach śmierci podczas wojny w Wietnamie, a także przemyceniem heroiny w samolotach Air America, pacyfikacjami w Salwadorze i Gwatemali, oraz operacją Iran-Contra, za którą otrzymał przebaczenie od Busha w 1992 r. („*New Internationalist*” z lipca 2002 r.).

Prezydent Bush-junior przejął po ojcu zespół oszustów i kryminalistów. Podobnie jak ojciec, używa najwyższego przywileju w państwie, by ukrywać wszelkie dowody zmywy z baszami ropy naftowej, którzy wzbogacili Bushów. Sandy Tolan, z wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu Kalifornii w Berkeley uważa, że administracja Busha chce wojną w Iraku zmienić mapę Bliskiego Wschodu: *Neoimperialna wizja, którą widać z twórczości kluczowych osób w administracji i ich współwizjonerów we wpływowych konserwatywnych grupach doradczych, nie tylko przewiduje zmianę reżimu w Iraku, ale także władzę nad ropą iracką, możliwy koniec OPEC i nowe podległe rządy w Syrii i Iranie – siłą lub buntem wewnętrznym. Zasoby ropy w Iraku mogą być większe niż w Arabii Saudyjskiej.*

Bush-senior twierdził, że nie wie nic na temat handlu narkotykami i bronią, który sfinansował krwawe, nielegalne działania Iran-Contra, a powszechnie wiadomo, że nimi kierował. On i rodzina wzbogacili się na podejrzanych transakcjach nieruchomościami i na finansowych kombinacjach, które obaliły szereg banków i instytucji oszczędnościowo-pożyczkowych. Wszyscy są małwersantami. Rabują, zostawiając za sobą ruinę. Prezydent Bush-junior nie ma skrupułów w wykorzystywaniu urzędu dla osobistej i rodzinnej korzyści. Ten był gubernator Teksasu, który żartował na temat smażenia więźniów w fotelu elektrycznym, jako prezydent bez zstąpienia posyła młodych ludzi na wojnę i odmawia im pomocy lekarskiej, jeśli zostaną poszkodowani (patrz „*Info nurt*” nr 9 i 10). Nie ma wątpliwości, że wysoko postawieni Saudyjczycy pomogli i poparli terrorystów, którzy zamordowali ponad 3000 Amerykanów 11.IX. Mimo to prezydent Bush wytrwale ich chroni.

Katolicki biznes

Po fiasku z Amerykanami, ibn Laden i talibowie skierowali się w

stronę układów z argentyńską firmą Bidas. Po II wojnie światowej Argentyna znalazła się w strefie wpływów brytyjskich, a zatem jej infrastruktura publiczna i finanse, w rękach właścicieli w Wielkiej Brytanii. Między kontynentem a Falklandami odkryto złoża ropy naftowej. W 1982 r. Argentyna zajęła Falklandy. Spodziejając się wojny, Bank Watykanu przez włoski Banco Ambrosiano, przekazał Argentynie miliardy dolarów na zakup zaawansowanej broni, którą Argentyńcy zaatakowali okręty brytyjskie. Łamiąc umowę o wspólnie uzgodnionych na czas konfliktu wodach neutralnych, Brytyjczycy, z pomocą amerykańskich zdjęć satelitarnych, (i amerykańskiej łodzi podwodnej?) storpedowali argentyński krążownik. Zginęło wówczas 800, niespodziewających się niczego, marynarzy. Brytyjczycy torturowali i zabijali argentyńskich więźniów wojennych na odbitych Falklandach, łamiąc także konwencje genewskie.

W Londynie znaleziono zwłoki szefa Banco Ambrosiano, którego przedtem obwiniano o wydanie tajemnicy, związanej z finansowaniem Argentyny przez Watykan. Amerykańska reporterka, Jessica Savitch, przygotowała dokumentalny program telewizyjny o włoskim bankierze. I ona została zamordowana razem z przyjacielem, członkiem zarządu w korporacji środków przekazu. Prasa „wytłumaczyła” śmierć, jako wynik wypadku – ich auto utonęło w kanale. Kanał był jednak w tym czasie suchy (Alanna K. Nash, „*Golden Girl: The Story of Jessica Savitch*”).

W 2001 r. Argentyną władał już kapitał hiszpański. „*New York Times*” z 8.1.2001 r. donosił, że większość infrastruktury publicznej i największa firma ropy naftowej w Argentynie są własnością hiszpańską, a firmy hiszpańskie zainwestowały tam ogółem 39 miliardów USD, więcej niż inne państwa. Ostatnia dewaluacja w Argentynie uderzyła więc najbardziej w kapitał

hiszpański, co było tytułem artykułu „*New York Times*”. Kryzys gospodarczy Argentyny spowodował Międzynarodowy Fundusz Walutowy, żądając spłaty pożyczek. Wbrew nazwie, Fundusz jest przede wszystkim narzędziem Skarbu USA i Białego Domu wraz z centralnymi bankami w Londynie. Fundusz w tym samym stopniu wybawiał państwa z kryzysów (np. Brazylia i Argentyna), w jakim je następnie pogrążał, gdy wymagały tego interesy USA (Argentyna, Jugosławia). W rywalizacji z Bidas na froncie afgańskim, Bush był niewzruszony. Argentyna nie zaszła litości Funduszu i musiała spłacić 139 miliardów USD. Zdaniem Shermana Skolnicka, słynnego internetowego komentatora w sprawach skandali amerykańskich, odwieczna rywalizacja interesów brytyjskich z watykańsko-hiszpańsko-katolickimi znalazła poplecznika w USA, gdy doszło do buszowsko-kalifornijskich interesów w Azji.

Skolnick, pokazuje na stronach internetowych pt. „*Greenspan pomaga i daje łapówki Buszowi*”, autoryzowane przez Greenspana, tajne przekazy pieniężne z Federalnej Rezerwy USA na 25 tajnych kont Bushów na całym świecie. Jedno z kont, przez które rzekomo przepłynęło setki milionów dolarów pochodzących z nielegalnych źródeł, jest współdzielone z królową Anglii, w jej prywatnym londyńskim Coutts Bank. Skolnick zauważa też, że w WTC mieściły się w zasadzie irlandzkie katolickie i żydowskie grupy finansowe, np. w Cantor Fitzgerald, przy wierzchołku jednej z wież, nie przeżył żaden z 700 pracowników. Wobec dokumentacji interesów Bushów z Hitlerem (np. Webster Tarpley, „*The Unauthorized Biography of George Bush*”), Skolnick sądzi, iż prezydentowi nie byłoby trudno poświęcić katolików i żydów w WTC: *Czy mamy ponownie wynaleźć historię, że Królowa Anglii ze wspólnym kontem z Bushami nienawidzi irlandzkich katolików?*

Opracował © Piotr Bein

Materiały źródłowe (poza wymienionymi w tekście)

Brisard J-C. i Dasque G., *Bin Laden, la verite interdite*, 2002

Jacquard R., *Osama bin Laden*, Karto Technika, Katowice 2000

Michelle Mairese, *The Bush-Saudi Connection*, (www.hermes-press.com/BushSaud.htm)

Parenti M., *9-11 Terrorism Trap: September 11 and Beyond*, City Lights Books, San Francisco, 2000

Skolnick S.H., *The Pipeline Plots*, 1.9.2002

PRYWATNE LEKCJE KOMPUTEROWE

**NAUKA
KOMPUTERÓW I INTERNETU
W TWOIM DOMU,
W TWOIM CZASIE**

DZWOŃ:

KRZYSZTOF 905 - 281 2174

Nadciąga Sztorm

Niektórzy wierzą, że następny kryzys dolara przyniesie wojnę Ameryki przeciw reszcie świata. Podobnie jak kiedyś, wygląda na to, że podążamy śladami lat 30-tych, od wojen handlowych i ceł, do ogromnych programów wydatków rządowych pokrywanych z kredytów i nadmuchanej wartości pieniądza. Trudno w to uwierzyć, że po tym co przeszliśmy w latach 1920 i 30 moglibyśmy powtórzyć dokładnie te same pomyłki. Jednak dokładnie tak się teraz dzieje. Jim Puplava (2003)

W swojej pracy: „*Silver. The Undervalued Asset Looking For A Catalyst*” („Srebro. Niedocenione dobro czekające na katalizator”), Jim Puplava, znany amerykański doradca finansowy i makler giełdowy, analizuje obecną sytuację giełdy amerykańskiej i finansowy stan państwa. Artykuł nie tylko w czarnych barwach rysuje przyszłość ekonomiczną Stanów Zjednoczonych, ale także daje praktyczne rady obywatelom amerykańskim, w jaki sposób powinni zabezpieczyć się przed nadciągającym sztormem.

W ciągu ostatnich miesięcy okazało się, że rząd amerykański konfiskuje pieniądze w obcych bankach. Dzieje się to bezprawnie, pod pretekstem, że są to pieniądze powstałe wskutek nielegalnych i nieuczciwych akcji, lub pieniądze, które mogą być wykorzystane przez terrorystów.

Podobna sytuacja miała miejsce w latach wielkiego kryzysu. Na przykład, administracja prezydenta Rosevelta w 1933 roku konfiskowała złoto. Jim Puplava wierzy, że zadłużone kraje rozpoczynają konfiskatę zawsze wtedy, gdy są zdesperowane. Jednak całkowita kontrola kapitału jest czystą mrzonką, co najlepiej udowodnił niedawny kryzys w Argentynie. Kontrola kapitału może przynieść jedynie upadek danej waluty.

Dzisiaj wszystko wskazuje na to, że upadek dolara amerykańskiego jest tuż za rogiem. Ameryka nie jest już państwem samowystarczalnym pod względem produkcji towarów potrzebnych jej mieszkańcom. Nie jest samowystarczalna pod względem energetycznym (czego dowodem jest desperackie ubieganie się o zasoby ropy naftowej) i nie posiada wystarczającego kapitału (ilość posiadanych dóbr nie wystarcza na pokrycie długów). Ameryka jest krajem, który zużywa najwięcej energii elektrycznej, musi ją więc importować. Towary rozprawdane w USA, produkowane są w większości poza granicami Stanów Zjednoczonych. Ameryka stała się uzależniona od obcej produkcji. Co stałoby się w przypadku, gdyby inne kraje solidarnie przestały zaopatrywać amerykańskiego konsumenta w towary? Katastrofa! Przejście na system własnej produkcji zajęłoby całe lata. Najlepszym przykładem jest ostatnia wojna w Iraku. Wojska dowieziono do Kuwejtu i tutaj okazało się, że nie ma części zamiennych, produkowanych przez Szwecję, nie ma zawleczek do granatów, produkowanych przez Szwajcarię itd. Kraje te sprzeciwiały się inwazji na Irak. Gdyby w ostatniej chwili nie doszło do porozumienia, Amerykanie szturmowałiby okopy nieprzyjaciela „w samych gaciach, wyrażając pięściami”.

Przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, nauczony tłustymi latami dobrobytu, posiada także inny problem. Nie jest przygotowany do oszczędzania. Dotyczy to zarówno prywatnych domów, jak i wielkich fabryk. Żadna kampania reklamowa nie jest w stanie wyciągnąć Amerykanina z samochodu terenowego i przenieść do samochodu małodrożowego. Ostateczny argument w każdej dyskusji na ten temat, to prawo dane przez Boga (*God given rights*). Amerykanie są przekonani, że to Bóg dał im prawo do wygodnego życia kosztem innych narodów.

Gdy nie wystarcza pieniędzy na wygodne życie, to pieniądze te zwyczajnie się pożyczają, a długiem obciąża swoje dzieci. Stany Zjednoczone pożyczają pieniądze od reszty świata, by zafundować sobie wygodny, ponad stan, styl życia. Gdy jednak przychodzi

do oddawania długów, do akcji wkraczają marines.

Stany Zjednoczone nie są imperium, jak sugerują media. Nie są wzorem do naśladowania ani pod względem systemu, ani ekonomii, czy siły militarnej. Jedyne, co USA robi dla świata, to wymuszenie akceptacji wartości amerykańskiego dolara. W tym celu używa się wobec innych krajów delikatnej perswazji, albo perswazji siłowej. Zależy od tego, czy dany kraj znajduje się w ekonomicznej strefie wpływów USA. Pamiętajmy jednak, że nawet gdyby każdego mężczyznę, kobietę i dziecko powołano do wojska i tak nie wystarczyłoby żołnierzy takiej armii, by umieścić ich w każdym kraju na kuli ziemskiej. Dlatego trudno byłoby siłowo zmusić wszystkie kraje do akceptacji dolara.

Odrzucanie dolara

Krok po kroku, coraz więcej krajów zaczyna odrzucać amerykańskiego dolara. Coraz więcej rządów zdaje sobie sprawę z tego, jak lipna i słaba jest to waluta w obecnym systemie globalnej ekonomii. Ropodajne kraje coraz głośniejszą mówią o zamianie rozliczeń za ropę, z dolarów na euro. Irak już to wprowadził. Arabia Saudyjska, Wenezuela i Indonezja, głęboko się zastanawiają. Wiele krajów bierze pod uwagę przejście na pieniądze, których wartość handlowa będzie zabezpieczona wartością kruszcza zgromadzonego w skarbcu państwowym. Podobnie działo się to kiedyś w USA (zapasy złota w Fort Knox) i Wielkiej Brytanii (zatapianie platyny w banknotach). Ponadto wiele międzynarodowych biznesów zaczyna prowadzić swoje rozliczenia w euro.

Tymczasowo, wielki spadek dolara został przyhamowany poprzez ostrą interwencję. Interwencja ta jednak nie przyhamowała wzrostu długu USA. Deficyt budżetowy niemal co miesiąc łamie swój rekord wzrostu z poprzedniego miesiąca. W miarę wzrostu deficytu, zaufanie do dolara spada. Kiedy spadek zaufania osiągnie pewną, umowną granicę ekonomiczną, zacznie się powszechna panika. Wtedy dopiero media będą porównywały obecną sytuację do sytuacji wielkiego kryzysu ekonomicznego. Dla przeciętnego obywatela może być już jednak za późno.

Oczywiście rząd USA nie pozostanie obojętny, choć wciąż wykazuje samobójcze zapędy. Rząd narzuci całkowitą kontrolę kapitału. Można to osiągnąć poprzez produkcję banknotów dolarowych w innym kolorze, lub przez używanie innych pieniędzy na terenie USA, a innymi poza granicami kraju. Ministerstwo skarbu będzie się starało zatrzymać dolara wewnątrz Stanów Zjednoczonych, przy jednoczesnym ograniczeniu powrotu dolara do USA.

Podobnie do rządu Clintona, rząd Busha ma ogromne trudności z przyznaniem się do tego, że zniszczył narodową ekonomię Stanów Zjednoczonych. Jak zwykle w takich momentach, politycy, media i „eksperti ekonomiczni” będą się starali przekonać naród, że za taką sytuację winę ponoszą spekulanci finansowi, obce rządy i właściciele metali szlachetnych. Będzie się używało wszelkich możliwych sposobów, aby odwrócić uwagę amerykańskiego podatnika i inwestora od prawdziwych przyczyn kryzysu.

Już teraz internet obiegują polecenia dla amerykańskich

redakcji i dziennikarzy, w których czytamy: *Gwałtowny wzrost stopy bezrobocia, powinien być równoważony oficjalnymi wywiadami podkreślającymi, że sytuacja na rynku pracy stabilizuje się i poprawi się wkrótce... Nowy budżet powinien być sumowany, jako plan do odbudowy ekonomii... Niższe ceny benzyny powinny być przypisane nadprodukcji naszych przyjaciół z Bliskiego Wschodu. Kiedy kontrola zostanie zniesiona, podwyższone ceny powinny być przypisane „brakowi współpracy” przez wrogo nastawione kraje arabskie. Powinno być wspomniane, że prezydent wyraża głębokie zaniepokojenie tym faktem... Istniejąca fala niepowodzeń, lub przewidywanych niepowodzeń wielkich amerykańskich korporacji, powinna być bagatelizowana i opisywana tylko, gdy korporacje te ogłoszą bankructwo... Pomimo, że wartość dolara spada w stosunku do euro, musi to być analizowane, jako czasowe i artykuły ekonomiczne wykorzystywane do podawania informacji powinny twierdzić, że zwycięstwo w Iraku spowoduje szybkie zwiększenie wartości dolara na międzynarodowych rynkach... Wykrycie podrobionych banknotów dolarowych na całym świecie powinno być osłabione wiadomościami na temat całkowicie nowych banknotów, w innych kolorach, przygotowywanych stopniowo. Te banknoty będą trudniejsze do podrobienia. Nie będzie się na razie przeciwdziałać zalaniu USA podrobionymi banknotami o nominale 20 i 100 dolarów. Utrata zaufania w stosunku do tych banknotów może spowodować odrzucenie dolara na międzynarodowym rynku walutowym. To może mieć katastrofalne następstwa – powinniście to podkreślać w waszych wiadomościach... Nie podawać wiadomości na temat prywatyzacji funduszu emerytalnego. Testy wykazują, że AARP będzie z tym walczyć. Nie wolno dalej komentować odmawiania emerytury w przyszłości. To może być widziane, jako państwowa eutanazja. Dla publiki wypracujcie coś na kształt: „coraz wyższych kosztów szpitalnych”... Zasugerowane, że analizy sposobów uzdrawiania ekonomii odwracają uwagę ludzi od spadającego dolara. Musimy zaangażować znane i cieszące się doskonałą reputacją autorytety ekonomiczne, które pokażą, że mniejsza wartość dolara za granicą tak naprawdę jest z korzyścią dla ekonomii, ponieważ stymuluje amerykańską produkcję... Nowy plan cięć podatkowych prezydenta powinien być przedstawiany, jako korzystny dla wszystkich rodzin amerykańskich. Krytyka demokratów powinna być minimalizowana i trywializowana. Sprawa Laci Peterson i zła pogoda (tornado) w centrum kraju są dobrym obiektem odwracania uwagi od podziałów partyjnych.*

Maj i czerwiec tego roku, jeszcze bardziej uściśliły to, czego cenzura oczekuje od mediów amerykańskich: *Pamiętajcie, że to jest ekonomia! Pamiętajcie, że jej analizy nie są pożądane. Zła ekonomia nie jest dobra dla nikogo z nas. Zróbcie kawałki na temat, jak giełda (pomału) idzie w górę i pełna poprawa jest już tuż za rogiem. Weźcie zwyczajowe kawałki od ekonomistów. Słowa „deflacja” nie można używać. Trzymajcie się z daleka od informacji na temat wzrostu wartości euro. Jeżeli podniesie się do 1,20 dolara mówcie o „wielkich korzyściach” dla amerykańskiej produkcji... ekonomia jest ciągle w stagnacji, ważnym jest, by narzucić jej pozytywną twarz. Przygotujcie serię wiadomości na temat wzrastających trendów giełdy i jakie korzyści może z tego odnieść zwykły inwestor...*

Wielki dłużnik

Waszyngton żyje iluzją, że zdoła wykreować prosperitę przez zapożyczenie się na ogromną skalę. Wielki kryzys zacznie się w momencie, kiedy ludzie przestaną mieć możliwość pożyczania pieniędzy, gdy bańka budownictwa pęknie i kiedy kompanie zagraniczne przestaną akceptować amerykański papier bez pokrycia, jako środek płatniczy. O wartościach liczbowych długu USA pisaliśmy w „Info nurt” nr 9. Dzisiaj Stany Zjednoczone są

największym światowym dłużnikiem. Trzymają się jeszcze na powierzchni tylko dzięki temu, że dolar jest światową walutą rezerwową. Jednak także dzięki temu, USA eksportuje własną inflację na inne kraje świata. Amerykanie mogą drukować dowolną ilość zielonego papieru, za który mogą kupować od innych narodów to, co jest im potrzebne. Ten system będzie funkcjonował tylko dopóty, dopóki inne kraje godzą się na to.

Rząd amerykański wyobraża sobie, że może w nieskończoność pompować bańkę inflacyjną i tym samym coraz bardziej pogrążyć inne kraje. Niewiele czasu potrzeba, by rząd zaczął straszyć inne kraje tym, że jeśli nie pomogą, wówczas bańka pęknie, a razem z nią także ekonomia świata. Bezpośrednią konsekwencją nadmuchiwania bańki inflacyjnej, są coraz wyższe ceny we wszystkich krajach świata. Ludzie nie wytrzymują tego i wkrótce stanie się dla nich obojętne, czy będzie pokój, czy wojna, dobra ekonomia, czy zła ekonomia, byleby było co włożyć do garnka.

Wiele mówi się o deflacji (zawyżonej wartości dolara), dla Jima Puplavy jest to kompletny nonsens. Inflacja jest monetarnym fenomenem, który występuje często, deflacja, to zupełnie inne pojęcie.

Inflacja i deflacja

W oficjalnych słownikach, znajdziecie Państwo wiele definicji inflacji i deflacji. W naszym, potocznym rozumieniu, inflacja następuje wtedy, gdy ceny skaczą do góry, a deflacja, gdy idą w dół. Jest to jednak concept dużo bardziej skomplikowany i aby go zrozumieć, należy bliżej przyjrzeć się temu, jak funkcjonuje pieniądź.

Jest jedna, najważniejsza rzecz, której Państwo nie możecie głośno powiedzieć. W Konstytucji Stanów Zjednoczonych, w sekcji 10, artykuł 1, znajduje się zapis następującej treści: *Wszystko oprócz złota i srebra jest surowo zabronione, jako legalny środek płatniczy na terenie Stanów Zjednoczonych.* Ten jeden zapis może całkowicie zrujnować dzisiejsze pojęcie o amerykańskiej ekonomii. A ta jest bardzo skomplikowanym organizmem, co więcej, jest częścią ekonomii światowej.

Wyłączmy wszystkie mądre definicje globalnej ekonomii, których i tak nikt nie rozumie, a najmniej ekonomiści. Na nasz użytek przyjmijmy, że globalna ekonomia jest to suma decyzji wszystkich ludzi na naszej planecie. Decyzje te dotyczą tylko jednej rzeczy: czy mam wydać pieniądze, których ciągle i tak mam za mało? Pamiętajmy, że decyzję tą musi podjąć ponad 6 miliardów ludzi. Teraz widzimy, że przewidywania ekonomiczne są podobne raczej do wróżenia z fusów, ponieważ nigdy nie będziemy w stanie przewidzieć, jaką decyzję podejmie tych 6 miliardów ludzi. Czy każdy pójdzie do sklepu i wyda to, co ma, czy też wsadzi do skarpetki, a może, (jeżeli jest jednym z niewielu szczęśliwców), posiada nieco więcej pieniędzy i zechce je w jakiś sposób zainwestować?

Zwróćmy uwagę, że w tym paragrafie kluczowym pojęciem jest pieniądź. Jest to zjawisko jeszcze bardziej fascynujące, niż ekonomia. Mimo, że wydaje nam się, iż definicja pieniądza, jako środka płatniczego, pośredniczącego w wymianie, jest prosta i zrozumiała, to w rzeczywistości tak nie jest. Sam Alan Greenspan przyznał się przed Kongresem USA, że nie ma pojęcia czym są pieniądze i jak je zdefiniować. Dlatego, przewidując trudności związane z pieniądzem, ojcowie konstytucji amerykańskiej zastrzegali, że kontrola nad pieniądzem należy do Kongresu Stanów Zjednoczonych, wybranego przez obywateli, a nie do pozbawionego kontroli wymysłu biurokratycznego, nazywanego Federalnym Bankiem Rezerw (Artykuł 1, Sekcja 8 Konstytucji Stanów Zjednoczonych). I o tym także nie wolno głośno mówić.

Wróćmy jednak do naszych rozważań na temat pojęć inflacji i deflacji. Najprościej, „na chłopski rozum”, definicję tych pojęć

udało nam się uzyskać z jednej z większych firm inwestycyjno-konsultingowych w Toronto. Inflacja jest to znaczne i uparte podnoszenie cen w korelacji z ilością produkowanych pieniędzy, który to proces powoduje utratę wartości pieniądza. Natomiast deflacja, to spadek cen w połączeniu z kredytem i posiadaną pewną ilością pieniędzy.

Wyobraźmy sobie, że na świecie produkuje się wyłącznie samochody i tylko one są nam potrzebne do życia. Na całym świecie produkuje się ich 100 sztuk. Zatem ilość pieniędzy na całym świecie musi wynosić tylko tyle, by zakupić te 100 samochodów. Załóżmy, że jest to 100 dolarów, 1 dolar za samochód). Wyobraźmy sobie teraz, że dzięki wyjątkowo wydajnej pracy na świecie, pod koniec roku 2003 wyprodukowano 102 samochody. Czyli, nastąpił 2% wzrost produkcji (GDP). W tym momencie zaczyna się zamieszanie. Ktoś wpada w panikę, przewiduje, że ta produkcja w najbliższej przyszłości zwiększy się ponownie, podejmuje zatem decyzję o wyprodukowaniu ilości pieniędzy większej o 12%. Na świecie mamy więc, 102 samochody i 112 dolarów. Możemy kupić tylko 102 samochody. Powstaje pytanie: co zrobić z pozostałymi 10 dolarami? Najprostszym sposobem jest stwierdzić, że teraz za 102 samochody będziemy płacić 112 dolarów. Czyli, cena na samochód została podwyższona. Napędziliśmy inflację, pieniądź stracił na wartości.

Jeżeli wybierzemy inne rozwiązanie i w sytuacji kryzysowej wyprodukujemy 105 samochodów, ale zmniejszymy ilość pieniędzy do 91 dolarów, to cena samochodu spadnie, bo mniej dolarów będzie krążyło wraz z samochodami – mamy do czynienia z deflacją.

Najpoważniejszym błędem ekonomicznym jest fałszywa interpretacja faktów określających, czy nastąpiła inflacja, czy też deflacja. Jeżeli stwierdzimy, że mamy do czynienia z inflacją, będziemy starali się jej zapobiec poprzez zwiększenie ilości towaru, lub zmniejszenie ilości pieniędzy. Jeżeli rzeczywistość w tym momencie pieniądź znajdował się w stadium deflacji, swoim działaniem tylko ją powiększymy.

Obecnie, co drugi „mądry” wypowiada się w mediach, że mamy w USA deflację pieniądza, zatem należy produkować większą ilość pieniędzy a mniej towaru. Sami Państwo możecie ocenić, czy ceny na towar idą w dół, czy w górę? Amerykańskie GDP wzrosło tylko o niecały 1%, a ilość pieniędzy o 21%. Oznacza to, że 21% pieniędzy „goni” za 1% towaru. Innymi słowy, w naszym przykładzie wyprodukowano 101 samochodów i 121 dolarów. I zgadza się, pomimo tego co usiłuje nam wmówić rząd amerykański i sztaby dobrze opłacanych ekonomistów, że nie ma mowy o deflacji. Dolar znajduje się w stanie galopującej inflacji. Stąd te fluktuacje pomiędzy wartością dolara amerykańskiego, dolara kanadyjskiego i euro. Ekonomii nie można przerobić, prezentując jej jakieś wywody dziennikarskie. Ona nie zwraca uwagi na to, co pisze się w prasie, tylko kieruje się prawami ukształtowanymi od wieków.

Teraz wiecie już Państwo, dlaczego giełda zachowuje się jak pijak opuszczający knajpę. Tu nie ma żadnej tajemnicy. Stwierdzenia, że żyjemy w nowej ekonomii można włożyć między bajki. Ekonomia rządzi się tymi samymi prawami, co 300 lat temu. Problem polega na tym, że Państwo nie są informowani o tym, co się naprawdę dzieje. Już dzisiaj radzimy wyrzucić do kosza wszystkie gazety, które piszą o deflacji.

Mało tego, że wypieszczona przez Clintona inflacja galopuje, napędzana przez coraz nowsze, nieprzemysłane eskapady Busha, to pogarszana jest ponadto przez tragiczną politykę kredytową. A kredyt to jest bardzo ciekawe zjawisko.

Kredyt i pieniądź nie mają ze sobą wiele wspólnego. To banki wypracowały sytuację, w której kredyt, w umyśle przeciętnego obywatela, utożsamiany jest z pieniądzem. Pieniądź to jest konkret.

Na przykład, znalezione na ulicy 500 dolarów. Dług, też nie jest pieniądzem. Słowo „kredyt”, dzięki działaniu propagandy w naszych umysłach, zmienia się w słowo „dług”. Kiedy kupujemy samochód „na kredyt”, to nie wydajemy pieniędzy. Zamiast tego podpisujemy kontrakt, w którym zobowiązujemy się oddać pieniądze, które mamy nadzieję zarobić. Amerykanin musi zrozumieć, że lepiej jest posiadać 20 tys. dolarów w kieszeni, niż mieć linię kredytową na tą samą kwotę.

Dzięki narastaniu długu możemy być pewni, że w przyszłości będziemy musieli obniżyć nasz poziom życia. Już Salomon twierdził: *Dłużnik jest niewolnikiem pożyczkodawcy*. Wszyscy Amerykanie najwyraźniej chcą być niewolnikami. A teraz najważniejsza tajemnica. Kiedy mamy do czynienia z kredytem, to mamy także do czynienia z deflacją, ponieważ jest za mało pieniędzy w obiegu, by wystarczyło na towar.

Czy zastanawialiście się Państwo dlaczego żyjemy w idiotycznej ekonomii? Dlaczego sterta drewna o wartości 70 tys. dolarów, stojąca na gruncie o wartości 100 tys. dolarów, stanowi dom o wartości 300 tys. dolarów? Przez kredyt. Główne siły napędowe obecnej ekonomii USA, sprzedaż samochodów i domów, napędzane są kredytem. A przy okazji, słowo *mortgage* (pożyczka na dom), pochodzi od łacińskiego słowa *mort* (mord, śmierć), podobnie, jak *mortician* (grabarz). *Mortgage* to jest zwyczajnie kontrakt na morderstwo. Całe Stany Zjednoczone stoją na jednym wielkim *mortgage*, a tym samym podpisały na siebie wyrok śmierci. Jeszcze ciekawsze jest dowiedzieć się, kto będzie to płacił, ale to już materiał na inne rozważania. Pamiętajmy tylko, że ci, którzy mają miliony, nie mają długów.

Wszystko już było

Krach giełdy amerykańskiej w 1929 roku był konsekwencją nadmiernie rozdmuchanej polityki kredytowej rządu USA. Po tym nastąpiła długotrwała depresja, która wkrótce objęła cały świat i była bezpośrednią przyczyną wybuchu II Wojny Światowej. Krach giełdowy jest zjawiskiem rzadkim, ale spotykanym. Od czasu wielkiej depresji zdarzył się już co najmniej kilka. Dlaczego zatem doszło w latach międzywojennych do wielkiej depresji? Czym różnił się tamten krach od wszystkich innych, które po nim nastąpiły? Różnił się polityką kredytową amerykańskiego rządu. To właśnie nieodpowiedzialna polityka, napędzająca inflację dolara, zamieniła krach w depresję. A obecnie mamy do czynienia z bardzo podobną sytuacją.

W roku 1987, Alan Greenspan włączył zielone światło amerykańskim drukarniom, na produkcję „zielonych”, bez pokrycia i praktycznie bez żadnej kontroli. Pieniądź rządzi się swoimi prawami. W pewnym momencie okazało się, że narzędzia do zarządzania nim są bardzo limitowane. Nie można w nieskończoność obniżać stopy procentowej, by mieć nadzieję na zwiększenie wartości inwestycji giełdowych (powszechnie stosowana praktyka Greenspana). W ten sposób sprowadzono stopy procentowe do rekordowo niskich, a giełda prawie nie zareagowała. Inne narzędzia zarządzania pieniądzem także okazały się dużo mniej skuteczne w praktyce, niż określały to podręczniki ekonomiczne.

Wielką depresję spowodowała nierówna dystrybucja bogactwa w Stanach Zjednoczonych i spekulacje giełdowe. Dokładnie to, co dzieje się obecnie. Pieniądź rozdzielany był nierównomiernie między biednymi i bogatymi w USA, między przemysłem i rolnictwem, oraz między USA i Europą. Ta niestabilność podziału pieniądza spowodowała poważne zachwianie ekonomii i w konsekwencji, spekulacje giełdowe. Przypomina się Emron i inne, niedawne skandale giełdowe. Te spekulacje, (jak za Clintona), sztucznie nadmuchały wartość giełdy, co musiało spowodować krach. Krach giełdowy, w połączeniu z nierównomierną dystrybucją pieniądza, spowodował

wywrócenie ekonomii. Krach już mieliśmy, po 11 września, nadmuchaną giełdę także mieliśmy, ponadto cały czas powiększa się też przepaść między bogatymi i biednymi, przy jednoczesnym zwiększaniu dochodu. Skala wielkiej depresji została zwiększona przez rząd amerykański, poprzez redukcję podatków federalnych (patrz: obecne nagłówki w prasie na temat redukcji podatków Busha). W tym samym mniej więcej czasie, Sąd Naczelny USA stwierdził, że minimalne stawki za pracę są antykonstytucyjne i nie mogą być wprowadzane. Obecnie próbuje się przeprowadzić redukcję tych stawek.

W latach 20-tych wystąpiła także dość dziwna sytuacja, dotycząca deflacji i inflacji. Produkowano znacznie więcej towaru, niż można było sprzedać – inflacja. Jednak towaru tego nie dało się sprzedać nie dlatego, że było go za dużo, tylko dlatego, że ludzimo brakowało pieniędzy na zakup. Nie można kupować samochodu, gdy nie wystarcza na chleb powszedni. Trzy czwarte Amerykanów mogło sobie pozwolić na kupno jedynie podstawowych środków potrzebnych do życia. Próbowano więc uratować ekonomię, poprzez zakupy kredytowe. Rząd opierał się tylko na trzech podstawach: nadziei, że ekonomia utrzyma się na tym samym poziomie, na kredycie i na zakupie luksusowych towarów przez bogaczy. Czyż nie z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia?

Podstawy te okazały się jednak bardzo słabe. Większa część populacji nie miała pieniędzy na zakupy. Zaczęło się zatem życie na kredyt. Kup dziś, zapłać jutro. Ta strategia wykreowała dokładnie to, co mamy obecnie, sztuczne zapotrzebowanie na produkty, na które normalnie ludzi nie było stać. Po pewnym czasie nie było już co kupować, bo wszystko zostało wykupione, a ludzie nie mogli dokonywać zakupu, ani też produkować za bieżące pieniądze, ponieważ musieli je wykorzystywać na spłatę zaległych kredytów. Zwróćcie Państwo na to uwagę, gdy robicie zakupy na kartę kredytową.

Drugą podstawą rozwoju ekonomii, było uzależnienie od zakupów luksusowych towarów. Problem pojawił się, gdy bogaci zaczęli tracić zaufanie do giełdy. Gdy nastąpił krach, to źródło dopływu pieniądza wyschło całkowicie. Analizy ekonomiczne wielkiego kryzysu wykazały, że oszczędzanie i inwestowanie jest czynnikiem bardzo ważnym dla utrzymania ekonomicznej równowagi. Jednak nie mają one praktycznie żadnego znaczenia w momencie, gdy ekonomia jest już zachwiana. To znaczy, gdy istnieje ogromna przepaść między tymi, co posiadają i biednymi, (których wydatki oparte są głównie na pożyczaniu pieniędzy od bogatych).

Doskonała praca: „*American Decades*”, została opublikowana w roku 1996, a zatem w okresie „odwilży informacyjnej” w USA, kiedy można było otwarcie mówić o pewnych sprawach. Pozycja ta wymienia jeszcze jedną przyczynę wielkiego kryzysu. Przyczynę, która jeży włos na głowie. Otóż, przed krachem giełdy amerykański przemysł oparł się na jednej gałęzi produkcyjnej, która wytwarzała radia i części do nich. Radio, w latach 20-tych było traktowane w USA tak, jak dzisiaj komputery i technologia informacyjna. Niezwykle dynamicznie zaczęły rozwijać się fabryki, produkujące radia i części. Zaczęły rozwijać się stacje radiowe i transport. Dynamicznie zaczął się rozwijać także przemysł reklamowy. Wiele gałęzi przemysłu potrzebowało odbiornika radiowego, by przetrwać, ponieważ dzięki niemu, z godziny na godzinę dostępne były bieżące wiadomości. Początkowo biznes radiowy miał charakter eksperymentalny. Wkrótce okazało się jednak, że rynek zbytu na radia zaczął się rozwijać sam, zabezpieczać i rozprzestrzeniać (podobnie, jak w przypadku komputerów). Radia produkowano masowo. Ich cena była coraz bardziej zaniżana. Spowodowało to sytuację nasycenia rynku i tym samym gwałtowne zwolnienie obrotów głównej gałęzi przemysłu.

Wkrótce okazało się, że rząd USA szczególnie faworyzował nowe (seksowne) gałęzie przemysłu (radia i samochody). Gałęzie te otrzymywały ze skarbca państwowego wszystko to, czego tylko zapragnęły. Tym samym zaczęło brakować pieniędzy na rolnictwo. Farmerzy nie byli przygotowani na taką ewentualność, ponieważ podczas I Wojny Światowej rząd solidnie dopłacał do rolnictwa. Namawiano rolników, by kupowali coraz więcej ziemi i wytwarzali coraz więcej żywności. Stany Zjednoczone przewidywały ogromne zapotrzebowanie na żywność w wygłodniałej i wyniszczonej wojną Europie. W momencie, gdy wojna się skończyła i Europa podjęła na nowo produkcję żywności, skończyły się wszelkie dopłaty dla rolników. Posunięcie to zadłużyło rolnictwo i doprowadziło wiele farm do bankructwa (spójrzmy na dzisiejszą sytuację). Dlatego w latach wielkiego kryzysu, fizycznie zabrakło jedzenia. Nawet w sytuacji, gdy rząd chciał poprzeć finansowo rolnictwo, było już za późno. Ceny żywności były stosunkowo wysokie, a ludzie umierali z głodu na ulicach, przed sklepowymi wystawami pełnymi bochenków chleba i ciastek.

Podobne przepaści, jak te między przemysłem radiowym i rolnictwem, powstały także między innymi gałęziami gospodarki. Podobne zależności utworzyły się też w handlu międzynarodowym. Dystrybucja bogactwa w skali międzynarodowej przypominała dystrybucję wewnątrz USA (podobnie jak obecnie). Kiedy Stany Zjednoczone znajdowały się w fazie wielkiej prosperity, wynikłej z wojny na początku lat 20-tych, narody Europy próbowały podźwignąć się z ruiny i zniszczeń wojennych. Podczas wojny Stany Zjednoczone pożyczyły swoim aliantom 7 miliardów dolarów (pamiętajmy, że dolar wtedy posiadał inną wartość), a niedługo potem następne 3,3 miliarda dolarów. W roku 1924, USA zaczęły udzielać pożyczek Niemcom. Ponad 90% z tych pieniędzy zostało zużyte na zakup towarów wyprodukowanych w Stanach Zjednoczonych. Kraje korzystające z tych pożyczek, nie były jednak w stanie spłacić swoich długów. Płaciły zatem złotem. Strumienie złota płynęły do USA z takich krajów, jak Anglia, Francja, Italia, Belgia, Polska, Jugosławia, Estonia itd. W ten sposób waluty wymienionych państw zostały kompletnie zrujnowane.

Stany Zjednoczone włączyły się do Wojny Światowej. Nie opłaciły jej jednak, jak inne kraje, śmiercią i zniszczeniem, lecz dolarami. Następnie chciały swoje dolary otrzymać z powrotem. USA próbowały stać się bankiem świata. Pożyczać na rozwój, zbierać procenty i pożyczać na nowo. Stany Zjednoczone zawsze miały wysokie bariery celne. Miało to zapobiegać importowi towarów z Europy, gdy takie same towary można było wytworzyć w USA. Jednak w latach 20-tych bariery te podniesiono o 100%. Spowodowało to całkowite zablokowanie importu do USA i tym samym możliwość spłaty długów w towarach przez kraje europejskie. W takiej sytuacji, gdy złoto się skończyło, pieniędzy nie było, a także nie można było spłacać długów produktami, dłużnicy europejscy przestali płacić nawet odsetki. Ekonomia USA nastawiona była na eksport towarów. Tymczasem inne kraje nie mogły sobie pozwolić na zakup tych towarów. W USA towar zaczął zalegać. Z sytuacji deflacyjnej wytworzyła się inflacja. Stany Zjednoczone miały bardzo ścisłe przepisy, mówiące o tym, że można wyprodukować tylko tyle dolarów, ile znajduje się złota. Gdy zaczęło przybywać złota, zaczęto też produkować dodatkowe pieniądze. Nakręcano tym samym spiralę, której rezultatem była II Wojna Światowa.

W następnym numerze: **Jak zwykły obywatel może się ochronić przed sztormem.**

Info nurt

Materiały źródłowe zostaną podane w II części artykułu. Dziękujemy Waldemarowi Niedzielskiemu, z Amulet Jewelery w Mississauga za dostarczenie materiałów do niniejszego artykułu.

„Ósmy cud świata”, czyli największa budowla naszej cywilizacji

Sztuczna rzeka w Libii, wytworzona ręką człowieka, za cenę 35 miliardów dolarów

(Podczas czytania oglądaj zdjęcia z budowy, na: www.gmrp.org/index_en.html)

Media, za wszelką cenę, usiłują przedstawić nam obraz, w którym Zachód utożsamiany jest z wysoce zaawansowaną technologią, podczas gdy kraje arabskie stanowią klasyczną ciemną masę, której należy się edukacja i ucywilizowanie. Ten, kto był w krajach arabskich miał okazję przekonać się, że w wielu wypadkach to raczej my, jakże dumni z naszego tworu cywilizacyjnego, ludzie Zachodu, moglibyśmy wiele nauczyć się od Arabów. Dotyczy to nie tylko dziedziny moralnej i duchowej, ale także technologii. Najlepszym tego dowodem, jest niezwykła budowla, powstająca w Libii, którą nazwano: „Great man made river”, to znaczy, rzeka utworzona przez człowieka. Zachód wydaje się nie zauważać tego przedsięwzięcia, ponieważ w jawny sposób podważa ono utrwalony stereotyp „ciemnych Arabów”, który jest popularyzowany w zachodnich mediach.

Geografia i klimat

Przez miliony lat krajobraz Libii kształtowały zmiany geologiczne. W źródłach, pochodzących sprzed wielu wieków, znajdujemy informacje o tym, że Afrykę Północną stanowią sawanny i ruiny starożytnych miast, ze śladami jezior, wykonanych na terenie Fazzan (kraina historyczno – geograficzna w pd.-zach. Libii) ręką człowieka. Według historycznych zapisów, w okolicy Al-Kufra, jeszcze 1700 lat temu, znajdowały się tereny podmokłe. Obecnie na tym obszarze rozciągają się nieogóscinne, pustynne obszary.

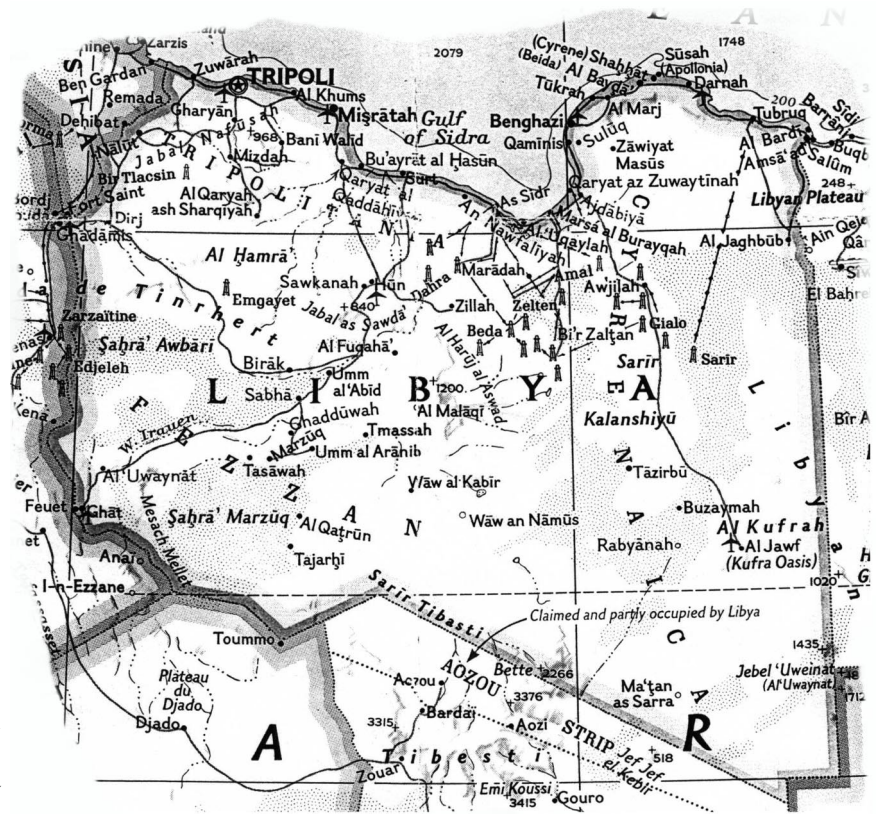
Libia zajmuje powierzchnię 1,800,000 km kwadratowych i posiada 3 strefy klimatyczne: śródziemnomorską, półpustynną i pustynną Saharę, z niewielką ilością oaz i źródeł. Ludność Libii skupia się przede wszystkim w strefie śródziemnomorskiej, w miastach takich, jak: Trypolis i Bengazi. W północno – zachodniej części kraju, w rejonie niziny Al-Dżifara rozciągają się urodzajne tereny rolnicze. W północno – wschodniej części (na wschód od Syrtu), w okolicach Al-Dżabal al-Achdar, również rozwija się rolnictwo, jednak tutaj jest ono uzależnione od opadów deszczu. Bardziej na południe rozciąga się, oddzielona pasmem półpustynnym, pustynia, która podchodzi coraz bardziej w pobliże Zatoki Syrta. Na terenie półpustynnym opady deszczu występują rzadko, dlatego, już i tak uboga tu roślinność, stopniowo zanika. Roślinnością tą żywią się ponadto, licznie występujące tu, zwierzęta. Zanik flory i surowy, gorący klimat, powodują erozję gleby. Toteż, jak okiem sięgnąć, widać w tym krajobrazie wyłącznie kamienie i piasek. Pustynia przesuwa się z prędkością kilku metrów rocznie.

Rekordowe opady deszczu, występujące w rejonie Al-Dżabal

al-Achdar (500 mm), redukują się do 150 mm w przybrzeżnym obszarze Bengazi, a do 200-350 mm na terenach Dżabal Nafusa. Im bardziej zbliżamy się w kierunku pustyni, tym opady deszczu są mniejsze, a wilgotność powietrza spada z 80 %, nad samym morzem, do 30 %, na pustyni.

Wiosną i latem pojawiają się w Libii silne wiatry, tzw. Ghiblis, porywające piasek i podnoszące temperaturę do 50 stopni C. (Będąc w 1981 roku w Murzuku, przeżyłem najwyższe, występujące w sposób naturalny na ziemi, temperatury 55 stopni C). Silne i suche wiatry stanowią największą siłę erozyjną pustyni.

Nad samym morzem, temperatura w okresie letnim może wzrastać do 43 stopni C, ale zimą spada poniżej zera. Osobiście mogłem zaobserwować, jak emocjonalnie Libijczycy reagują na śnieg, który na tych terenach pojawia się raz na 20 lat. Zmiany



temperatur, brak wody, zanik roślinności, silne wiatry i różnice w wilgotności powietrza, powodują erozję gleby, przyczyniając się do tego, że coraz większe obszary stają się niemożliwe do zaludnienia. Jedynym ratunkiem dla mieszkańców Libii, ale także dla większości państw arabskich, jest woda. Niestety, w tym klimacie opady deszczu nie są wystarczające dla utrzymania życia.

ciąg dalszy na str.39

Wojny BBC

W ciągu ostatnich miesięcy, brytyjska sieć informacyjna BBC, zdecydowała się na odstępstwo od systemu medialnego, polegającego na dezinformacji, podawaniu informacji niepełnych, bądź unikaniu drażliwej tematyki. W naszej redakcji zapanował niepokój. Wszystko wskazywało na to, że sieć BBC chciała „odebrać chleb” gazecie „Info nurt” i zająć się rzetelnym dziennikarstwem, analizując kontrowersyjne tematy w sposób nie zawsze odpowiadający rządzącym elitom. Nasz strach o „byt” trwał jednak bardzo krótko, bowiem dyrekcja BBC stosunkowo szybko poznała, czym grozi wyłamanie się z istniejącego systemu propagandy. Obecnie BBC, za próbę powrotu do dziennikarstwa, płaci słoną cenę, a my dzięki temu możemy w dalszym ciągu funkcjonować.

Nieposłuszna telewizja

BBC zaczęła przeprowadzać porządki informacyjne, zaczynając od własnego podwórka. Dyrektor informacyjny, Richard Sambrook, pracował nieustannie przez okrągłych 17 dni, tocząc wojnę przeciwko premierowi Tony’emu Blair’owi związaną z jego wytycznymi, dotyczącymi sprawozdań z wojny w Iraku. BBC, jako jedna z pierwszych centralnych sieci informacyjnych, od początku całego irackiego zamieszania sygnalizowała, że rzecz dotyczy ropy, a nie wymyślnego zagrożenia ze strony broni masowego rażenia.

Nieco wcześniej, BBC dopuściła się dużo większej „zbrodni”. Oddała głos Palestyńczykom, by nagłośnić ich punkt widzenia. W 2001 roku, korespondentka BBC, Hillary Anderson składała raport z Jerozolimy: *Głębokie podziemie w Betlejem jest pozostałością zbrodni tak podłej, która sięga bardzo daleko w historię – rzezi króla Heroda na niewinnych*. Porównanie to, w odpowiednich kręgach, natychmiast uznano za zniewagę dla Żydów, ponieważ kreowało wyobrażenie, że Żydzi próbowali zgładzić maleńkiego Jezusa, dlatego zabijali niewinne dzieci.

6 maja 2001 roku, korespondent BBC w Gazie, Fayad Abu Shamala, publicznie oświadczył, w trakcie demonstracji członków organizacji HAMAS: *Dziennikarze i organizacje medialne prowadzą kampanię ramię w ramię z mieszkańcami Palestyny*. BBC niemal natychmiast zostało zmuszone do opublikowania oświadczenia, w którym przyznaje, że wypowiedź Fayada reprezentuje jego prywatny pogląd.

W czerwcu 2001 roku, w programie BBC: *„The Accused”* („Oskarżony”), odważono się powiedzieć, że Ariel Sharon jest odpowiednim kandydatem na to, by postawić go przed sądem za zbrodnie przeciwko ludzkości, za jego udział w masakrach w Sabra i Chatila w Libanie. Wkrótce potem oskarżono BBC o odrzucenie tych dowodów, które świadczyły na korzyść Sharona.

W kwietniu 2003 roku, BBC ośmieliła się złożyć oficjalny protest do rządu Izraela, po tym, jak korespondentka Orla Guerin, podczas filmowania demonstracji ulicznej w strefie Gazy, została „przygwożdżona” do ziemi ogniem żołnierzy izraelskich. Ekipa BBC filmowała demonstrację, która odbywała się w Betlejem. Kiedy rozpoczęła się strzelanina, członkowie ekipy podnieśli ręce do góry. Guerin została zatrzymana przez izraelski patrol. Cały ten incydent pokazano w serwisie informacyjnym BBC. Stacja BBC złożyła także protest przeciwko ograniczeniu przez izraelskie restrykcje, możliwości poruszania się dziennikarzy. Jonathan

Baker, dyrektor informacyjny BBC, publicznie oznajmił o swoich podejrzeniach, że Izrael przygotowuje dużo silniejsze środki, by zniechęcić media do prezentowania tego, co naprawdę dzieje się na terenach okupowanych.

Jednak faktem, który przesądził o tym, że BBC powinna zostać ukarana, była emisja filmu *„Israel’s Secret Weapon”* („Tajna broń Izraela”); patrz: artykuł w tym numerze). Film porównywał Izrael do reżimu Sadama Husajna, a także sugerował, że istnieje podwójny standard w odniesieniu do Izraela, a innych krajów na świecie. Ponadto podano informację, oskarżenie wymierzone przeciwko Izraelowi o użycie nowego gazu bojowego przeciwko Palestyńczykom. Przedstawiono także rolę, jaką w Izraelu odgrywa Yehiew Horev, szara eminencja, stojąca za izraelskim wywiadem i służbą bezpieczeństwa. (patrz *„Tajna broń Izraela”*, w tym numerze).

3 lipca 2003 roku, radiowy program BBC nadał audycję na temat jednej z bardziej tajnych grup rządzących światem, „Bilderberg Group”. Jest to najbardziej ekskluzywny i tajny klub na świecie. Aby zostać jego członkiem trzeba posiadać bank międzynarodowy, zarządzać wielką korporacją, lub krajem. Dziennikarz, Simon Cox, rozpoczął śledztwo dotyczące „Bilderberg Group” i jej antydemokratycznych działań.

Grzechy i kary

Opisane powyżej próby szerzenia niepopularnej informacji spowodowały natychmiastowy atak na BBC. 6 lipca, premier Blair publicznie zaczął się domagać, by BBC wycofała swoje oświadczenie, w którym twierdzi, że Downing Street „podrasował” materiały z wywiadu na temat irackich broni masowego rażenia. W wywiadzie dla brytyjskiego dziennika *„The Observer”*, Blair powiedział: *Myśl, że ja, albo ktokolwiek inny na moim miejscu, mógłby przerabiać dowody dostarczone przez wywiad jest absurdalna... Nie mogło już być bardziej poważnego oskarżenia niż to, że rozkazałem naszym żołnierzom zaangażować się w konflikt na podstawie danych, które sfałszowałem. Nie można już wysunąć poważniejszego oskarżenia w stosunku do premiera. Oskarżenie to jest nieprawdziwe i myślę, że BBC powinno to zaakceptować.*

Następnego ranka, dyrektor generalny BBC, Greg Dyke, zorganizował nadzwyczajne zebranie przedstawicieli zarządu, którzy są całkowicie niezależni. Podczas spotkania powiedział, że muszą bezwzględnie stać po stronie BBC i prezentowanych

przez nią wiadomości. Dyke oznajmił także, że jeżeli nastąpi jakakolwiek próba wycofania się z zajmowanego stanowiska, albo próba przeprosin premiera, oznaczać to będzie koniec roli informacyjnej BBC.

Całe to zamieszanie spowodowała audycja radiowa radia BBC 4. Korespondent militarny, Andrew Gilligan, zasygnalizował na antenie, że rząd sfalszował raporty wywiadu, w celu znalezienia pretekstu do wzięcia udziału w inwazji na Irak. Po zdecydowanym zaprzeczeniu premiera Blaira, Gilligan ponownie podjął temat na antenie radiowej. Stwierdził, że chociaż oskarżenia napłynęły tylko z jednego źródła, jest to źródło godne zaufania i rzetelne. Oświadczenie to doprowadziło z kolei do włączenia się polityków w tę sprawę. Zażądali i otrzymali kopię spornej audycji radiowej. Pozycja BBC umocniła się. Dyrekcja sieci nie tylko stanęła po stronie Gilligana, ale także poparła oryginalne źródło informacji, które było *dobrze ulokowane i poinformowane*. W ten sposób w Brytyjskim Parlamencie wybuchł skandal, którego reperkusje obserwujemy do dzisiaj.

Tajemnicza śmierć

Najwyraźniej, gdy gdzieś „na górze” stwierdzono, że BBC pozwala sobie na zbyt wiele, postanowiono całkowicie skompromitować sieć. Początkowo, 11 lipca, w odniesieniu do filmu „*Tajna broń Izraela*”, użyto nieśmiertelnego argumentu o antysemickiej, nazistowskiej propagandzie, która gości w BBC. W światowej prasie ukazały się następujące wypowiedzi: *Widzimy dobrze znane pro arabskie elementy... i tradycyjny antysemityzm w wypowiedziach i akcjach niektórych brytyjskich elit* (Daniel Seaman, rzecznik prasowy rządu izraelskiego), i dalej: *Postawa BBC to jest problem większy, niż zwykłe dziennikarstwo, jest niebezpieczna dla państwa Izrael... daje terrorystom powód, by nas atakować*.

Z reguły, w przeszłości takie wypowiedzi Tel Awiwu wystarczały, aby zamknąć usta nieposłusznym dziennikarzom. Nie tym razem. BBC zaczęła się bronić: *Jakakolwiek akcja, którą mógłby podjąć rząd izraelski, a która poważnie przeszkodziłaby w podawaniu informacji, jest godną pożałowania*. Na takie dictum Izrael odpowiedział: *Dostłownie setki ekip BBC co roku przyjeżdża tutaj. Teraz znajdą warunki, w których będzie im trudniej pracować*. Oczywiście, Izrael stara się usprawiedliwić swoją akcję. Izraelski dziennik, „*Maariv*”, odnosi się jednak niezbyt optymistycznie do takiego tłumaczenia: *Istnieją międzynarodowe precedensy dla decyzji tego typu. Takie zdarzenia miały miejsce w Albanii, NRD, potem w Iranie i w Afganistanie. Znowu Izrael znalazł się w doskonałej kompanii*.

17 lipca, o godzinie 3 po południu, renomowany naukowiec

brytyjski, mikrobiolog, dyrektor David Kelly, wyszedł ze swojego domu w Southmoor, w pobliżu Abingdon. Zatrzymał się w progu domu i krzyknął do swojej żony, że wychodzi tylko na spacer. Pomimo padającego deszczu, Kelly nie zabrał ani parasola, ani płaszcza przeciwdeszczowego. Nigdy już nie wrócił do domu. O godzinie 11:45 w nocy, podenerwowana rodzina zawiadomiła policję.

Policja uznała naukowca za zaginionego, sporządziła odpowiedni raport i rozpoczęła poszukiwania. Ciało doktora Kelly odnaleziono następnego dnia, o 9:20 rano, w pobliżu domu. Wkrótce potem, policja uznała, że Kelly popełnił samobójstwo. Taką wersję powtórzyła także prasa.

Źródło BBC

Doktor Kelly był ściśle związany z postacią Gilligana i BBC. Kiedy wspomniana sprawa o sfalszowaniu raportu wywiadu, zaczęła nabierać cech afery na miarę amerykańskiej „Water Gate”, 8 lipca Brytyjskie Ministerstwo Obrony oświadczyło, że rzeczywiście 22 maja, jeden z pracowników spotkał się z Gilliganem. Zasugerowano, przez podanie rysopisu, że pracownikiem tym był doktor Kelly. BBC natychmiast zaprzeczyła, jakoby źródłem informacji miał być Kelly i stwierdzono, że *cała historia zaczyna nabierać znamion farsy*. Jednak wystarczyło to prasie światowej, by uznać, że Kelly był źródłem informacji Gilligana.

15 lipca, wezwano Kelly’ego przed oblicze komisji do spraw relacji międzynarodowych. Naukowiec stwierdził jednoznacznie, że nie był źródłem informacji. Członkowie komisji poparli oświadczenie Kelly’ego. Przywódca partii Torysów zaczął nawoływać, by Tony Blair przeprosił naukowca za takie traktowanie. Blair odmówił i po raz kolejny zażądał, by Gilligan wyjawiał swoje źródło informacji. W tym czasie, brytyjski „*Times*” doniósł, że: *Rząd brytyjski jest w 99% przekonany, że to doktor Kelly był źródłem Gilligana*.

Jak w tym świetle wyglądała tajemnicza śmierć Kelly’ego, ocenie Państwo sami. Faktem jest, że zarówno media, jak i brytyjscy oficjale bardzo szybko przyjęli wersję o samobójstwie naukowca. Co więcej, niektóre dzienniki brytyjskie zaczęły pisać, że jego śmierć była spowodowana przez nierozważne postępowanie BBC. W komputerze Kelly’ego znaleziono list samobójczy. Rodzina i bliscy znajomi twierdzili, że Kelly nie mógł znieść, aby publicznie „grzebano” w jego życiorysie. BBC została skompromitowana. Wyraźnie sugeruje się, że swoim tchórzostwem, czyli nie ujawnieniem źródła informacji, sieć doprowadziła do śmierci Kelly’ego. Wygląda na to, że BBC zaczęła słono płacić za swoją niesubordynację.

Materiały źródłowe:

- Brown Colin and Chris Hastings, Blair: *BBC must pay for its attack on my integrity*, Telegraph, 6 lipca 2003.
Club Class, BBC Radio Four (UK), 3 lipca 2003.
Controversial British Weapons Expert's Death Deemed a Suicide, VOA News, 19 lipca 2003.
 Deans Jason, *Israel cuts links with BBC*, The Guardian, 1 lipca 2003.
 Hodgson Jessica, *BBC news chief condemns Israeli actions*, The Guardian, 3 kwietnia 2002.
How important is African oil?, BBC, 9 lipca 2003.
 Jones Gary and Mccomish Steve, *Iraq Expert Driven To Tragic 'Suicide'*, Mirror, (www.mirror.co.uk).
 MacAskill Ewen, *BBC protests after crew caught in violence*, The Guardian, 3 kwietnia 2002.
 McGreal Chris, *Sharon shuns BBC over documentary*, The Guardian, 11 lipca 2003.
 Power Carla, *Tony Blair vs. the BBC*, Newsweek International Database, 2003.
 Sharon Sadeh, *Boycotting the Beeb*, Haretz, 1 lipca 2003.
 Tempest Matthew, *Iraq BBC row blows again*, The Guardian, 1 lipca 2003.
Timeline: Dr David Kelly, The Guardian, (media.guardian.co.uk).
 Walker Christopher, *Israel breaks links with BBC in anger at 'demonisation'*, The Times, 28 czerwca 2003.
 Zeidane Omar, *BBC claims Israel illegally built nuclear weapons*, Haveeru Daily, 12 lipca 2003.

Krzysztof Dzikowski

Mleko – zdrowie, czy korporacyjny profit?

Mleko nie daje organizmom większości ludzi żadnych korzyści – dla ludzi o innym kolorze skóry jest katastrofą.

Shanti Rangwani

Od bardzo dawna, w środkach masowego przekazu widzimy reklamy mleka. Kolorowe obrazy starają się nam wmówić, jak dobre i pożyteczne dla naszego organizmu jest codzienne picie co najmniej szklanki mleka. Nasze dzieci przed wyjściem do szkoły spożywają obowiązkowy talerz mleka z płatkami, a w szkole dodatkowo nakłaniane są do wypicia przymusowej szklanki mleka. W międzyczasie piją mleko z kartonów, zapakowane przez troskliwych rodziców. Rodzice chcą jak najlepiej dla swoich pociec i wierzą w korporacyjną propagandę, zgodnie z którą mleko posiada potrzebne do życia witaminy i minerały. Ta wiara podsycana jest przez niemal wszystkie media. Jednak w naukowych publikacjach medycznych, od których Państwo jesteście odcinani, (nie bez przyczyny), sprawa mleka przedstawia się zupełnie inaczej.

Publikacje naukowe, jedna po drugiej, dowodzą, że odpowiednio spreparowane mleko w kartonach powoduje anemię, migreny, krwawienia, gromadzenie się gazów w jelitach, niestrawność, astmę, raka prostaty i całą gamę alergii. Dlaczego mleko poddaje się procesowi chemicznej obróbki i jak on wygląda, opisaliśmy po części w „Info nurt” nr 9. Dzisiaj postaramy się wyjaśnić Państwu dlaczego mleko jest tak popularyzowane w sytuacji, gdy w zasadzie jego spożywanie jest bardzo groźne dla zdrowia i życia człowieka.

Mleko i klej

Kiedy ćpuna nie stać na zakup narkotyków, używa w zastępstwie, jako środka odurzającego, kleju. Tego, jak wygląda ta technika, nie wolno nam opisać, gdyż narazilibyśmy się na zarzut rozprzestrzeniania narkomanii. Dociekliwi, gdy dobrze poszperają w internecie dowiedzą się bez problemów, jak trzeba przygotować klej i jak go wchłaniać. Co ma wspólnego klej z mlekiem? Bardzo dużo.

Doktor Benjamin Spock, jeden z najpoważniejszych amerykańskich autorytetów medycznych w dziedzinie pediatrii, gwałtownie protestuje przeciwko *karmieniu dzieci krowim klejem* – czyli mlekiem. Spock twierdzi, że mleko wywołuje u dzieci anemię, alergię i cukrzycę. Według naukowca, mleko predysponuje organizm do takich schorzeń, jak otyłość i choroby serca. Zawiera bowiem kazeinę, która jest jednym z podstawowych składników do produkcji klejów przemysłowych. W organizmie ludzkim mleko pozostaje nie strawione, przywiera do ścianek narządów i blokuje wchłanianie innych pożytecznych składników. Przeprowadźcie Państwo drobny eksperyment. Napijcie się przed snem mleka, nie myjcie następnie zębów, a przekonacie się jak po przebudzeniu będzie się „czuła” Wasza jama ustna. Po pierwsze, wydzieli się odór rozkładającego się mleka. Po drugie, w ustach odczujemy klejącą, dość nieprzyjemną „sensację”. Po trzecie, nasze zęby pokryją się klejącą, cienką, rozkładającą się powłoką. To samo dzieje się wewnątrz naszego organizmu. Ta powłoka osiada na organach i blokuje swobodny

przepływ składników.

Były ordynator szpitala dziecięcego, Uniwersytetu John Hopkins, Frank Oski, napisał książkę, w której spożywanie mleka obarcza winą za co drugi problem medyczny u dzieci. Oski udowadnia, że za taki stan odpowiedzialne są hormony, którymi faszerowane jest mleko, zanim trafi na półki sklepowe. Ponad 60% infekcji usznych u dzieci w wieku poniżej 6 lat, spowodowanych jest spożywaniem mleka. Amerykańskie Stowarzyszenie Pediatrów, oficjalnie twierdzi i przekazuje lekarzom te informacje, które z dziwnych przyczyn nie przedostają się do Państwa, że konsumpcja mleka jest zasadniczą przyczyną niedoboru żelaza w organizmie dzieci. „Wąsy”, które pozostają na ustach po spożyciu mleka, tworzą dwie, bardzo niebezpieczne bakterie: *mucus* i *pus*.

Nie tylko kazeina

Znany lekarz medycyny alternatywnej, Michał Tombak, poświęca mleku i jego szkodliwości wiele uwagi. Według niego, na efekty mleczne narażone są szczególnie dzieci. W jelicie grubym dziecka, zamiast normalnego procesu fermentacji mlekowo-kwasowej, powstają procesy gnilne. Mleko posiada także znikome ilości żelaza. Dostaje się do żołądka, ścina się pod wpływem kwasów żołądkowych i powstaje coś w rodzaju twarogu, który oblepia cząstki innego pokarmu. Zatem, dokąd nasz żołądek nie strawi mleka, nie ma szans na strawienie innych, oblepionych pokarmów. Zjawisko to może powodować zaburzenia żołądka i dwunastnicy.

W mleku występują także tłuszcze zwierzęce, które, jak powszechnie wiadomo, podnoszą poziom cholesterolu i są przyczyną chorób serca oraz układu krążenia. Na Zachodzie, szczególnie niebezpieczne jest picie mleka odtłuszczonego (1%, 2% itd.). Odtłuszczenie mleka, z jednej strony, może chronić nasz organizm przed chorobami wieńcowymi, ale z drugiej, powoduje zaburzenia w równowadze fosforowo-wapniowej. Z biegiem czasu nasz organizm może w wyniku tego stracić możliwość przyswajania wapnia, co naraża nas na poważne osłabienie kości. Spożywanie mleka odtłuszczonego stoi już w jawnym przeciwieństwie do treści reklam, zapewniających, że mleko pomaga wzmacniać układ kostny.

Tombak doradza, aby wszyscy, którzy nałogowo spożywają mleko, przyjrzyli się uważniej reakcom własnego organizmu: *Czy po spożyciu mleka nie odczuwają żadnych dolegliwości jelitowych, nie mają wzdętego brzucha, rozwolnienia, zaparcia lub nasilenia bólu w kościach i stawach? Czy nie często łapią was katary i przeziębienia, zapalenia płuc i oskrzeli?* Mleko może być przyczyną wszystkich tych dolegliwości, a już na pewno nie będzie im zapobiegało.

Rasizm, czy zdrowy rozsądek?

O ile, dla dzieci i dorosłych o białym kolorze skóry, mleko jest

niebezpieczne, o tyle dla kolorowych, jego spożycie jest katastrofalne w skutkach. Blisko 90% azjatów, czarnych i mieszkańców Ameryki Południowej nie posiada genów ułatwiających przyswajanie laktozy – głównego cukru, znajdującego się w mleku. Na ten fakt przemysł mleczarski ma jedną odpowiedź. Opłaca ogromne kampanie reklamowe przekonujące, że ludzie o innych niż biały kolorach skóry mogą przyswajać składniki znajdujące się w mleku, jeżeli będą je pić w małych ilościach, kilkanaście razy dziennie. Po co więc w ogóle namawiać inne rasy do picia mleka? Ponieważ przemysł produkujący prochy, które, poprzez zmniejszenie nietolerancji laktozowej, ułatwiają przyswajanie mleka, wytwarza jednocześnie 450 miliardów dolarów profitu rocznie. W takiej sytuacji nie odradza się, lecz namawia do picia trucizny, aby przy jej spożywaniu wypychać w organizm drugą trucizną, która nieznacznie uodparnia organizm na tą pierwszą. Profit zostaje podwojony.

To zupełnie tak, jakby namawiać ludzi do spożywania cyjanku razem z odtrutką. Podczas, gdy prostszym i skuteczniejszym rozwiązaniem jest nie spożywać w pierwszej kolejności cyjanku.

Media, rządy, profit i mleko

Zarówno media, jak i rządy, ignorują dziesiątki badań naukowych na temat szkodliwości mleka. Większość ludzkich organizmów nie jest przystosowana do spożywania mleka. Ta wiadomość jest przed Państwem tajona. Nawet nie wszyscy lekarze o tym wiedzą. Zainteresowanych odsyłamy do profesjonalnych baz danych, typu Medline i Cynar. Fakt szkodliwości mleka jest ignorowany, ponieważ na największe ryzyko narażone są inne rasy. W USA istnieje piramida żywności. Zawiera ona pokarmy, które są rekomendowane do spożycia dla przeciętnego Amerykanina. Przeciętny Amerykanin posiada biały kolor skóry. Dlatego bez przeszkód, Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych zaleca dodawanie mleka do posiłków wydawanych w szkołach. Twierdzi, że mleko jest głównym źródłem wapnia, pomimo, że prace naukowe szkoły medycznej Uniwersytetu Harvard, wyraźnie dowodzą, że ludzie spożywający mleko mają dużo słabsze kości (które powinny być wzmacniane przez wapń). Ministerstwo autorytatywnie wyraża się również na temat pozytywnych właściwości mleka w zapobieganiu schorzeniom serca. Ochoczo wtórują mu w tym media, pomimo tego, że tłuszcz stanowi 55% spośród głównych składników zawartości mleka. Dlaczego tak się dzieje?

Otóż, lobby mleczarskie jest niezwykle silne, o czym wie niewielu ludzi. Różnymi metodami stara się ono zapewnić sobie dobry zarobek, nawet kosztem ewidentnych kłamstw wobec opinii publicznej. Przemysł mleczarski czerpie bezpośrednio korzyści finansowe z rządowych programów zdrowego odżywiania. W samym tylko USA, rząd płaci ponad miliard dolarów rocznie na poparcie przemysłu nabiałowego. Następnie, sztucznie zawyżonymi cenami masła, obarczany jest klient. GAO (General Accounting Office), która zajmuje się kontrolą wydatków rządowych w USA, opublikowała wyniki swoich prac naukowych, które wyraźnie wskazują na to, że gdyby zmniejszyło się finansowe poparcie rządu dla przemysłu mleczarskiego, spadłyby ceny, a klienci zaoszczędziliby 10,4 miliarda dolarów, w przeciągu lat 1986 - 2001.

Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych płaci sztucznie zawyżone ceny za produkty przemysłu mleczarskiego, przeznaczone dla kobiet i dzieci (aby były zdrowsze i pełne energii), oraz za federalne programy dokarmiania mlekiem dzieci

w szkołach. W efekcie, podatnicy amerykańscy płacą za zatrucie 26 milionów dzieci w wieku szkolnym. Urzędnicy, pracujący dla prezydenta Nixona, zostali postawieni w stan oskarżenia za przyjęcie łapówek w wysokości 300 tys. dolarów za wprowadzenie obowiązkowych posiłków mlecznych do szkół.

Hormony i antybiotyki

Amerykańskie krowy faszcerowane są hormonem BGH, który jest nielegalny w większości krajów świata. Hormonów tych używa się coraz więcej. Dzięki nim zwiększono wydajność krowy z 2 tys. funtów mleka rocznie, w 1959 roku, do 50 tys. funtów mleka obecnie. BGH zawiera substancję, która wspomaga powstawanie raka odbytu i raka piersi. W USA, to faszcerowanie krów jest legalne. Dopuszczalny poziom antybiotyków dla mlecznej krowy wynosi: *amoxylina* 10ng/ml, *ampicilina* 10ng/ml, *ceftiofur* 50ng/ml, *cephaphiryna* 20ng/ml, *cloxalilina* 10ng/ml, *penicilina* 5ng/ml. Szklanka mleka, to dzisiaj więcej, niż pełna antybiotyków apteka. Wszystkie te środki, w taki czy inny sposób, ostatecznie lądują w mleku. Niektóre z nich są bardzo niebezpieczne.

W roku 2002, laboratorium kalifornijskiego departamentu żywności i rolnictwa wykryło w mleku znaczne ilości *penicyliny*. Mleko wycofano z rynku. Nie był to przypadek jednostkowy. W 1990 roku, podczas rutynowych, losowych badań mleka z 14 miast amerykańskich, znaleziono antybiotyki (*sulfametacyna* i *tetracyklina*) w 80% próbek. Próbowano zatuszować skandal, jednak bezskutecznie, więc przeprowadzono niezwykle sprytny manewr systemu prawnego, które nie tylko pozwoliły uniknąć odpowiedzialności, ale także otworzyły drogę dla mlecznych eksperymentów genetycznych. Obecnie, przeważająca ilość mleka na półkach sklepowych, jest w taki, czy inny sposób „zaprawiana” genetycznie.

Udało nam się odnaleźć bardzo ciekawy dokument, na temat zawartości antybiotyków w mleku. Został sporządzony w roku 2002 przez ambasadę chińską w Sydney. Dokument wyjawia, że ponad 30% krów w Chinach nabawiło się różnych chorób, a przede wszystkim, wytworzyło w sobie odporność na antybiotyki. Dokument stwierdza, że istnieje poważne zagrożenie, że taką odporność mogą także wytworzyć ludzie, konsumujący mleko. W związku z tym Chiny poważnie biorą pod uwagę zakup preparatu *colicure bacterin*, od USA, który (UWAGA!) jest używany w Ameryce od 20 lat i osłabia efekt uodparniania się organizmu na antybiotyki. Zatem, w USA krowy faszceruje się nie tylko antybiotykami, ale również substancją, która zapobiega ich efektem ubocznym.

Krytykujemy lekarzy, za to, że przepisują antybiotyki, jako środek na wszystko. Ale nie mamy nic przeciwko temu, by szpikować się nimi przy okazji spożywania mleka. Według wydawnictwa naukowego „*Nutrition News and Views*”, naprawdę w mleku można znaleźć nie tylko zaaprobowane antybiotyki, ale także inne. W napoju tym znajduje się ponad 80 różnych antybiotyków, które ulegają mutacji i współdziałają ze sobą. Każdy lekarz wie, że nie wolno przepisywać pacjentowi połączeń pewnych antybiotyków. Takie zestawienia są niebezpieczne. W naszych organizmach, przez samo picie nafaszerowanego mleka, mogą zachodzić reakcje, o których nie mamy zielonego pojęcia. Do tego, antybiotyki mogą reagować z hormonami. Wszystko to jest mieszane przez ingerencję genetyczną i chemiczną (pasteryzacja, o której pisaliśmy w „*Info nurt*” nr 9). Pamiętajmy, że uboczne efekty działania antybiotyków są neutralizowane poprzez witaminy. Dlatego lekarze przepisują wraz z antybiotykami witaminy, które mają wzmocnić organizm.

Pasteryzacja mleka zabija 66% witaminy A i D, 50% witaminy C, a witaminy B6 i B12 zanikają kompletnie, podobnie jak pożyteczne enzymy. Wysoka temperatura powoduje, że pozostałe witaminy są od 38 do 80% mniej efektywne.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie dziwny się, że miliony Amerykanów mają alergię na mleko. W globalnej gospodarce i globalnej projekcji produktów na inne kraje, możemy przypuszczać, że już niedługo na taką samą alergię będą cierpieli Polacy. Póki co, Europa robi wysiłki w tym kierunku, by

przyhamować ekspansję amerykańskich technologii na swoje przemysły mleczarskie. Wkrótce, może jednak zostać zmuszona do jej akceptacji, poprzez działania finansowe i prawne. Już niedługo i w Polsce zaczną się pojawiać farmy mleczarskie, w których krowy będą stały jedynie w boksach, podłączone do elektrycznych dojarek, będą przeżuwały wyjałowioną, genetyczną paszę i oczekiwały na dzienną porcję zastrzyków z hormonami i antybiotykami.

Info nurt

Materiały źródłowe:

Antibiotic-Tainted Milk Recalled: People allergic to antibiotics are at risk, Berkely University Farms. Tel 888-647-3326.
Bacterin colicure report, Economic and Commercial Office of the Consulate-General of China, 2002.
 Christiansen Andrew, *Recombination Bovine Growth Hormone: Alarming tests, Unfounded Approval...*, Rural Vermont, 1991.
 Kastel Mark, *Down on the farm: The real BGH Story – Animal health problems, Financial troubles*, Rural Vermont, 1991.
 Montague Peter, *Genetic Engineering Experiments On The Public*, Third World Network (www.sumeria.net/anim/bgh.html).
New Choices in Natural Healing, ed. Bill Gottlieb, rodale Press Inc: 1995.
 Nutrition News and Views, listopad/grudzień 1999, Vol 3, No.6.
 Pushner Birgit and Tegzes John, *Beta-Lactam Antibiotics in Milk*, 10 stycznia 2002. CAHFS Toxicology Laboratory, Davis, CA. Tel. 530 752-6322.
 Rangwani Shanti, *White Poison: The Horrors of Milk*, Color Lines, 3 grudnia 2001. (www.alternet.org/story.html? StoryID=12002).
 Tombak Michał, *Czy można żyć 150 lat?*, Łódź 2003.

COLOMBO SYSTEM
BOHDAN Szewczyk, www.globalserve.net/~bszewczyk
bszewczyk@yahoo.com, 416-680 1000 lub 905-873 0961 tel/fax



12,500 SF zaprojektowane przez rosyjskiego architekta na 64 akrach w MILTON (patrz zdjęcie) \$10,000,000.00 -a było \$ 2,600,000.00 i klienci nie mieli przekonania...więc możecie sobie wyobrazić jak bardzo właściciel, były mistrz świata w zapasach jest szczęśliwy że poprzednio nie wykonałem swego zadania..."czasami jest warto zaważyć robotę" ...
 \$255,000.00 Brittania Rd, Mississauga - jak nowa, 3 syp. piętrowa połówka
 \$127,000.00 lub rent z opłatami \$1000/mies. Park Ave. Georgetown, mały budynek - 12 mieszkań, małe opłaty, 2 sypialnie
 2 domy, 4000 SF i 1400 SF na 2 akrach - za jedną cenę \$345,000.00 - 40 min z Mississauga

US \$137,000.00 THE WOODLANDS, Texas, 3 sypialnie, model - dom, duża działka
 US \$\$\$ WARSZAWA, Aleja Niepodległości/Rakowiecka duże mieszkanie - 110mkw 2 piętro

Najlepsza emerytura : kup dom/condo - do wynajęcia
 (Nie wierzysz?? Sprawdź jak zainwestowano twój fundusz emerytalny!!)

DZIĘKI ZA WASZĄ INWESTYJCJĘ W MIESIĘCZNIK INFO nurt!!!
 OFERUJEMY NASZĄ REKLAMĘ W SYSTEMIE "INTERES ZA INTERES"

- a) w najbliższym czasie pojawi się dobrze płatna praca (\$ 700/ za 4 dni w miesiącu) do rozwożenia INFO nurt w GTA -Toronto i okolice)
- b) dostarczysz reklamę do INFO nurt - 40% dla ciebie.
- c) Kalifornia, Floryda, Michigan, Pensylwania, Wisconsin, Ohio, Massachusetts, Minnesota - poszukujemy osoby do dystrybucji INFO nurt

a,b,c, - świetny dodatek do emerytury!!
 COLOMBO SYSTEM..... COLOMBO SYSTEM.....

Zbrojenia Chin

cz. I

Większość niezależnych ekspertów militarnych jest zdania, że obecnie istnieje na świecie 5 potęg militarnych w sensie wielkości i nowoczesności armii konwencjonalnej. Są to: Indie, Rosja, Chiny, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania – dokładnie w takiej kolejności. Popularne media starają się nie zauważać tego faktu, by nie denerwować zachodniej opinii publicznej. W świetle błyskotliwych, szybkich „zwycięstw” armii amerykańskiej i opartej na nich propagandy, każdy przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych chodzi z dumnie podniesioną głową, z przekonaniem, że armia amerykańska jest największą potęgą, najlepiej wyposażoną, dowodzoną i niezwykłą. Żaden Amerykanin, poza wąskim gronem ekspertów militarnych, nie ma świadomości tego, że armia amerykańska jest nieustannie rozbrajana i niszczone od wewnątrz. Nie zdaje sobie także sprawy, że za swoje pieniądze zbroi armie rosyjskie i chińskie, nie mając o tym pojęcia. A przecież są to armie, które już niedługo mogą „zapukać do amerykańskich drzwi”.

Od początku swojego istnienia, „*Info nurt*” starał się uświadomić własnych Czytelników, jak dalece zaawansowana jest armia rosyjska i jakie posiada plany. Teraz, dzięki nierozważnym posunięciom Busha i jego świty, armia rosyjska posiada gwarantowane, nie tylko papierami, ale także pieniędzmi, przymierza z armią Chin i Indii. Jest to sytuacja, do której za wszelką cenę starali się nie dopuścić poprzedni prezydenci USA, a która stawia armię amerykańską na całkowicie przegranej pozycji. W połączeniu ze stylem życia przeciętnego Amerykanina, którego utrzymanie „wymaga” grabieży w innych krajach pod osłoną wojska, mamy do czynienia prawdopodobnie z największym zagrożeniem dla USA w historii tego kraju – zagrożeniem powolnej utraty wpływów w świecie.

O ile wiadomości na temat armii indyjskiej i rosyjskiej można zdobyć stosunkowo łatwo, to zupełnie inaczej wygląda sprawa armii chińskiej. Częściowo jest to spowodowane totalitarnym ustrojem komunistycznym panującym w Chinach, a po części zaś niechęcią wobec zajmowania się tymi sprawami przez zachodnich fachowców wojskowych.

W najbliższych wydaniach „*Info nurtu*” postaram się przybliżyć Państwu stan armii chińskiej i jej plany na przyszłość. Robię to nie dlatego, by Państwa straszyć, tylko po to, byście dysponowali w miarę pełnymi informacjami, na podstawie których będziecie mogli wyciągnąć własne wnioski.

W 1997 roku, w publikacji naukowej „*Journal of Foreign Affairs*”, ukazały się fragmenty pracy zbiorowej pod redakcją Michaela Pillsbury, na temat tego, jak Chińczycy widzą obraz przyszłych wojen. W pracy czytamy: *Politycy i dziennikarze podnoszą alarm na temat powstających nowych Chin, jednak w Pentagonie panuje nastrój samozadowolenia. Zapuszczając wszystkowiedzące oko na przestarzałą technologię i ekonomiczną korupcję, panującą w Chińskiej Ludowej Armii Wyzwoleńczej, amerykański wywiad i analitycy wojskowi całkowicie ignorują Chiny, jako militarną potęgę.*

Taki beztrojski nastrój zapanował w Pentagonie wraz z upadkiem Związku Radzieckiego. Były ku temu powody, ponieważ od początku lat 90-tych następowały redukcje stanów osobowych chińskiej armii. Liczba dywizji chińskich została

zmniejszona ze 118 do 90. Jednak nikt nie zauważył, że redukcja personelu nastąpiła tylko dlatego, (podobnie jak w Rosji), by za oszczędzone w ten sposób pieniądze rozpocząć przebrajanie armii i produkcję nowoczesnego sprzętu bojowego.

W roku 2000, amerykański U.S. Army War College i Strategic Studies Institute, zakończyły badania nad raportem „*Chinese Army Building In The Era of Jiang Zemin*” („*Budowa armii chińskiej za Jiang Zeminga*”). Raport ukazał się w sierpniu i był odpowiedzią na ostrą reakcję Chin, spowodowaną zbombardowaniem chińskiej ambasady w Belgradzie, podczas wojny w Jugosławii, w 1999 roku. Jak zobaczymy w dalszej części, raport całkowicie ignoruje istniejącą modernizację i rozbudowę armii chińskiej, która ruszyła pełną parą od 1995 roku. Raport stwierdza, że Chiny mogą podejść do sprawy rozbudowy swojej armii z 4 różnych stron. Po pierwsze, odgrywając supermocarstwo. Po drugie, wykorzystując swoje siły. Po trzecie, zmieniając reguły gry. I po czwarte, nie biorąc udziału w tej grze.

Odgrywanie supermocarstwa

Pierwszą alternatywą Pekinu, według raportu, jest odgrywanie supermocarstwa. W takim przypadku Chiny będą się starały zrealizować swoje marzenia o potędze, krocząc drogą Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Chiny zaczną budować, lub kupować lotniskowce i zaangażują się aktywnie w rozwój własnego programu kosmicznego. Będą utrzymywały znaczny potencjał nuklearny wraz z całym systemem jego dostarczania. W jego skład będą wchodziły balistyczne okręty podwodne i międzykontynentalne rakiety balistyczne. Nastąpi modernizacja techniczna armii i gwałtowny rozwój sił konwencjonalnych (dużych jednostek pancernych, wyposażonych w nowoczesne czołgi, nowoczesnych samolotów bojowych, lotniskowców i okrętów eskortowych). Technika będzie zwalczana techniką, a siła – siłą.

Taka opcja nie tylko gwarantuje pozycję Chin w świecie, ale też ujarzmi naród, któremu potęgę tą można prezentować na paradach wojskowych. Jednocześnie opcja ta udowadnia światu, że system komunistyczny pracuje, a kraje mogą się w nim nie tylko bardzo dobrze rozwijać, ale także zdobyć pozycję supermocarstwa.

Wykorzystanie własnej siły

W 1993 roku, chiński admirał Liu Huaqing powiedział: *Zadaniem naszych sił wojskowych jest ochrona naszego terytorium oraz morskich praw i interesów... Dlatego wprowadzamy militarną modernizację, która ma odpowiedzieć na zapotrzebowanie obrony terytorialnej i morskiej... by wygrać zaawansowaną technologicznie, lokalną, limitowaną wojnę, z pomocą broni i wyposażenia, które posiadamy.* Jest to strategia, w której Chiny czasowo wyrzekają się posiadania lepszej broni, niż ich oponenci i opierają rozwój swego wyposażenia na istniejących możliwościach produkcyjnych.

Praktycznie jest to kontynuacja tego, co Chiny robią obecnie. Kupują i wykradają nowoczesne uzbrojenie innym krajom.

Następnie, modernizują je i przystosowują do własnych potrzeb. Przy tej strategii, Chiny skoncentrują się przede wszystkim na rozwoju arsenałów nuklearnych, ponieważ produkcja takich broni jest znacznie tańsza, niż produkcja nowoczesnych broni konwencjonalnych.

Zmiana reguł gry

Trzecia strategia rozbudowy chińskiej armii, oparta jest na wytworzeniu takiej sytuacji, w której konwencjonalny sposób zachodniego myślenia na temat wojny i obrony narodowej, byłby bezużyteczny. Przy tej opcji, każdy wytworzony obiekt byłby ewaluowany z militarnego punktu widzenia (stara technika PRL) i oceniany byłby sposób jego wykorzystania podczas wojny.

Chińczycy powielaliby starą strategię Mao Tse Tunga w kwestii tego, jak ważne jest zastosowanie militarnych rozwiązań na polu gospodarki cywilnej. Żołnierze nie tylko byłiby przygotowywani do walki, ale także braliby udział w cywilnych budowlach, w systemie edukacji i produkcji rolnej.

W tej strategii, modernizacja ekonomiczna państwa posiada priorytet nad modernizacją militarną, ponieważ militarna opiera się na ekonomicznej. Podobne strategie doprowadziły do bankructwa system demoludów. Dlatego Chińczycy postanowili ją nieco zmodernizować. Kompleksy i fabryki produkcji militarnej zostaną zróżnicowane tak, by mogły zajmować się również cywilną produkcją. Natomiast w przypadku wojny, fabryki te mają zostać zintegrowane i całkowicie podporządkowane dowództwu wojskowemu.

Nie graj w tę grę

Czwarta strategia polega na unikaniu „gry w supermocarstwo”, ponieważ może ona wprowadzić Chiny w spiralę zbrojeń, które nigdy nie zostaną wykorzystane. Zdaniem strategów chińskich, *Zachód próbuje wprowadzić Chiny w taką samą pułapkę w jaką wprowadził były Związek Radziecki*. Na polu bitwy może pozostać jeden przegrany, a drugi ciężko ranny.

Gdyby Chiny nie pozwoliły się wciągnąć w spiralę coraz większych wydatków zbrojeniowych, mogłyby prowadzić wojnę asymetryczną: *Ty prowadzisz wojnę na swój sposób, a ja na swój*. W strategii tej zawiera się koncepcja wojny nieograniczonej. Chiny nie będą produkowały tysięcy czołgów i okrętów, a zamiast tego skoncentrują się na zadawaniu ran USA, pod osłoną arsenału nuklearnego. To „ranienie” miałyby polegać na przechwytywaniu korzyści ekonomicznych, wypracowanych przez Stany Zjednoczone, na atakach komputerowych, na godzeniu w struktury transportowe i komunikacyjne. Priorytet uzyskałaby wojna informacyjna i eksploatacja słabych punktów w strukturach wywiadu USA. Jednocześnie, Chiny skoncentrowałyby się na zwalczaniu satelitów. Niektórzy oficerowie Pentagonu zgadzają się, że taka strategia w wieku informacyjnej technologii może okazać się lepsza, niż otwarta wojna.

Raport w swojej konkluzji stwierdza, że najprawdopodobniej Chiny przyjmą kombinację wymienionych strategii. Najmniej prawdopodobne jest przyjęcie strategii trzeciej i czwartej, ponieważ nie gwarantują one prestiżu i glorii. Najbardziej prawdopodobne jest natomiast przyjęcie kombinacji strategii pierwszej i drugiej, oraz rozpoczęcia gry globalnej. Ponieważ strategia pierwsza wymaga ogromnych nakładów finansowych, raport stwierdza, że najbardziej prawdopodobna jest strategia druga – wykorzystanie własnych sił do obrony istniejących posiadłości i interesów.

Taka konkluzja całkowicie uspiła Pentagon i prezydenta Busha. Miała także decydujące znaczenie w podejściu administracji amerykańskiej do sprawy strącenia amerykańskiego samolotu szpiegowskiego, kilka lat temu. Pamiętamy wszyscy jak początkowo buńczuczne wypowiedzi i groźby Busha zmieniały się coraz bardziej w „kocie miauczenie”, by w końcu zmienić się w oficjalne przeprosiny za naruszenie przestrzeni powietrznej Chin. Ale nawet i ten incydent nie przekonał Stanów Zjednoczonych odnośnie postawy Chin i ich twardej pozycji, ponieważ administracja próbuje droczyć się z Chińczykami do tej pory. Przepuszczalnie z każdą nieprzemysłaną wypowiedzią polityków pod adresem Chin, na plecy sztabowców amerykańskich występuje zimny pot. Wojsko nie ma jednak nic do powiedzenia, to raczej Bush wie wszystko lepiej. Media naśladują Busha i w rezultacie tego powstał niezły galimatias.

Siła i dyscyplina

Armia chińska dzieli się na wojska lądowe, lotnictwo, marynarkę wojenną i policję ludową. Ogólnie siły te liczą ok. 2,5 mln. żołnierzy w linii i 2 mln. żołnierzy w rezerwie. Ten stan bardzo szybko może zostać podniesiony, (bez uruchamiania dodatkowej produkcji zbrojnej), do 6,5 mln. żołnierzy. Dla porównania, armia USA liczy 1,4 mln., a rosyjska 1,2 mln. żołnierzy.

W 2000 roku nastąpiła kolejna redukcja ilości chińskich dywizji, z 90 do 75, ale redukcja ta sprawiła, że do dywizji zaczęło trafiać nowoczesne uzbrojenie, które swoim poziomem technicznym nie odbiega znacząco od uzbrojenia amerykańskiego, czy nawet rosyjskiego.

W jednostkach chińskich stosowane są, z jednej strony, bardzo ostre kary dyscyplinarne, a z drugiej, żołnierze stale znajdują się pod naporem propagandy. Taki układ gwarantuje wysokie morale i możliwość wykonywania zadań bojowych w trudnych warunkach. Dodatkowo, morale żołnierzy chińskich podnosi, dostarczane w coraz większych ilościach, nowoczesne uzbrojenie, oparte na technice komputerowej.

Wojska lądowe

Jeszcze do niedawna chińskie wojska lądowe posiadały 118 dywizji piechoty, 13 dywizji pancernych, 17 dywizji artylerii, 16 dywizji przeciwlotniczych, 71 samodzielnych pułków i 21 batalionów specjalnych. Była to masa pozbawiona realnej siły. Dywizje nie mogły działać jako samodzielne jednostki, ponieważ nie posiadały odpowiedniego sprzętu, zapewniającego możliwości obrony i ataku. Ta technologia oparta była na zasadach organizacyjnych jednostek radzieckich z II wojny światowej. Obecnie sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Poszczególne armie chińskie (jest ich razem 24) są zupełnie samowystarczalne i posiadają ok. 46 tys. żołnierzy każda. W skład takiej armii wchodzi 4 dywizje: pancerna, piechoty zmechanizowanej, elementy obrony przeciwlotniczej, elementy wojsk powietrzno – desantowych, oraz elementy wsparcia ogniowego. Jest to organizacja wzorowana na amerykańskich korpusach ekspedycyjnych wojsk specjalnych i specjalnych wojsk rosyjskich.

Każda dywizja pancerna posiada 3 pułki pancerne (razem 240 nowoczesnych czołgów), batalion piechoty zmechanizowanej, batalion artylerii (18 dział), batalion przeciwlotniczy (1 kompania rakiet przeciwlotniczych i 2 kompanie artylerii lufowej), batalion przeciwpancerny (18 dział i 8 baterii przeciwpancernych pocisków kierowanych), batalion inżynieryjno – saperski, batalion

komputerowo – komunikacyjny i batalion transportowy.

Dywizja Zmechanizowana składa się z 2 pułków zmechanizowanych, w skład których wchodzi też, (jeszcze co prawda przestarzałe), czołgi i artyleria, 1 pułku pancernego, pułku artylerii i samodzielnych batalionów w składzie zbliżonym do dywizji pancernej.

Dywizja artylerii jest zupełnie nieznaną na Zachodzie formacją, która odgrywa bardzo ważną rolę i składa się głównie z artylerii raketowej i elementów przeciwpancernych.

Dodatkowo poszczególne okręgi obrony posiadają samodzielne brygady pancerne, uzbrojone w nieco starsze typy czołgów.

Ten krótki wykaz nie obejmuje ok. 47 super tajnych dywizji, których skład jest w ogóle nieznaną. Każda chińska dywizja, (poza dywizjami specjalnego przeznaczenia), ma ponad 12 tys. ludzi.

Już sama ta statystyka w zupełności wystarczy, by spędzić sen z powiek amerykańskich sztabowców. Jednak na współczesnym polu walki o zwycięstwo decyduje nie ilość, a jakość. I tutaj też Chińczycy w ostatnich latach zrobili ogromny postęp.

Za miesiąc Chińskie wojska polowe – zaskoczenie dla świata.

Krzysztof Dzikowski

Materiały źródłowe:

Chinese Army Unit Organization – 5/22/2001, (www.webspawner.com/users/andrewkcunitorg/index.html).

Chou Oliver, *Internet Message Spurs Drive for aircraft Carrier*, South China Morning Post, 14 czerwca 1999.

Cohen Eliot A., *Military, Scientific, and Technological*, Journal of Foreign Affairs, Listopad / Grudzień 1997.

Dreyer June Teufel, *The PLA and the Kosovo Campaign: A Strategic Debate*, Issues and Studies, Vol. 36, No.1, Styczeń/Luty 2000.

Khalilzad M Zalmay, Shulsky, Byman Daniel.L., Cliff Roger, Orletsky david, Shlapak david and Tellis Ashley, *The United States and a Rising China: Strategic and Military Implications*, Santa Monica: RAND, 1999.

Pillsbury Michael (ed.), *Chinese Views of Future Warfare*, National Defence University Press: 1997.

PLA – Order of Battle, Federation of American Scientists (www.fas.org/nuke/guide/china/agency/pla-orbat.htm).

Pomfret John, *China Celebrates Its 50th*, Washington Post, 1 października 1999.

Scobel Andrew, *Chinese Army Building in the Era of Jiang Zemin*, U.S. Army War College and Strategic Studies Institute publication, sierpień 2000.

Stokes Mark A., *China's Strategic Modernisation: Implications for the United States*, Carlisle Barracks, PA: Strategic Studies Institute, wrzesień 1999.

Gaszenie światła

Rosja jest jednym z najlepszych krajów w produkcji tego typu elektronicznej broni.

Anders Kalienaa (Narodowy Instytut Obronnych Badań Naukowych Szwecji – FOA)

Gdybyśmy mogli posiadać broń, która byłaby w stanie czasowo, lub permanentnie unieszkodliwić system elektryczny, moglibyśmy wówczas zapomnieć o bombach atomowych, samolotach i okrętach podwodnych. Całe miasta i rozległe obszary krajów wysoko rozwiniętych byłyby czasowo, lub na stałe pozbawione energii elektrycznej. Zmarłaby praca wszelkich urządzeń elektronicznych. Ludzie zostaliby odcięci od dopływu informacji. W wielkich miastach powstałby chaos i zamieszanie.

Ustałaby komunikacja miejska. Przeszłyby funkcjonować sklepy. Cała infrastruktura, decydująca o życiu wielkiego miasta, zostałaby załamana. Pojawiłyby się kłopoty z wodą pitną, klimatyzacją i telefonami. Poważnie ograniczyłoby to możliwości reakcji służb porządkowych, medycznych i straży pożarnej. Poprzez połączenie systemów elektrycznych, ogromne połacie kraju przypominałyby obrazy z biblijnej apokalipsy.

Takie „zaciemnienia” miały już miejsce w przeszłości, kiedy wysiadł system elektryczny Nowego Jorku, w 1977 roku, a niedawno także w Kalifornii, gdy poprzez kombinacje korporacyjne, mieszkańcy tego stanu zostali narażeni na kroczącej przerwy w dostawach energii elektrycznej. W obydwu przypadkach Stany Zjednoczone poniosły duże straty materialne. **TAKA BRONĀ JUŻ ISTNIEJE a jej koszt jest bardzo niewielki.**

Efekt EMP

Już podczas pierwszych prób bomb atomowych, naukowcy zauważyli coś szczególnie dziwnego. Detonowana w górnych warstwach atmosfery broń atomowa, wytwarzała bardzo krótki,

trwający nanosekundy, ale za to niezwykle intensywny impuls elektromagnetyczny, który falą rozchodził się od źródła i powoli tracił swoją moc, by w końcu zagać. Impuls zachowywał się według prawa teorii elektromagnetyzmu. Po wielu badaniach stwierdzono, że tajemnicze zjawisko jest elektromagnetyczną falą. Nie zwracano jednak na to szczególnej uwagi, ponieważ ważniejsze, z militarnego punktu widzenia, były fala uderzeniowa, ciepła i promieniowanie radioaktywne. Zjawisko nazwano „elektromagnetycznym pulsem” (EMP).

Nie będziemy Państwa zaudzać ciągami liczb i setkami wykresów z wielu prac naukowych na ten temat. Wystarczy nam informacja, że EMP wytwarza silne pole elektromagnetyczne, szczególnie w pobliżu miejsca detonacji. Bezpośrednim jego efektem jest krótkotrwały wzrost napięcia w przewodnikach prądu takich, jak: przewody elektryczne, płytki elektroniczne, elementy trakcji elektrycznej itd.

W obecnych czasach rozwoju elektroniki, której funkcjonowanie oparte jest na energii elektrycznej, dawne badania naukowe nad EMP nabrały nowego znaczenia. W roku 1996, analityk obrony Carlo Copp, napisał pracę badawczą, opublikowaną przez RAFF Air Power Studies Center. Praca wywołała dreszcze u oficerów Pentagonu. Coop wyraźnie sugerował, że EMP posiada ogromne znaczenie militarne i może całkowicie znokautować wielkie armie. Praca podaje także sugestie, w jaki sposób można podnieść wytrzymałość wojskowego wyposażenia na wyładowanie elektryczne. Jednak, według autora, to cywilne urządzenia są szczególnie narażone na

ogromne niebezpieczeństwo. **EMP** może permanentnie, lub czasowo zakłócić pracę radarów, anten, radia, systemów elektrycznych, komputerów, wielkich elektrowni, banków itd. **EMP** o dużej sile może także całkowicie zniszczyć te systemy, uszkadzając trwale przewody trątki elektrycznej, płyty elektroniczne, zmienniki prądu itp.

Ostrzeżenie

W roku 2001, w publikacji naukowej: „Las Vegas Review Journal”, pojawił się artykuł na temat broni opartej na **EMP**, która może stanowić logiczny wybór terrorystów. Artykuł dyskutuje nad efektem **EMP** i możliwością obrony przed nim USA. Lwia część poświęcona jest efektowi **EMP**, związanemu z momentem wybuchu bomby nuklearnej o niewielkiej sile. Nawet taka bomba i taki impuls może mieć potężny efekt, szczególnie na system przesyłania energii: *Dwa lata wcześniej, w lipcu 1997 roku, Wood powiedział podkomisji, że pomimo iż zagrożenia ze strony EMP znane były od czasów wczesnych prób nuklearnych, ponad 4 dekady temu, to potencjalny efekt EMP na elektryczny system USA i systemy komunikacyjne jest obecnie znaczniejszy.* W dalszej części artykułu opisuje, że scenariusz z użyciem **EMP** w USA przez terrorystów jest bardzo prawdopodobny.

Artykuł nie wspomina jednak o najważniejszej rzeczy. Mianowicie, że w roku 1998, szwedzka gazeta „Svenska Dagbladet”, a za nią agencja AFP, doniosły, że na rosyjskim wolnym rynku mogą się pojawić bomby mikrofalowe, w cenie ok. 150 tys. dolarów. Australijskie siły zbrojne już zakupiły takie bomby.

Bomba tego rodzaju, którą można zmieścić w małym neseserku, wydziela krótki impuls elektromagnetyczny dochodzący do 10 gigawatów. Szwedzi obawiali się, że bomba stanowi poważne zagrożenie, szczególnie dla nowoczesnych szwedzkich samolotów bojowych Saab 39 Grippen.

O ile Amerykanie całkowicie zignorowali zagrożenie, wynikające z **EMP**, o tyle Rosjanie potraktowali sprawę bardzo poważnie. Już 40 lat temu rozpoczęli badania naukowe w tym kierunku. Badania te, prowadzone przez Sakharowa, Althulera, Vitenkę i Bichenkova, trwały dekady. Według nich, nowa bomba umożliwiałaby konfrontację supermocarstw na szeroką skalę, ale bez zniszczeń nuklearnych. W taki sposób powstały odmiany tej broni. W dzisiejszych czasach jej detonacja jest zupełnie niewykrywalna. Odbywa się zdalnie i bez efektu dźwiękowego.

Na liście prawdopodobnych celów znalazły się systemy telekomunikacyjne, system przesyłania energii elektrycznej, systemy finansowe i bankowość, a także systemy transportowe, oraz media.

Typy broni EMP

Pierwszym rodzajem broni elektromagnetycznej jest **RF**. Broń ta wysyła impuls poprzez fale radiowe na określonych frekwencjach. Bezpośrednim jej efektem jest znokautowanie niektórych stacji radiowych i telewizyjnych. Może być użyta w bardzo wąskim paśmie frekwencji radiowej (jedna, lub kilka). Po użyciu tego typu broni, część stacji radiowych i telewizyjnych, które pracują na wybranych pasmach fal radiowych, miałyby trudności ze wznowieniem odbioru.

Odmianami **RF** są: **HMP** - broń mikrofalowa o wielkiej mocy i **UWB** - broń działająca w szerokim paśmie częstotliwości. **HMP** może być użyta w każdych warunkach atmosferycznych. Kosztuje bardzo mało. Może atakować wiele celów naraz. Dla człowieka nie jest szkodliwa w sposób bezpośredni. Nie można jej wykryć. Podczas cichej eksplozji wydziela się tylko krótkotrwały błysk,

podobny do błyskawicy.

Dziury w systemie

Naukowcy, próbujący zamienić **EMP** w broń kontrolowaną, stanęli przed bardzo poważnym problemem. W jaki sposób można wprowadzić impuls w istniejące, zamknięte sieci elektryczne? To wówczas okazało się, że system przesyłania energii wcale nie jest szczelnie zamknięty.

Pierwszym połączeniem, wędrującego przez powietrze impulsu, okazały się anteny. Impuls z łatwością przenikał przez „drzwi frontowe” stacji radarowych i anteny radiowo - telewizyjne. Okazało się jednak, że impuls znalazł także „drzwi zapasowe” do teoretycznie zamkniętych systemów takich, jak system przesyłu energii elektrycznej.

Detonacja **HMP** powoduje powstanie fal transmitujących puls w postaci trwałych fal elektrycznych, przechodzących przez powietrze. Gdy fale te trafią na przewody elektryczne, kable, transformatory itd., zaczyna się wzajemne oddziaływanie.

Bomba o małej frekwencji wymagałaby wielkiej anteny, która mogłaby przeprowadzić impuls od miejsca detonacji do otaczającego środowiska. Mała antena nie spełniłaby swojego zadania, ponieważ wyprodukowana energia mieściłaby się poniżej granicy frekwencji 1Mhz. Dlatego, obok miejsca detonacji musiałby znajdować się silny system elektryczny, na przykład stacja telewizyjna, albo elektrownia.

Możliwości obrony

Wszyscy naukowcy, którzy badają **EMP**, zgadzają się co do jednego. Obrona przed tą bronią jest bardzo trudna, lub nawet niemożliwa. Najbardziej efektywną obroną byłoby zapobieżenie użyciu bomby, poprzez zniszczenie platform jej dostarczenia. Gdyby to się nie udało, ze względu na fakt, że bomba może być dostarczona nie tylko poprzez raketę, lub samolot, ale także podłożona w samochodzie, lub w walizce, naukowcy proponują, aby cały ekwipunek elektryczny uziemić i odciąć, poprzez klatki Faradaya. Ekwipunek ten musi jednak mieć połączenie z zewnętrznym źródłem energii, a miejsca tych połączeń stanowią „drzwi zapasowe” umożliwiające wejście impulsu do zamkniętego systemu.

Naukowcy zalecają wymianę sieci elektrycznych na kable fotooptyczne, ponieważ posiadają one dużo mniej bramek wejściowych i z reguły ulokowane są w ziemi. Realne niebezpieczeństwo związane jest z tym, że gdy **EMP** raz przedostanie się do systemu, zachowuje się jak wirus. Przechodzi przez system i po kolei niszczy urządzenia znajdujące się na swojej drodze. Dobra wiadomość jest jednak taka, że działa to także w drugą stronę. Uodparnianie systemu, poprzez wprowadzanie doń elementów, które i tak należy wymienić, a które będą bardziej odporne wobec efektów **EMP**, zadziała jak antycyjalna w organizmie zakażonym wirusem. Elementy te stworzą zapory. W ten sposób, nawet, jeżeli nie zatrzymają **EMP** na odcinkach trątki elektrycznej, to znacząco zwolnią jego postęp.

Naukowcy podają jeszcze kilka rozwiązań problemu. Jednym z nich jest duplikacja systemów i użycie systemów wykrywających detonację bomby elektromagnetycznej. Jednak w rzeczywistości, jak przyznają naukowcy, na obecnym poziomie badań, nie posiadają całkowicie szczelnej obrony, a wszystkie podane rozwiązania są bardzo kosztowne i mogą okazać się nieefektywne. Mogą ponadto spowodować, niezauważoną dotychczas, konieczność całkowitej odbudowy systemów elektrycznych.

Z drugiej strony, atak przy pomocy **EMP** może na długie lata tak poważnie uszkodzić systemy elektryczne –

komunikacyjne, że będą musiały być odbudowywane od podstaw. Testy laboratoryjne pokazują, że efekt **EMP** może być odczuwalny przez kilkanaście, a nawet przez kilkadziesiąt lat. Potwierdza to obecna sytuacja w Bagdadzie, gdzie podczas bombardowań prawdopodobnie użyto bomby elektromagnetycznej **EM**, niszcząc główną elektrownię. Do dzisiaj, system przesyłu energii w Iraku jest niesprawny.

Popuścimy wodze fantazji

Stany Zjednoczone posiadają 3 strefy elektryczne. Są one połączone. Prąd elektryczny nie może być magazynowany, dlatego strefy te uzupełniają się wzajemnie. Dla większego bezpieczeństwa, strefa wschodniego wybrzeża połączona jest z podobnym systemem kanadyjskim, po drugiej stronie granicy. Taki system gwarantuje to, że gdy zapotrzebowanie na energię w danym ośrodku przemysłowym rośnie, kieruje się doń energią z innego ośrodka, gdzie w danym momencie jest jej nadmiar.

Amerykanie, w obecnych czasach, bodaj najbardziej boją się ataku tak zwanej „brudnej bomby”, czyli bomby nuklearnej, która nie przynosi takich efektów, jak autentyczna bomba nuklearna, ale która potrafi wydzielić silne promieniowanie. Amerykanie boją się tej broni głównie dlatego, że można ją umieścić w walizce. Pociuszają się natomiast tym, że promieniowanie bomby tego rodzaju może być wykryte przez satelity jeszcze przed detonacją.

Żadne spośród mediów nie interesują się jak dotąd, dużo poważniejszym typem broni. Chodzi o broń całkowicie niewykrywalną ani przed, ani po detonacji, czyli broń **EM**.

Gdzieś w Kalifornii, w pobliżu dużego masztu radiowo – telewizyjnego, lub średnich rozmiarów elektrowni, nastąpił błysk. Ot, zwykle wyładowanie atmosferyczne. Nikt nawet nie wie, że błysk wydzielił się z teczki, leżącej parę metrów za ogrodzeniem. Gdyby w tym czasie nad tym terenem przechodziła burza z błyskawicami, nikt prawdopodobnie nie popatrzyłby w tę stronę. To tylko kolejna błyskawica, jakich miliony uderza w ziemię.

W kilka sekund po tym błysku, w okolicznych domach

zaczęłyby gasnąć światła. Efekt podobny do tego, który przedstawiono w filmie Spielberga, „*Bliskie Spotkania...*”. Efekt następowałby w tempie błyskawicy. Rozległe obszary zaczęłyby ogarniać ciemności. Taki atak nastąpiłby prawdopodobnie w zimie, lub latem, gdy zapotrzebowanie na energię jest największe. Miasto za miastem, po kolei ogarniałyby ciemności. Możemy sobie wyobrazić, jaka nastąpiłaby panika. Jej skala zależna byłaby od rodzaju użytej broni i jej intensywności. Jeżeli **EMP** objęłaby w kilkadziesiąt sekund cały teren Ameryki Północnej, wówczas panika byłaby niewyobrażalna. Jeżeli za cel zostałyby obrane tylko niektóre frekwencje, skala paniki byłaby dużo mniejsza.

Wielkie miasta w Ameryce Północnej posiadają zapasy, potrzebne do funkcjonowania, tylko na 2 dni. Dotyczy to agregatów elektrycznych, zapasów żywności, wody itd. W przypadku „awarii” przestałaby funkcjonować komunikacja i biznes. Telefonia stanęłaby pod znakiem zapytania. Prawdopodobnie byłby to krótkotrwały efekt, z którym ludzie ostatecznie poradziłiby sobie.

Dużo poważniejszy byłby jednak efekt długotrwały. Niektóre stacje radiowe i telewizyjne jeszcze w jakiś czas po ataku nie mogłyby nadawać. Przez przewody elektryczne raz po raz przechodziłyby fale silnych impulsów napięciowych, niszczących, lub demobilizujących takie elementy, jak stacje transformatorów, stacje rozdzielni itp. Cały system, długo po ataku, wariowałby. Energia pojawiałaby się na chwilę i zanikała, a komputerowy system jej sterowania, zostałby czasowo całkowicie wyeliminowany.

W takiej sytuacji możemy sobie tylko wyobrazić, jak tłumaczyłoby to rządy i dziennikarze, oraz w jaki sposób zakomunikowano by ludziom, że cały nowoczesny system wytwarzania energii i jej przesyłu musi zostać wymieniony. Co powiedzieliby na to inżynierowie i podatnicy. Prędzej czy później **EMP** zagładnęłaby do naszych kieszeni. Nie dziwnym się więc, że broń **EM** określana jest, jako broń masowej zagłady.

Info nurt

Materiały źródłowe:

Electro-magnetic Pulse (EMP) Systems (www.tdf.chalmers.se/~valeri/EMP.html).

Glasstone S (ed.), *The Effects of Nuclear Weapons*, United States UEC, luty 1964.

Kopp Carlo, *The Electromagnetic Bomb – a Weapon of Electrical Mass Destruction*, Information Warfare..., Thunder's Mouth Press, New York: 1996.

Rogers Keith, *Electromagnetic Pulse Terrorist's Next Weapon of Choice*, Las Vegas Review Journal, 30 września 2001.

Svenska Dagbladet, 23 stycznia 1998.

Taylor C.D., Harrison C.W., *On the Coupling on Microwave Radiation to Wire Structures*, IEEE Transactions on Electromagnetic Compatibility, Vol.34, No.3, 183, sierpień 1992.

UWAGA!!! OPARTE NA FAKTACH AUTENTYCZNYCH

ellaCOMPUTERS



**SZYBKI, SOLIDNY SERWIS
KONKURENCYJNE CENY
NAJWYŻSZA JAKOŚĆ**

- SYSTEMY KOMPUTEROWE
- NAPRAWA KOMPUTERÓW
- PODZESPOŁY I AKCESORIA
- DIAGNOSTYKA

www.ellacomputers.com
905-277-3552

2560 SHEPARD AVE. UNIT 13 MISSISSAUGA HURONTARIO / DUNDAS



Tajna broń Izraela

W polskim wydaniu popularnego tygodnika „Newsweek”, z 20 lipca 2003, ukazał się artykuł pt. „Izrael kontra media”. Artykuł nawiązuje do filmu dokumentalnego, produkcji BBC, „Izrael's Secret Weapon” (Tajna broń Izraela). Autor, Dan Ephron, przedstawił szersze tło relacji pomiędzy światowymi mediami a Izraelem, która w ostatnich czasach uległa wyraźnemu pogorszeniu. Ephron unika jednak w swoim artykule dokładniejszej interpretacji filmu, a i jego analiza stosunków państwa izraelskiego do mediów, pozostawia wiele do życzenia.

Jako, że redakcja „Info nurt” otrzymała skrypt filmu i nawiązała kontakt z jego producentem, (być może w niedługim czasie będziemy mogli rozprowadzać film na terenie USA i Kanady, gdzie jest on zakazany), możemy wypełnić lukę informacyjną i przedstawić, o co naprawdę chodzi.

Film „Tajna broń Izraela”, emitowany był na antenie brytyjskiej telewizji w marcu tego roku, a powtórzono emisję na międzynarodowym kanale BBC. Tego faktu artykuł „Newsweeka” raczej nie zauważył. Dostrzegł natomiast, że już zapowiedzi filmu wywołały burzę w państwie żydowskim. W drugiej kolejności, film miał trafić do Australii. Tak się jednak nie stało. Najwyraźniej obawiano się tam reakcji rządu izraelskiego, dlatego nie doszło do emisji filmu.

Po pierwszej prezentacji filmu, Izrael zadeklarował, że zrywa wszelkie kontakty z BBC, w ramach protestu przeciwko antyżydowskiej propagandzie nienawiści. Rząd Izraela próbował także wywrzeć nacisk na BBC, by nie dopuścić do rozpowszechniania dokumentu. Uznał, że przedstawia on Izrael, jako państwo dyktatorskie. Czego zatem dotyczył film, który wywołał taką burzę?

Film przedstawia postać i losy Izraelczyka, Mordechaia Vanunu, jednak przede wszystkim dotyczy innych, dużo poważniejszych problemów. W czołówce filmu postawionych jest kilka zasadniczych pytań: Które z państw na Bliskim Wschodzie posiada nie zadeklarowaną broń nuklearną? Które z państw na Bliskim Wschodzie posiada nie zadeklarowaną możliwość rozwoju broni chemicznej i biologicznej? W którym z państw nie ma inspektorów, pochodzących z zewnątrz? Które z państw więzi od 18 lat człowieka, który powiedział światu o broniach nuklearnych?

Mordechai Vanunu

Jako dziecko, przyjechał z Maroka do Izraela wraz z rodziną. Służył w izraelskiej armii. Studiował filozofię, a następnie został zatrudniony w kompleksie badawczym Dimona. Dimon jest miejscem niezwykle tajemniczym. Kompleks ten znajduje się na pustyni Negev, a zatrudnia tysiące pracowników o najwyższej klauzuli tajności. Oficjalnie, przez lata rząd izraelski utrzymywał, że jest to fabryka tekstylna. W rzeczywistości wyrabiano tu pluton, potrzebny do produkcji bomb atomowych.

Izrael nigdy oficjalnie nie zadeklarował, że jest w posiadaniu broni masowej zagłady. Vanunu, który głośno zaczął na ten temat mówić, otrzymał od rządu ostrzeżenie. Dla własnego bezpieczeństwa postanowił opuścić Izrael.

16 lat temu, do dziennikarza brytyjskiej gazety „Sunday Times”, Petera Hounama, doszły plotki na temat Vanunu, jedyne go człowieka, wśród pracowników kompleksu Dimona, który chciał otwarcie rozmawiać na ten temat. Hounam odszukał Vanunu w

Australii, sprowadził go do Wielkiej Brytanii i ukrył w hotelu, na wsi. Dowiedzieli się o tym agenci izraelskiej służby bezpieczeństwa. Oczekiwali tylko na odpowiedni moment.

Dziennikarze „Sunday Times”, wszelkimi dostępnymi „kanałami” starali się potwierdzić historię, opowiedzianą przez Vanunu, co wymagało trochę czasu. Tymczasem Vanunu, na placu Leicester, przechodząc spotkał ładną Amerykankę, która niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że jest nim zainteresowana. Kobieta zasugerowała, że znacznie bezpieczniejszy będzie w Rzymie, gdzie prasa jeszcze nie wpadła na jego ślad. Wyjechali razem. W Rzymie Vanunu trafił w ręce agentów izraelskiej służby bezpieczeństwa. Został nafaszerowany narkotykami i w stanie nieprzytomnym przewieziony, na pokładzie łodzi, do Izraela. Vanunu wpadł w klasyczną pułapkę wywiadu izraelskiego, „przez serce”. Kiedy reporterzy „Sunday Times” ostatecznie potwierdzili orzeczenia Vanunu, nie mieli już szans by go odnaleźć.

Vanunu został porwany z terytorium obcego państwa, wbrew prawu międzynarodowemu. Akcja została wykonana z rozkazu premiera Izraela, Shimona Peresa, który także pojawia się w filmie, gdzie twierdzi, że Vanunu był zdrajcą, dlatego wykonano to, co było konieczne. Procs Vanunu przebiegał w tajemnicy i przy zamkniętych drzwiach. Sąd uznał go winnym i skazał na 18 lat więzienia. W tym samym czasie, 5 października 1986 roku, „Sunday Times” opublikował artykuł, oparty na informacjach podanych przez Vanunu, który już wtedy przebywał od 11 lat w więziennej izolacji. Pogrzebano go żywcem w celi bez okien, o powierzchni 2x3 m. Avigdor Feldman, obrońca Vanunu, twierdzi, że potraktowano go w taki sposób, aby odstraszyć innych, potencjalnych chętnych do łamania tajemnic. Kiedy Vanunu zaczął odsiadkę, nie było osoby, która okazałaby współczucie. Prasa światowa trzymała się z daleka od tego tematu, rodzice oświadczyli oficjalnie, że dla nich syn umarł, zaś Izraelczycy uznali go za zdrajcę i odstępcę (Vanunu przeszedł w Australii na wiarę chrześcijańską).

Vanunu oznajmił światu, że Izrael posiadał w tym czasie od 100 do 200 bomb atomowych, a także zaczął pracę nad bombą neutronową. Obecnie eksperci twierdzą, że Izrael jest 6 co do wielkości potęgą, pod względem taktycznych broni nuklearnych. W skład tego arsenału wchodzi miny lądowe, oraz rakiety taktyczne, które mogą być odpalane z lądu, morza i z powietrza. W Hajfie bazują 3 izraelskie atomowe okręty podwodne. Natomiast laboratorium w Nes Ziona, wciąż pracuje nad bronią biologiczną i chemiczną.

W 1992 roku, w Amsterdamie, rozbił się izraelski samolot transportowy. Zginęło wówczas 40 osób. Zdarzenie to opisaliśmy szczegółowo w „Info nurt”, nr 12. Izrael twierdził, że samolot przewozi kwiaty i perfumy. Tymczasem dochodzenie holenderskie

wykazało, że były to komponenty gazu bojowego SARIN. Ładunek przewożony był z Nowego Jorku do laboratorium Nes Ziona w Izraelu, jednej z najtajniejszych fabryk na kuli ziemskiej.

Przybrani rodzice

Vanunu przebywał w celi zupełnie sam. Nikt go też nie odwiedzał. Rodzice wyrzekli się go. Całkowicie przypadkowo o jego istnieniu dowiedzieli się państwo Eoloffs, małżeństwo amerykańskie. Wzruszeni losem Vanunu i przekonani, że jest więźniem sumienia (wszak chciał ostrzec świat), adoptowali go 5 lat temu. Obecnie pisują regularnie do siebie. Mimo tego, że listy Vanunu są cenzurowane, udaje mu się sporadycznie przemyścić informacje, dotyczące głównie nieludzkich warunków, w jakich jest przetrzymywany. Vanunu jest swego rodzaju rekordzistą – spośród wszystkich więźniów na Zachodzie, spędził największą ilość czasu w izolatce, a przy tym nie zwariował. Eoloffs po raz pierwszy odwiedzili swego adoptowanego syna w 1997 roku. Opisali to spotkanie słowami: *Czekaliśmy. W końcu go przyprowadzono. Wyglądał jak starzec. Nie spodziewaliśmy się tego. Zbliżył się do nas, próbując przecisnąć palce przez kraty i przez klatkę. To była stalowa klatka. Płakaliśmy. Dla nas był to wielki cios, widzieć go w takim stanie i okolicznościach.* W dalszej części wypowiedzi, państwo Eoloffs wspominali, jak wyglądała korespondencja między nimi a więźniem: *Wczesne listy, które otrzymaliśmy, były całkowicie poobcinane... Używali odbłaskowego pisaka, następnie przynosili list do Mordechaia, a on musiał odcinać podkreślone fragmenty... Powiedział nam, że raz nie sprawdzili listu uważnie. Zdołał wsunąć do koperty wszystkie poobcinane wcześniej fragmenty i dostaliśmy je.*

Szersza perspektywa

Być może Izrael nie protestowałby z takim zapałem, gdyby producent nie wykorzystał historii Vanunu, jako tła do głębszych przemyśleń na temat obecnej sytuacji. Narratorka filmu, Oleńka Frenkiel, zwraca się do widzów ze słowami: *Dzisiaj Jerozolima jest miastem wyludnionym, pozbawionym życia. Broń nuklearna okazała się bezużyteczna w obecnej wojnie. Samobójczy zamachowcy wystraszyli turystów. Ekonomia zawaliła się... Izraelczycy nauczyli się żyć w stanie wojny. Każdy obywatel posiada maskę przeciwgazową. Uczy się, jak jej używać... Większość Izraelczyków, którzy czują się otoczeni przez wroga, traktuje broń nuklearną, jako sprawiedliwy środek odstraszania.*

Następnie Oleńka Frenkiel przeprowadza, a raczej usiłuje przeprowadzić wywiady z naukowcami, pochodzącymi z kompleksu Dimona. Przy okazji wychodzą na jaw dalsze tajemnice. To właśnie młody Shimon Peres, w latach 50-tych, wynegocjował tajną umowę z Francuzami i zakupił reaktory atomowe do produkcji bomb atomowych. Wiadomość o tym dotarła do Waszyngtonu. Według Izraela, Dimona służy tylko „pokojujowej” produkcji. Prezydent Kennedy wpadł w furję i wezwał na dywanik przywódcę izraelskiego, Ben Guriona. Stany Zjednoczone domagały się inspekcji.

Gdy w maju 1961 roku, po wielu perturbacjach, inspektorzy weszli do fabryki Dimona, nie znaleźli absolutnie nic kompromitującego. Według Vanunu, zostali oszukani. Pokazano im bowiem tylko pomieszczenia znajdujące się na parterze, podczas gdy cały kompleks posiadał 6 pięter, ukrytych pod ziemią. Wejścia do wszystkich wind i schodni, prowadzących na dolne poziomy, zostały przed inspekcją zamurowane. Amerykanie nigdy nie dotarli do tych pomieszczeń, w których wyrabiano pluton.

Brityjska dziennikarka posunęła się jeszcze dalej, twierdząc, że po zabójstwie Kennedyego, nacisk Waszyngtonu na Izrael

bardzo osłabł. Następca Kennedyego, Lyndon Johnson, przestał zupełnie zwracać uwagę na to, co się tam dzieje. W późniejszym okresie, w 1969 roku, premier Izraela, Golda Meir i prezydent Richard Nixon, osiągnęli porozumienie: *Porozumienie odnawiane przez każdego następnego prezydenta, aż po dzień dzisiejszy. Izraelski program rozwoju broni nuklearnych może być kontynuowany pod warunkiem, że będzie utrzymywany w tajemnicy przed opinią publiczną. Nazywa się to 'nuclear ambiguity' („nuklearna niejasność”).* W rzeczywistości jest to jednak eufemizm, pod którym kryje się zwodniczość, a który daje Izraelowi bardzo unikalną pozycję. Obecnie kraj jest wolny od jakichkolwiek inspekcji, chroniony przez Amerykę i jej sojuszników przed wścibskim wzrokiem. Nawet amerykańskie kompanie, sprzedające zdjęcia satelitarne, nie mogą rozpowszechniać zdjęć Izraela, które mają rozdzielczość większą niż 2 m. Przepisy te dotyczą tylko Izraela.

Vanunizm – „nie mów, bo pożałujesz”

Mniej więcej w połowie filmu, otwarte dialogi zmieniają się w rozmowy z udziałem ukrytej kamery. Teraz dopiero staje się widoczne, jak bardzo zastraszeni są mieszkańcy Izraela. Oto przykład sceny dialogowej:

Oleńka Frenkiel: *Chciałam tylko zapytać, Pan wie dlaczego Pan nie może (mówić)?*

Ariel Spieler (były pracownik Dimona, chory na raka, od kilku lat obserwuje umierających kolegów, którzy razem z nim pracowali w Dimona): *Służba bezpieczeństwa mnie uciszyła. Uciszyła mnie kompletnie. Powiedzieli mi, że bym nie puszczał pary z gęby. Co mogę zrobić? Co ja mogę?... Powiedzieli mi, że skończę jak Vanunu. Jak długo on siedzi? 15 lat? Chcesz, że bym wychładował w więzieniu? Pytałem innych, ale odmówili. Nikt nie chce mówić...*

O.F.: *Nadszedł czas spróbować innych: lekarzy, rodziny, prawników...*

O.F.: *Dzień dobry. Chciałam zapytać, czy istnieje możliwość przeprowadzenia wywiadu na ten temat z jakimś pacjentem chorym na raka?*

Głos 1: *Tak naprawdę, to nie chcę o tym mówić publicznie, szczególnie z mediami zagranicznymi. To jest niestosowne.*

O.F.: *Dlaczego to jest tak delikatny temat?*

Głos 1: *No dajże spokój. Jakakolwiek dyskusja na tematy nuklearne jest delikatna.*

Głos 2: *Rozmawiałem ze swoją rodziną. Nie chcę brać w tym udziału. Nie myślę, aby to było pożyteczne.*

O.F.: *Nikt nie chce o tym mówić.*

Głos 3: *Są pewne rzeczy, o których nie należy mówić. Nawet, jeżeli jesteś adwokatem.*

O.F.: *Obawia się Pan powtórki scenariusza Vanunu?*

Głos 3: *Oczywiście! Tylko o tym pomyśl.*

O.F.: *Nie rozumiem. Gdyby to był Związek Radziecki, albo Irak, lub Korea Północna, zrozumiałabym dlaczego ludzie boją się mówić... Ale to jest Izrael. Przecież to powinna być demokracja.*

Dalej, Oleńka Frenkiel porusza jeden ze szczególnie tajnych tematów, związanych z Izraelem, dotyczący postaci Yehiyela Horeva: *W dzisiejszym Izraelu niewidzialna siła, poprzez strach zmusza do zachowania ciszy. Emanuje od jednego człowieka, którego tożsamość ujawniono dopiero 2 lata temu.*

Horev jest jednym z najwybitniejszych ludzi w robieniu kariery. Zaczął zarządzać małym biurem, które zmienił w czwartą agencję wywiadowczą w Izraelu, bez ingerencji prawa, bez dozoru przez izraelski parlament. W tym sensie, jest ogromnym zagrożeniem dla izraelskiej demokracji. Przez 16 lat

żadne jego zdjęcie nie ukazało się w prasie. To właśnie Horev, wszelkimi możliwymi sposobami, blokuje wcześniejsze zwolnienie Vanunu z więzienia.

W jednej z restauracji, Oleńka Frenkiel spotkała się z grupką aktywistów, domagających się zwolnienia Vanunu. Ich opinia jest jednoznaczna i wcale się z nią nie kryją. To Izrael, a nie Irak, rozpoczął nuklearny wyścig zbrojeń na Bliskim Wschodzie. Jeżeli Vanunu mieszkałby w Pakistanie, czy w Korei, za to co zrobił, otrzymałby Nagrodę Nobla. Tymczasem na Zachodzie wiedzą o nim tylko nieliczni. Aktywiści obawiają się tego, podobnie jak Vanunu, co robi się z odpadkami nuklearnymi w Izraelu. Jest to przecież tak mały kraj, a ponieważ bomby atomowe produkuje się w ogromnej tajemnicy, zatem radioaktywne materiały, również w tajemnicy, są gdzieś składowane. Nikt nie zadaje pytań, ponieważ ludzie boją się zostać *zvanunizowani*. Czyli wysłani na kilkanaście lat do pojedynczej celi, bez okien.

Łamanie ciszy

Izraelski Arab, polityk, Issam Makhoul, ku oburzeniu swoich kolegów łamie ciszę, podobnie jak Vanunu: *Vanunu nie jest problemem, problemem jest izraelska polityka. To polityka, która zamieniła małe terytorium w kosz na odpadki nuklearne, które mogą sprawić, że wszyscy przepadniemy w nuklearnej chmurze... Wszyscy wiedzą, że Izrael jest wielkim nuklearnym, biologicznym i chemicznym magazynem, którego używa się... do napędzania nuklearnego wyścigu zbrojeń na Bliskim Wschodzie.* Makhoul wygłosił takie przemówienie, a w zasadzie chciał wygłosić, ponieważ mu przerwano, w izraelskim parlamencie, 3 lata temu. Dzisiaj Makhoul pyta: *Dlaczego Amerykanie szukają broni masowej zagłady w Iraku? Mogę im powiedzieć, gdzie taka broń jest, włączając w to także broń nuklearną... Znajduje się w Dimona, w Zatoce Hajfy, w górach Eilabun, w rejonie Saknee, Yolfhata. Niech przysłał inspektorów do mnie i ja ich poprowadzę za rękę.*

Oleńka Frenkiel porusza ten temat w rozmowie z Peresem: *Rozlega się krzyk na temat podwójnego standardu. Świat ma sprawdzać irackie instalacje nuklearne, a nie izraelskie. Peres odpowiada gniewnie: Jak Pani może to w ogóle porównywać?*

Materiały źródłowe:

Deans Jason and agencies, *Israel cuts links with BBC*, The Guardian, 1 lipca 2003.
 Ephron Dan, *Izrael kontra media*, Newsweek Polska, 20 lipca 2003.
Israel's Secret Weapon (part 1 and 2), transcript, BBC MMII, 29 czerwca 2003.
 McGreal Chris, *Sharon shuns BBC over documentary*, The Guardian, 11 lipca 2003.
 Walker Christopher, *Israel breaks links with BBC in anger at 'deminisation'*, The Times, 28 czerwca 2003.
 Zeidane Omar, *BBC claims Israel illegally built nuclear weapons*, Haveeru Daily, 12 lipca 2003.

Irak to dyktatura. Husajn jest zabójcą. Zamordował 100 tys. Kurdów bombami gazowymi. Jak to można porównywać?

W tym fragmencie Frenkiel wspomina, że kiedy Sharon dowodził inwazją na Liban, w 1982 roku, tysiące niewinnych ludzi zostało zabitych. Od kiedy został premierem Izraela, zginęło 700 Izraelczyków i ponad 2000 Palestyńczyków. Co więcej, Izrael użył niezidentyfikowanego gazu bojowego w strefie Gazy, w 2001 roku, w wyniku czego 180 Palestyńczyków trafiło do szpitali. Lekarze twierdzili, pomimo oświadczeń Izraela, że nie był to gaz łzawiący. Izrael nigdy nie podał jego składu, co jednocześnie utrudniało leczenie skażonych. Izrael nigdy nie podpisał żadnych traktatów, dotyczących broni chemicznej i biologicznej.

Nadzieja, jak bańka mydlana

Vanunu jest żywym ostrzeżeniem dla rządu izraelskiego. Wciąż trzyma się mężnie i twierdzi, że zrobiłby wszystko to raz jeszcze, tak samo. Po raz kolejny stanął przez obliczem komisji do spraw przedterminowego zwolnienia. Komisja, jak zwykle, obradowała w całkowitej tajemnicy. Po raz kolejny mu odmówiono. Tym razem powoływano się na sytuację w Iraku. Wtajemniczeni wiedzą jednak, że Horev ma zamiar trzymać Vanunu w więzieniu do śmierci.

Końcowe sceny są znamienne dla przyszłości USA

O.F.: *W Waszyngtonie, który daje Izraelowi ponad 3 miliardy dolarów rocznie, mówi się wyłącznie o Iraku. Przez 4 tygodnie staraliśmy się o wywiad, który miał być poświęcony izraelskiej broni masowej zagłady, ale nikt w administracji Busha nie chce mówić na temat Izraela... Zaczęliśmy się starać zatem o rozmowę na temat balansu sił na Bliskim Wschodzie. Zgodzili się.*

Kiedy jednak przedstawiono listę pytań dotyczących izraelskiej „nuklearnej niejasności”, oskarżeń o podwójny standard i Mordechaia Vanunu, wywiad został odwołany, ponieważ podsekretarz obrony, Douglas Feith: *nie zechce odpowiadać na żadne pytanie zawarte na liście.* Sprawa Vanunu i Izraela pozostaje więc w najgłębszym ukryciu.

Info nurt



DESIGN & CONSTRUCTION CO.LTD.

CONTRACTOR - DEVELOPER

- **KOMPLEKSOWE USŁUGI W ZAKRESIE BUDOWNICTWA OGÓLNEGO; REMONTY, ADAPTACJE, NOWE KONSTRUKCJE; PROJEKTOWANIE - REALIZACJA**
- **REALIZACJA PROJEKTÓW: RESIDENCIAL - COMMERCIAL; LOKALE USŁUGOWE, INDUSTRIAL etc.**
- **PROJEKT MANAGEMENT, CONSULTING, WYBÓR OFERENTÓW, NADZORY, EXPERTYZY - DORADZTWO**
- **KONTROLA JAKOŚCI WYKONAWSTWA**
- **KOMPLETACJA DOSTAW MATERIAŁÓW, WYPOSAŻENIA, SPRZĘTU ETC.**

Bezpłatna Konsultacja Wstępna

PERFEKCJA I ZADOWOLENIE KLIENTA, PRYZYWOITE CENY SĄ NASZĄ DEWIZĄ. REFERENCJE, GWARANCJE.

416 423 2569

n.concept@rogers.com

IRAK SKAŻONY URANEM — NAJNOWSZE REWELACJE —

Nasza Wojownicza przyłączyła się do napadu na Irak i jego okupacji. Dowiedziawszy się, że 1 sierpnia Kwaśniewski i Miller posłali do Iraku ponad 2000 żołnierzy, mój kontakt w Uranium Medical Research Centre (UMRC) skomentował to: *Za rok będziemy pobierać próbki moczu, krwi oraz wymaz z płuc polskich kombatantów.*

Po raz wtóry

UMRC odkrył w Afganistanie zachorowalność i skażenie uranem innego rodzaju, niż dobrze znany z poprzednich wojen, zubożony uran (ZU). Podejrzewa się, że chodzi o broń, zawierające stopy uranu, wykorzystywane w rozmaitych bombach inteligentnych i pociskach kierowanych („*Info nurt*” nr 10 i 13) – w Iraku użyto być może setek ton uranu, nie licząc ZU. Nowe zastosowania są gorsze od pocisków przeciwpancernych ZU, kalibru do 125 mm, ponieważ rozpraszają większą ilość uranu.

Inwazja skażyła ośrodki miejskie Iraku, a nie tylko pustynie. W czerwcu, reporter „*Seattle Post-Intelligencer*”, wykrył promieniowanie w skupiskach ludności, od Basry po Bagdad. Zniszczony przy szkole pod Bagdadem czołg, promieniował 1500 razy silniej, niż tło, inny zaś – 1400 razy. Główny składnik ZU, uran 238, wysyła promienie alfa, których nie wykrywa licznik Geigera. Ale produkty rozpadu atomowego ZU i nielegalne domieszki z recyklingu odpadów nuklearnych, ujawniają ZU. Placówka badawcza w Seattle, stwierdziła podwyższony poziom ZU w przywiezionych próbkach kurzu.

Wyniki te nie są niespodzianką. Pentagon przyznał się do użycia amunicji uranowej przeciw celom pancernym, ciężarówkom, a nawet w ostrzeliwaniu budynków. Oświadczeniu towarzyszyło zapewnienie o nieszkodliwości uranu. Po II wojnie nad Zatoką, powtarza się taktyka maskowania, wykorzystana w I wojnie nad Zatoką i na Bałkanach. Kiedy NATO użyło na Bałkanach, w latach 1994-1995 i 1999, broni ze ZU, nie było szczepień wojsk, broni chemicznej i biologicznej, wyniszczenia ludności wskutek sankcji, ani dymów z płonących szybów, na które zrzucono odpowiedzialność za zachorowania po I wojnie nad Zatoką Perską. Tylko ZU, pozostał poza kręgiem podejrzeń. Po II wojnie w Iraku, władze wojskowe USA zapewniły, że to propaganda iracka zrobiła problem z uranu, w odwecie za *spranie im tyłka*. Podobnie, po skażeniu Bałkanów, NATO obwiniło propagandę Miloszewicia, nie ostrzegło ludności i negocjowało zagrozenie uranowe.

Stosownie do motta napadu – *Saddama broń masowej zagłady* – przygotowano „wy tłumaczenie” skażenia. 24 czerwca 2003 roku, ppłk Mark Melanson, szef komórki armii USA od medycyny zapobiegawczej, zaaprobował apel Greenpeace, nawołujący do tego, by Międzynarodowa Organizacja Zdrowia i Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej oczyściły miejscowości wokół obiektu nuklearnego w Tuwaitha, pod Bagdadem. Tam aktywiści Greenpeace zwrócili duży kanister z proszkiem uranowym, który odnaleźli porzucony w polu. Amerykanie i Brytyjczycy, teoretycznie zajęci szukaniem Saddama i jego broni, zapomnieli zabezpieczyć materiały radioaktywne w Tuwaitha, które zostały rozkradzione.

Władze, które nie ostrzegły ludności o swojej broni uranowej, okazują nagle ekologiczną troskę. Oświadczenie Melansona wyszło przez Greenpeace. Podczas, gdy aktywiści zbierają nuklearne rupiecie, narażając zdrowie i wyręczając okupanta,

„przywódcy” Greenpeace okazują się trąbą propagandy Pentagonu. Odkrycie skażenia uranem, innym niż ZU, (jak w Afganistanie), można by tłumaczyć rozkradzionym proszkiem. E-lista *du-watch* skomentowała: *...USA obawia się, iż niezależni znajdą resztki po broni uranowej w Iraku. Jak inaczej pokierować nawijaniem niż sięjąc pozory do zaprzeczeń?*

Zapalenie płuc

Naczelnny lekarz armii USA, poinformował 31 lipca 2003 roku, że do Iraku i szpitala wojskowego w Landstuhl, w Niemczech, udały się zespoły specjalistów. Badano tajemniczą chorobę podobną do zapalenia płuc, która nawiedziła co najmniej 100 żołnierzy amerykańskich w różnych częściach Iraku oraz w Kuwejcie. Do tego czasu dwóch z nich zmarło. Wykluczono miejscową epidemię, SARS, broń chemiczną i biologiczną oraz toksyny naturalne. Według medyków wojskowych USA, liczba ofiar nie była wyjątkowa, bo zapalenie płuc zdarza się 9 razy rocznie wśród 10 tysięcy wojsk. Dlaczego więc wysłano zespoły specjalistów?

16 lipca 2003 roku, witryna *News-Leader* w Springfield, w stanie Missouri, podała szczegóły objawów jednego ze zmarłych, 20-letniego Joshua Neusche. Rodzinę poinformowano, że miał zapalenie, wywołane obecnością płynu w płucach. Jego wątroba, nerki i mięśnie traciły wydolność. Raport Międzynarodowej Organizacji Zdrowia z 2001 roku, dotyczący skutków ZU podaje, że krótkotrwałe wystawienie na działanie uranu powoduje ostrą niewydolność oddychania, która może prowadzić do śmierci, natomiast najbardziej wrażliwymi organami są płuca i nerki (www.who.int/ionizing_radiation/pub_meet/ir_pub/en/)

Tysiące wojsk w Iraku wdychały pył uranowy, lub wchłaniały go z wodą i pokarmem. Wystąpiło co najmniej 17 przypadków, gdy wojska USA i brytyjskie zostały narażone na duże stężenia pyłu uranowego (www.antenna.nl/~wise/uranium/pdf/duiq03.pdf). Na pytania dziennikarzy, czy ewakuowano żołnierzy z Iraku z powodu skażenia przez ZU, Pentagon nie odpowiada. Puścił jedynie pogłoskę, podobnie jak po 1991 roku, że mogły zawiązać szczepionki przeciw węglikowi (agencja UPI 6.8.2003).

Urzędas

Jay Shaft (JS) z koalicji dla wolnej prasy, (*Coalition for Free Thought in Media*, <http://groups.yahoo.com/group/coalitionforfreethoughtinmedia>), w trzech rozmowach telefonicznych, uzyskał od anonimowego pułkownika (USC), w dowództwie służb specjalnych USA, informacje o uranie w Iraku. Pułkownik był odpowiedzialny za planowanie typu broni, która zostanie wykorzystana i przyznał 500 t zubożonego uranu (ZU), obecnego w broni amerykańskiej i brytyjskiej, podczas II napadu. Oto najciekawsze urywki z wywiadu.

JS: *Co z miastami? Czy rozmyślnie zrzucaliście na nie zubożony uran?*

USC: Powiedzmy że nie unikaliśmy użycia uranu w miastach lub zaludnionych terenach. Wybrałem uranowe niszczyciele bunkrów dla dużej zdolności wnikania. Na niektóre cele zastosowałem wyłącznie broń uranową, by zapewnić maksymalne zniszczenie. Jak niszcymy, to nie częściowo, tylko maksymalnie...

JS: Chwileczkę, nie wiedziałem, że niszczyciele bunkrów są z uranu. Skąd pan wie? Muszę się upewnić, że to nie bujda.

USC: Opis tej broni podlega ścisłej tajemnicy, więc życzę powodzenia w odkrywaniu. Zamiast odpowiedzieć, zadam panu pytanie. Jak pan myśli, przebija się bomba bunkry wzmocnione stalą? Musi być w głowicy ZU, bo inaczej nie wniknie do celu ukrytego pod ziemią.

JS: Rozumiem. Może pan powiedzieć, które bomby wnikające mają głowice ze ZU?

USC: Dobrze (długa pauza)... Powiem o jednej i koniec. 2,5-tonowa bomba GBU-28 z penetratorem BLU-113B może mieć głowicę ze ZU. Głowice innego typu też można założyć przed zrzuconiem bomby. Jeśli oglądał pan naloty w telewizji, łatwo określić, które bomby były ze ZU: w wybuchu płonęły w powietrzu małe białe ognie. To uran, który spala się białawo-pomarańczowym płomieniem. Wygląda to prawie jak fajerwerk.

JS: Powracając do 500 ton ZU, czy Pentagon rozmyślnie celował w tereny cywilne i dlaczego?

USC: Już odpowiedziałem, ale dodam, że było mnóstwo irackich pojazdów opancerzonych w większych miastach i okolicach. Nasze czołgi i pojazdy stosują amunicję ZU do niszczenia tego rodzaju celów. Wiemy, że w Bagdadzie i okolicach wystrzeliliśmy ponad 100 t amunicji ZU, ale o wiele więcej walk stoczono o północne miasta i Basrę. W Iraku zniszczyliśmy ponad 20 tys. pojazdów rozmaitych typów i nawet ostrzelaliśmy amunicją ZU budynki w centrum Bagdadu.

JS: Pentagon wiedział o tym i nie próbował zatrzymać? Wie pan, z powodu zagrożenia dla zdrowia i dlatego że wyzwalaliśmy Irak?

USC: Chcieli zupełnie zniszczyć wszystkie pojazdy wojskowe w Iraku. Dlatego nasze pojazdy strzelały nawet do już ostrzelanych, obezwładnionych pojazdów. Widziałem zdjęcia wielu pojazdów z ponad 20 dziurami. Chodziło o zapewnienie, że w żaden sposób jakiegokolwiek siły nie użyją tych pojazdów do czegośkolwiek. Chcieliśmy zdziesiątkować armię iracką, by nie mogła znowu walczyć. Myślę, że zrealizowaliśmy to zamierzenie dość dobrze, nawet lepiej, niż spodziewaliśmy się w tak krótkim czasie. Zabrało to ogromną ilość amunicji, przeważnie naboju przeciwpancernych ZU, kalibru 25, 30 i 125 mm.

JS: A zagrożenie dla zdrowia od uranu? Czy może negujecie, że jakiegokolwiek istnieje?

USC: Chce pan wyciągnąć ode mnie oświadczenie o ryzyku dla zdrowia, tak?

JS: Jak pan chce. Ja chciałbym poznać nieoficjalne opinie o uranie w Pentagonie.

USC: Dobrze (długa pauza, potem ciężkie przekleństwa)... Okay, dam panu trochę brudów, jeśli ich pan szuka. Pentagon wie o ogromnym zagrożeniu uranu dla zdrowia. Wie z długich lat obserwacji naszych poligonów, prób broni i z zakładów produkcyjnych.

Zanim posłaliśmy wojska do Iraku, wiele rejonów oznaczono „wysoko skażone radioaktywnością”. **Przed wojną ustalono promieniowanie w następujących okolicach: Basra, Dżalibah, Talil, większa część pustyni na południu i inne miejsca. W niektórych rejonach południowej pustyni, wzdłuż granicy z**

Kuwejtem, obserwacje i pomiary wykazują szczególną radioaktywność. Jeden z naszych poligonów prób w Arabii Saudyjskiej wykazuje promieniowanie tysiąc razy wyższe niż normalne tło. W USA mamy niezmiernie skażone poligony prób. Do diabła, są skażone od lat 80-tych i nawet nic się publicznie nie mówi. „Nie pytaj, nie mów” stosuje się nie tylko do gejów; także bardzo mocno do tej sprawy. Znam opracowaną niegdyś teorię, że każdy żołnierz wystawiony na amunicję ZU powinien nosić kompletny ubiór ochrony chemicznej. Ale zorientowali się, że nie byłoby to praktyczne i odtąd nigdy nie było na ten temat otwartej dyskusji.

JS: Więc pogłoski, że ZU jest szkodliwy są prawdziwe?

USC: Tak, bez wątplenia większość dowódców wysokiego szczebla z lat 80-tych wie o tym.

JS: Więc wystawił pan własnych ludzi na ZU?

USC: (Mocne przekleństwo.) Co pan wie o mojej pracy? Zrobiłem, co należało, by zniszczyć zadane cele. Jeśli trzeba było zastosować uran, to wstawiłem go. Sam jednak nie odpalałem broni; pracuję w biurze.

JS: Więc nie musi się pan martwić o własne skażenie przez ZU? Bardzo odważnie.

USC: (Wiele przekleństw.) ...koniec wywiadu (więcej przekleństw, rzucona słuchawka).

Shaft skomentował wywiad: *Oglądałem video trafień niszczycieli bunkrów i widać na nich piroforyczny ogień w niektórych przypadkach w Bagdadzie. Widać dokładnie typowe spalanie towarzyszące trafieniu zubożonym uranem. Znam to z I wojny nad Zatoką, więc wiem, jak wygląda.*

Sceptycznie

Wywiad pułkownika wygląda na przeciek prawdziwej informacji, ale mógł być też okazją do rozprowadzenia zmyłki. W poprzednich konfliktach usiłowano przekonać o nieszkodliwości uranu, przygotowując grunt na czas, gdy wyjdą na jaw nowe bronie uranowe. Ten czas nadchodzi właśnie teraz. Pułkownik mówi konsekwentnie o ZU obecnym w niszczycielach bunkrów, a w domyśle, ogólnie w broni wnikającej w twarde cele. Badania UMRC w Afganistanie nie stwierdziły ZU przy zbombardowanych twardych celach. Sprawozdanie badawcze mówi w podrozdziale pt. „Tło – odkrycie nowego rodzaju broni” (www.umrc.net, podkreślenia moje):

Spektrometryczna analiza [...] 8 próbek moczu, pobranych od wybranych osób w rejonie Dżalalabad [...], wykazała nienormalnie wysokie stężenie uranu [...] osoby z Dżalalabad wykazują nienormalnie wysokie stężenia niezubożonego uranu (NU) [...] 400 do 2000 procent wyższe, niż u normalnej ludności. Takie stężenia radioizotopów są dotąd nieznanne wśród ludności cywilnej.

Wyniki analizy próbek z rejonu Dżalalabad wykluczają skażenie przez uran zubożony bądź wzbogacony, pochodzący z recyklingu odpadów z reaktora jądrowego. Żadne znane źródło geologiczne lub inne nie tłumaczy sygnatury uranu u badanych z Dżalalabad.

Stwierdzenie pułkownika o tonażu uranu przyjmuję także sceptycznie. We wszystkich poprzednich konfliktach, poprzez różne wykręty, zaniżono tonaż nawet oczywistego ZU.

Opracował © Piotr Bein

Materiały źródłowe (poza wymienionymi w tekście)

Johnson L. *War's unintended effects: Use of depleted uranium weapons lingers as health concern*, „Seattle Post-Intelligencer”, 4.8.2003, http://seattlepi.nwsource.com/national/133581_du04.html

Greenpeace, *US military radiation expert backs Greenpeace call for full inspection of contaminated communities in Iraq*, 24.6.2003, <http://mailman.greenpeace.org/mailman/listinfo/press-releases>

Wojna w Iraku alternatywnie

Dokończenie

4 kwietnia

Rankiem, oddziały czołowe wojsk amerykańskich osiągnęły Bagdad. Jednostki 3 Dywizji Zmechanizowanej obszły irackie pozycje obronne od wschodu pod Karbalą (Kerbelą) i bez większych przeszkód posuwały się wzdłuż 140 kilometrowej autostrady Karbala – Bagdad. Atak na „silnie bronione”, międzynarodowe lotnisko pod Bagdadem, wychwalany w środkach masowego przekazu, faktycznie nastąpił. Jednak lotniska broniły tylko 2, lub 3 kompanie irackie, bez broni ciężkiej. Jedyne umocnienia, na które natknęli się żołnierze 1 Brygady 3 Dywizji, były okopy. Wcześniej, Irakijczycy ewakuowali z lotniska wszystkie samoloty, pojazdy i maszyny. Na płycie pozostały wyłącznie wraki samolotów i jeden samolot pasażerski, który nie zdążył w porę odlecieć.

Z przechwyconych meldunków wynikało, że dowództwo wojsk koalicyjnych w Katarze co najmniej trzykrotnie zatrzymywało atak amerykański. Pozwoliło to Irakijczykom broniącym lotniska wycofać się do Bagdadu, po wymianie zaledwie kilku strzałów. Około godziny 8, żołnierze amerykańscy zostali zaatakowani przez oddział milicji, który dość szybko został rozproszony ogniem transporterów opancerzonych.

W tym czasie, pojazdy 2 Brygady 3 Dywizji zajęły stanowiska na przedmieściach Bagdadu. Koalicja twierdziła, że podczas tych ataków *całkowicie zniszczono* irackie dywizje: Medina i Hammuraj, należące do 2 Korpusu Gwardii Republikańskiej. Tymczasem Amerykanom udało się zniszczyć jedynie około 80 pojazdów opancerzonych i czołgów. Każda dywizja Gwardii Republikańskiej posiadała ok. 400 czołgów i pojazdów opancerzonych. Wywiady obcych państw, w niedługim czasie ustaliły, że tylko nieliczne elementy Mediny i Hammuraj partycypowały w tej walce. Dywizje w całości wycofały się do Bagdadu, gdzie wkrótce „rozplynęły” się w powietrzu. Amerykanie wzięli do niewoli ok. 1000 Irakijczyków, z czego połowa okazała się cywilami, przypadkowo przebywającymi w strefie walki. W przeciwieństwie do opinii mediów, poza nielicznymi wyjątkami, nie znaleziono żadnych opuszczonych pojazdów pancernych.

Niezwykle ciekawa, a całkowicie przez media przemilczana sytuacja, nastąpiła w rejonie Kurdów. Oddziały kurdyjskie natrafiły na opór regularnych irackich jednostek. Kurdyjscy dowódcy uznali, że nie będą atakować dotąd, aż Amerykanie nie *oczyszczą drogi*. Amerykański generał brygady Osman, dowodzący w tym rejonie, podczas rozmowy telefonicznej z Pentagonem powiedział: *Aby ruszyli naprzód (Kurdowie) musimy rzucić pod ich nogi sterty dolarów*.

W okolicy Al-Divania, będące w ataku wojska koalicji, zostały odrzucone na odległość 3-5 km, tracąc przy tym 2 czołgi i 5 transporterów opancerzonych. 7 żołnierzy koalicji zostało zabitych, 4 zginęło i 20 odniosło rany. Dowództwo rzuciło z pomocą batalion ze 101 Dywizji Powietrzno-Desantowej.

Brytyjczycy także natrafili na opór w swoim rejonie działań. Oddziały brytyjskiej dywizji piechoty posunęły się do przodu, jednak nie udało im się uchwycić kanału Shatt-al-Basra. Iracka artyleria przeprowadziła krótkotrwały ostrzał portu Al-Fao na półwyspie Fao. W mieście Umm-Qasr i na terenach okupowanych

żołnierze koalicji spotkali regularny ruch oporu, co nie wróżyło najlepiej na przyszłość. Nie tylko Fedaini, ale także żołnierze regularnej armii irackiej, zeszli do podziemia i rozpoczęli skryte ataki przy pomocy broni automatycznej i granatów.

5 kwietnia

W rejon lotniska pod Bagdadem, Amerykanie przerzucili elementy 101 Dywizji Powietrzno-Desantowej, 80 śmigłowców i 500 marines, które miały wspomóc 1 Brygadę. Jednak wszelkie próby przerzucenia w ten obszar ciężkiego sprzętu okazały się bezskuteczne. Czołgi i pojazdy pancerne co krok trafiały na eksplodujące, bardzo celne pociski irackiej artylerii. Najwyraźniej, Irakijczycy pozostawili za sobą obserwatorów artyleryjskich, którzy w tym momencie mogli przy pomocy radia kierować ogniem swoich dział i moździerzy. Żołnierze 1 Brygady spędzili całą noc w kombinezonach chemicznych, oczekując na atak bronią chemiczną, który jednak nie nastąpił. Wszystkie oddziały koalicyjne, skoncentrowane na przedmieściach Bagdadu, szykowały się do szturmowania miasta. W tym samym czasie satelity próbowały w poszczególnych sektorach rozpoznać obronę Bagdadu.

Nadciągającym z południowego-wschodu marines udało się dotrzeć do Al-Jessir. Jednak próba zdobycia mostu nad Tygrysem nie powiodła się. W szeregach dowódców amerykańskich wkradło się niezadowolone. Zwolniono pułkownika Joe Dowdy, dowódcę 1 Oddziału Ekspedycyjnego Marines, za niezdecydowanie podczas szturmowania An-Nasirya. Pułkownik przez 3 dni odmawiał wykonania rozkazu ataku na miasto, natomiast, aby zminimalizować ofiary wśród swoich żołnierzy, prowadził ostrzał miasta z dalekiej odległości. W wyniku tego dowództwo musiało wysłać w ten rejon 15 Oddział Marines, pod komendą pułkownika Tomasa Worldhousera, by następnie szturmować miasto przez 6 dni, ponosząc znaczne straty: 20 zabitych, 130 rannych i 4 zaginionych.

Żołnierzom pochodzącym ze 101 Dywizji udało się opanować centrum miasta Najaf. 2 marines poniosło śmierć, a 4 zostało rannych, kiedy ich opancerzony transporter dostał się pod ogień ręcznych granatników przeciwpancernych.

Nie udało się jednak zdobyć, położonej na lewym brzegu, części miasta Al-Khindia. Oddziały 82 Dywizji Powietrzno-Desantowej były w stanie utrzymać tylko wąski korytarz w centrum miasta, prowadzący do mostu nad Eufratem. W ciągłej strzelaninie poległ 1 żołnierz amerykański, a 4 zostało rannych.

Podobny korytarz był utrzymywany przez marines w Al-Kut. Ale tutaj, wskutek nocnych ataków, wojska amerykańskie zostały wyparte z miasta. Pomimo tego, że Amerykanie wezwali na pomoc artylerię i lotnictwo, Irakijczykom udawało się podchodzić na bardzo bliską odległość do pozycji amerykańskich. Podobnie, odparto Amerykanów z Al-Divania, gdzie od 3 dni trwały ciężkie walki. Amerykanie stracili śmigłowca (załoga zginęła), inny, ciężko postrzelony śmigłowiec, lądował przymusowo na wschód od Karbala.

Na południu, dowództwo brytyjskie przyznało się, że nie doceniło siły irackiego oporu. Wywiad brytyjski całkowicie źle oszacował siły garnizonu Basry. Na półwyspie Fao (według

mediów, dawno zdobytym), 51 Dywizja Zmechanizowana pod dowództwem generała Khatima Saleh al-Hashimina, wzmocniona 5 do 7 tys. ochotników irackich i członkami milicji, przegrupowała swoje siły i zaczęła krótkimi uderzeniami szarpać wojska brytyjskie.

Przywódcy ruchu religijnego Shija w Iranie, nawoływali do walki przeciw angielsko-amerykańskim satanistom i Syjonistom. Brytyjczycy liczyli na to, że Shija będą im pomagać, lub w najgorszym wypadku pozostaną neutralni. Pozostali zatem bez swojej najlepszej karty przetargowej.

Na północy, Kurdowie, zamiast prowadzić walki, zaangażowali się w rabunek i wywózkę zagrabionego mienia. Media próbowały usprawiedliwiać ich poczynania, twierdząc, że Kurdowie żyli przez wiele lat w skrajnej nędzy, pod butem Husajna, natomiast obecnie, w obliczu takich bogactw, stracili nad sobą kontrolę. Przyniosło to Amerykanom dodatkowe problemy, nie tylko z punktu widzenia wojny propagandowej, ale także dlatego, że Kurdowie masowo opuszczali swoje pozycje obronne, pozostawiając słabo uzbrojonych Amerykanów na łasce wojsk irackich.

Koalicji zaczęły dokuczać wzrastające problemy z morale swoich żołnierzy. Media pokazywały coraz więcej scen, w których zarówno żołnierze amerykańscy, jak i brytyjscy, w karygodny sposób odnosili się do populacji cywilnej Iraku. Zmusiło to dowództwo do wydania specjalnego rozkazu, dotyczącego sposobu, w jaki żołnierze powinni się zachowywać na terenach okupowanych. Coraz częściej dowódcy trafiali na zagrabione mienie irackie, schowane w workach żołnierskich.

6 kwietnia

Tego dnia nastąpił kolejny przełom w wojnie irackiej. Był zupełnie niespodziewany. Jego autorem był minister informacji Iraku. Podczas jednej ze swoich konferencji prasowych stwierdził, że wojska amerykańskie atakujące lotnisko, zostaną kompletnie wyeliminowane. Po tym oświadczeniu, Amerykanie wiedzieli, że Irakijczycy szykują w tym rejonie kontratak. Nastąpił on o godzinie 10 rano. 3 bataliony republikańskie, wsparte miejscową milicją, ruszyły w stronę lotniska. Świadomi tego Amerykanie wezwali na pomoc artylerię i lotnictwo. Bitwa trwała przez 6 godzin. Pomimo użycia czołgów T-72, Irakijczykom udało się dotrzeć tylko do drugiego pasa startowego. Amerykanie wycofali się do budynków lotniskowych. Irakijczycy, podniesieni na duchu początkowym sukcesem, wyprowadzili na otwarty teren 2 pełne, regularne brygady i około 2 tys. milicjantów. Amerykanie wezwali na pomoc rezerwy z 3 Dywizji Zmechanizowanej i 101 Dywizji Powietrzno - Desantowej. Była to jedna z największych bitew całej wojny. Podczas serii niemal samobójczych ataków na otwartej przestrzeni, Irak stracił 20 swoich najnowszych czołgów,

10 transporterów opancerzonych, wśród ludzi było natomiast 200 zabitych i 300 rannych. Dopiero teraz zachodnia prasa mogła z dumą pokazywać wraki rozbitych czołgów T-72, których do tej pory reporterzy bezskutecznie szukali na pustyni. Prasa przemilczała jednak fakt, że Amerykanie ponieśli straty w ludziach: 30 zabitych, 150 rannych, a także w sprzęcie: co najmniej 4 czołgi, 4 transportery opancerzone i 1 śmigłowiec. Walki były tak zaciekle, że dowódca 3 Dywizji, generał major Bufford Blunt, wydał rozkaz przeprowadzenia pozorowanego ataku, by odciągnąć uwagę Irakijczyków i zmusić ich do przerwania swoich sił. Pozorowany atak został przeprowadzony z kierunku Khan-Azad. Upozorowano fakt, że wojska amerykańskie, w sile co najmniej pół dywizji, atakują Al-Daura od wschodu. Grupie udało się osiągnąć zabudowania wsi Avairidge. Tam została powitana ogniem Gwardii Republikańskiej. Podczas ataku twarzą w twarz, Amerykanie stracili 2 czołgi, 3 transportery opancerzone, 3 zabitych i 10 rannych. Po dwugodzinnej walce musieli się wycofać. Irakijczycy stracili 4 czołgi, 2 transportery, oraz 30 zabitych i rannych. Na lotnisku obydwie strony przyjęły pozycje obronne. Doszło tam jedynie do pojedynków artylerii.

Im bardziej wojska koalicji zacieśniały pierścień wokół Bagdadu, tym mniej docierało alternatywnych meldunków o sytuacji frontowej. Być może spowodowane to było ewakuacją ambasady rosyjskiej z Bagdadu. Wzbudzała ona irytację Amerykanów. Można przypuszczać, że w ambasadzie znajdował się wysoko zaawansowany ekwipunek szpiegowski. Mógł on być wykorzystywany do podawania Irakijczykom informacji na temat sytuacji. Niektórzy oficerowie z dowództwa koalicji mówili, że z terytorium ambasady emanuje kurtyna elektroniczna, uniemożliwiająca precyzyjne ataki lotnicze na Bagdad. Sekretarz Stanu, Colin Powell, dzień wcześniej domagał się od rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Igora Ivanova, natychmiastowej ewakuacji ambasady. Rosja poinformowała Amerykanów, że kolumna ewakuacyjna opuści Bagdad 6 kwietnia i uda się w kierunku granicy syryjskiej.

Rosjanie wywozili przede wszystkim techniczne wyposażenie szpiegowskie, które szczególnie dało się we znaki wojskom koalicji i dzięki któremu możemy poznać alternatywne informacje na temat przebiegu działań wojennych. Należy przypuszczać, że właśnie wtedy powzięto decyzję o ataku na konwój ambasady. Kolumna wpadła w zasadzkę 30 km na zachód od Bagdadu, na terenach opanowanych przez wojska koalicji. Konwój uchroniła wyjątkowa przytomność umysłu kierowców. Kilka kilometrów dalej konwój natknął się na pojazdy terenowe, które ponownie otworzyły doń ogień. Wkrótce kolumna dotarła do granicy syryjskiej. Tutaj urywają się alternatywne informacje na temat wojny. Reszty można się już tylko dowiedzieć z oficjalnych mediów

Info nurt

Materiały źródłowe:

War in Iraq (www.iraqwar.ru).

Venik's Aviation (www.aeronautics.ru).

WYSYŁANIE APLIKACJI O PRACĘ

na całą Kanadę, przez FAX, E-mail. Tysiące adresów - pełna skuteczność.

Dzwoń: Zbigniew 416 766 3834 Pisz: webmaster@webquake.com

STRONY INTERNETOWE www

- szybko

- tanio

- stosownie do potrzeb Klienta

Upadek ideologii marksizmu i jego wpływ na upadek kultury duchowej narodów słowiańskich

Komentarz dot. "mutacji", w latach 1989-91, systemu wartości dominującego w krajach Europy Wschodniej, wygłoszony w ramach IV Konferencji Krajów Słowiańskich pt. **"Byt i powinność. Status i funkcje wartości"**. Rzeszów-Boguchwała, 29 maja-1czerwca 2003 r.

Ponieważ niniejsza konferencja dotyczy roli wartości zarówno w życiu indywidualnym jak i zbiorowym, zatem od razu należy dokonać zasadniczego podziału wartości na te, zwane materialnymi, oraz te, określane jako duchowe. Jeśli chodzi o wartości materialne, to już w starożytności były one utożsamiane z semickim, syryjskim bóstwem Mamon, symbolizującym Pieniądz, oraz Zysk. Pochodną tego chtonicznego (podziemnego, związanego z kultem śmierci) bóstwa jest zwykłe, profaniczne bogactwo, traktowane jako wartość sama w sobie, wymagająca do swego zaistnienia odpowiednio skonstruowanego systemu własności. Do wartości materialnych należą, w pewnym sensie, także tak zwane "wartości rodzinne", związane, według Biblii, z posiadaniem przez Głowę Rodziny możliwie największej ilości potomstwa, a także posiadaniem przezeń domów, żon, sług, wołów, osłów oraz innych rzeczy które Jego są (patrz: 10 przykazanie hebrajskiego Dekalogu, Wj 20, 17).

Jeśli chodzi natomiast o, obce temu materialnemu, "zewnętrznemu" systemowi wartości, tak zwane WARTOŚCI DUCHOWE, to kojarzą się one historycznie z grecko-rzymską, indywidualistyczną, zawartą w samym człowieku wartością, określaną terminem CNOTA albo VIRTUS. Do tych wartości zalicza się imponderabilia (rzeczy, których "nie da się zważyć") takie jak odwaga, wiedza, oraz zdolność do racjonalnego rozumowania. Oczywiście osoby doskonalące u siebie Cnotę, z konieczności są abnegatami, nie przyznają znaczenia wymienionym powyżej Wartościom Materialnym, symbolizowanym przez chtoniczne bóstwo Mamon¹.

W starożytności, w kręgu pisanej kultury Grecji oraz Rzymu dominowały wartości "virtus"², czego dowodem jest, odnotowane przez ówczesnych historyków, podejście do życia nie tylko Pitagorejczyków (których system wartości, jak podaje „Encyklopedia Orgelbranda”, był wzorem dla późniejszych o 25 wieków komunistów), ale także podejście do życia platoników, stoików, epikurejczyków oraz neoplatoników. We wszystkich tych grupach kulturowych dominowała ideologia ascezy, czyli umiaru w realizacji tak zwanych "wegetatynych" potrzeb człowieka, przy jednoczesnej hipertrofii potrzeb "duszy rozumującej" – a więc potrzeby ciągłego doskonalenia swej wiedzy oraz perfekcji zachowania się w świecie. Tak tę sprawę relacjonują znane źródła historyczne, a w szczególności Diogenes Laertios.

Oczywiście zarówno pisma, jak i realne zachowanie się ówczesnych filozofów, odbiegało znacznie od kanonów zachowania się – oraz wyznawanych wartości – "licznych" (określenie Heraklita) obywateli oraz niewolników Grecji i Rzymu. Za wyjątkiem jednak relatywnie krótkiego okresu Demokracji Ateńskiej pożądaniami (oraz wartościami) tych "licznych" nie miały możliwości zdominowania systemu etycznego *Virtuti Militari* (cnot wojaskowych), na którym została oparta potęga *Imperium Romanum*.

Inaczej przedstawiała się sytuacja na południowo-wschodnim

obrzeżu Morza Śródziemnego, gdzie dominował kult Molocha (hebrajskiego *Molecha*, czyli "Króla", lub "Pana") przez Fenicjan zwanego Baalem. Z bardzo skromnych, zachowanych zapisków o kulturze Fenicjan (którzy dominowali podówczas ekonomicznie w rejonie Morza Śródziemnego) wynika, że cnota "virtus" była tam prawie nieznaną, przeciwnie, panował w tych państwach-miastach prawie niczym nie pohamowany kult Bogactwa, Zysku a zatem i Pieniądza – wprowadzonego zresztą przez tychże Fenicjan do masowego użycia. Niewątpliwym ułatwieniem w tym wywyższeniu Wartości Bogactwa był praktykowany przez te ludy, żyjące nie tylko z wytwórczości oraz handlu, ale i w znacznej mierze ze zbójstwa, semicki kult Molocha (Baala), dający możliwość "wykupienia się", wobec "boga" z popełnionych zbrodni, zazwyczaj związanych z zawłaszczaniem dóbr należących do plemion "obcych". Ten okrutny kult, polegający na całopalnych ofiarach z nie zepsutego jeszcze przez "grzechy", dorastającego potomstwa, był praktykowany także we wczesnym Izraelu i z tych czasów zachowało się określenie Gehenna – oznaczające dolinę koło Jeruzalem, gdzie dokonywano "odkupicielskich" holocaustów – czyli całopaleń – dorastających dzieci³.

Przeziąknięta kultem Mamona fenicka Kartagina, została ostatecznie zburzona w roku 146 przed naszą erą. W tym okresie Rzym także podbił Izrael, dzięki czemu zaczęły się w nim upowszechniać, obce ortodoksyjnemu judaizmowi, wpływy helleńskie. To właśnie wtedy co światlejsi Żydzi zaczęli dostrzegać, że ich Świątynia w Jerozolimie, w której praktykowano "grzechów odkupywanie" za pomocą holocaustów niewinnych, domowych zwierząt, to jest po prostu "jaskinia zbójców" – by przytoczyć opinię Jezusa z Nazaretu zawartą w spisanych (już po zburzeniu tej Świątyni) Ewangeliach. To, że na przełomie tysiącleci nastąpiło w Izraelu zderzenie się "inanimistycznych" wartości materialnych (wychwalanych przez Stary Testament) z wartościami o charakterze "virtus", importowanymi ze zhellenizowanego Rzymu, najlepiej spuentował Jezus w swych, zapamiętanych do dzisiaj, antyfaryzejskich wystąpieniach: *Nie będziesz służył dwóm Panom, albowiem jednego będziesz nienawidził a drugiego miłował, nie będziesz służył jednocześnie Bogu i Mamoni*. Zgodnie z tym rozumieniem Prawdziwych Wartości, dla pierwszych chrześcijan pieniądz wydawał się być złem, po prostu śmierdzącą i z tego powodu należało się wystrzegać zbyt częstych z nim kontaktów.

W ciągu pierwszego tysiąclecia po Chrystusie chrześcijanie skolonizowali praktycznie całą europejską część starożytnego *Imperium Romanum*, pozostawiając tolerowanym przez nich Żydom zajmowanie się sprawami "nieczystymi", a w szczególności obrotem pieniądzem. (Pierwsze monety wprowadzone do użytku przez powstające Państwo Polskie miały wybitą na nich napis po hebrajsku "Mesko", czyli Mieszko.) Oczywiście obrót pieniężny nie we wszystkich krajach rozwijał

się w sposób równomierny, te kraje, które aż do XIX wieku zachowały kolektywne formy własności ("królewskie" lasy, wody, oraz kopaliny w przypadku Polski Szlacheckiej, kolektywna gospodarka wiejska, tak zwane *obszczyny*, na ogromnych obszarach Rosji) nie odczuwały wielkiej konieczności oparcia swych gospodarek na obrocie pieniężnym i tę niechęć do pieniądza bardzo propagowały ówczesne elity tych krajów.

W Polsce na przykład, aż do połowy wieku XIX działał negujący własność prywatną Zakon Księża Komunistów, który na Górze Kalwarii prowadził – bogato sponsorowane przez lokalną arystokrację – seminarium, kształcące nauczycieli do szkół wiejskich. Podobna w zasadzie sytuacja była we wszystkich krajach słowiańskich, za wyjątkiem być może Czech, które przeszły w pewnym momencie na kalwinizm, by wkrótce potem, w ramach represji po przegranej Wojnie Trzydziestoletniej, utracić elitę swej szlachty i ulec w znacznej mierze germanizacji.

Obcy duchowi słowiańskiemu (zwłaszcza temu reprezentowanemu przez prawosławnych, kultywujących wartość "soborności", czyli wspólnoty), kult Mamona docierał na nasze ziemie z Zachodu, początkowo z protestanckich Niderlandów – wtedy to zaczęła się na większą skalę korupcja szlachty, doskonale zarabiającej podówczas na eksporcie zboża, co polscy chłopcy przypłacili zwiększeniem obciążeń wynikających z pańszczyzny. Jednak niechęć szlachty zarówno do industrializacji, jak i do "plebejskiego" handlu, była w Polsce powszechna, co widać było chociażby w strukturze społecznej przemysłowych miast Polski przed I Wojną Światową: w Łodzi, przed stuleciem, tylko 2 procent burżuazji było polskiego pochodzenia, jej większość stanowili Żydzi oraz Niemcy, co doskonale podpatrzył Wł. Reymont w książce "Ziemia obiecana".

W tej sytuacji było rzeczą oczywistą, że spora część słowiańskiej inteligencji (mam na myśli głównie Polskę oraz Rosję) rekrutującej się ze zubożonej przez uprzemysłowienie szlachty, z entuzjazmem przyjęła idee socjalistyczne (czy nawet komunistyczne), co ilustruje powieść Stefana Żeromskiego "Przedwiośnie". Narzucenie Polsce, w latach 1945-48, ustroju socjalistycznego zahamowało, w sposób decydujący, tak zwaną mamonizację (uzależnienie od pieniądza) naszego kraju, a nawet opóźniło, w krajach Zachodu, proces totalnego przejęcia władzy przez elity finansowe. Zachód podówczas zaczął się bać komunistów, którzy po drugiej wojnie światowej uzyskali ogromne wpływy we Włoszech oraz we Francji, a w Grecji doprowadzili do rewolucji, którą w 1948 stłumiły oddziały wojsk amerykańskich. (Wtedy to, do rodzącej się socjalistycznej Polski uciekło z "amerykanizowanej" Grecji około 20 tysięcy osób, o czym się dzisiaj celowo nie pamięta.)

Nagły upadek systemu komunistycznego na Wschodzie Europy (który ja przypisuję wyłącznie korupcji poznawczej elity przywódczej KPZR oraz PZPR, umiejętnie "ustawianej", przez tzw. "globalistów"), wyzwolił niewiarygodny wręcz, masowy pęd "do Mamony", przy jednoczesnym niebywałym rozkwicie katolickiego religianctwa. Oznacza to, że i w Kościele, w ukryciu zaczęto czcić tego semicko-syryjskiego "Pana Zastępów" pod nazwą Mamon. Jak już zwracałem uwagę we wcześniejszych moich pracach⁴, obecnie traktowany jako wartość sama w sobie, termin WOLNY RYNEK, z niemieckiego Frei Markt, zaledwie 200-300 lat temu był synonimem FRYMARKU, czyli wszelkiego możliwego zła towarzyszącego sprzedaży przez sejm Rzeczypospolitej koncesji na eksploatację dóbr państwowych (głównie chodziło wtedy o kopaliny, ale były to także królewskie majątki ziemskie, czyli proto-PGR-y). Ten obrzydliwy dla naszych przodków FRYMARK i FRYMACZENIE dobrami

Rzeczypospolitej stały się dla obecnie rządzących naszym krajem elit wręcz Cnotą Najważniejszą. Przykładu tutaj dostarczają obecne, rządowe programy propagandowe, zachęcające do wejścia do UE, które są w istocie programami wyprzedaży "hurtem" – w ręce światowej hiper-burżuazji⁵ – naszych praw własności do rodzinnego kraju.

Podobnej mutacji doznała tradycyjna wartość "virtus", której Polakom, aż do lat wczesnej "Solidarności", nie brakowało. Tutaj byliśmy świadkami, na przełomie lat 1989/90, prawdziwego "cudu nad Wisłą". Opowiadał o nim w szczegółach pierwszy przewodniczący "Solidarności" Andrzej Gwiazda, podczas spotkania zorganizowanego przez kwartalnik "Obywatel", w październiku 2002 roku w Łodzi. Otóż wczesna "Solidarność", ta z lat 1980-1981, aż do przesady manifestowała swe *dezinterese* sprawą indywidualnego bogacenia się, zwłaszcza kosztem innych – jednemu z gierkowskich ministrów miano za złe nawet to, że kupił sobie o jeden garnitur za dużo. I nagle, gdy nadeszła wymarzona przez tą "Solidarność" demokracja, *w jednej chwili, w oka mgnieniu* (by zacytować słowa św. Pawła z "Listu do Koryntian") elity "solidarnościowej" *Polski umarły dla skażonego socjalizmu i wzbudzone zostały dla nieskazitelných wartości kapitalizmu* – czyli po prostu dla Pieniądza. Hasłem dnia, które trwa do dzisiaj, stało się nie przestarzałe *budowanie wspólnego dobra*, ale na odwrót, ultra egoistyczny kult społecznego pasożytnictwa, streszczającego się w idei: *pierwsze sto milionów wolno nawet ukraść, by potem stać się porządnym człowiekiem w prawdziwie wolnym ustroju*. I ta optymistyczna KRYMINALIZACJA USTROJU STAŁA SIĘ WARTOŚCIĄ NADRZĘDNĄ, nie tylko w Polsce, ale w całej, w imponujący wręcz sposób "zamerykanizowanej", Europie Wschodniej⁶.

Współczesna Polska, wraz ze swą legendą "Solidarności", swym Papieżem i swymi Laureatami Nagrody Nobla stała się największym – obok Wielkiej Brytanii – sojusznikiem USA w jego napaści na socjalistyczny Irak. Co zaś sądzą inne, bardziej niż my przywiązane do wartości "virtus" kraje, o obecnych "mocarstwowych" poczynaniach USA wraz z garstką jego wasali? Pozwolę sobie zacytować wypowiedź szwajcarskiego profesora prawa, Rainiera Rothe zamieszczoną na pierwszej stronie szwajcarskiego tygodnika „Zeit-Fragen” (i powtórzoną w języku angielskim, w dwumiesięczniku „Current Concerns” nr 3/2003). Autor ten pisze: *W czasie gdy Sojusz Zbrodniarzy Wojennych zachowuje się w Iraku w coraz mniejszym stopniu jako armia okupująca, a coraz bardziej jak pozabawiony jakiegokolwiek moralności gang Złodziejskich Baronów, narody świata bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości domagają się sprawiedliwości oraz pokoju*.

W warunkach Megacenzury, (jest to określenie prof. Mirosława Zabierowskiego z Wrocławia), jaka zapanowała w polskich mediach po roku 1989, ten głos narodów świata jest w naszym kraju prawie niedostępszalny. Ale i u nas znajdują się szczeliny w tej "Megacenzurze". Obecnemu prezydentowi miasta Krakowa, profesorowi Jackowi Majchrowskiemu, udało się opublikować w „Gazecie Krakowskiej”, z 23 marca br., artykuł pt. "Pax Americana", który kończy podobnym jak szwajcarski „Zeit-Fragen” akcentem. Jest nim (dziecinna?) nadzieja, że tak, jak po II Wojnie Światowej był sąd w Norymberdze nad tymi, którzy tę wojnę rozpętali, tak znajdzie się kolejna Norymberga dla tych, którzy zorganizowali napad na Irak (i w podtekście, rozpętali *Petzącą* – jak wąż zwany Anakondą – *III Wojnę Światową*). A ponieważ my, jako Naród, w ten atak Zbrodniarzy Wojennych zostaliśmy wmanipulowani, więc za modły do

Z nieznanych epizodów II Wojny Światowej

Książę Janusz Radziwiłł i niedoszły zamach na Hitlera

Minęło niemal 60 lat od zakończenia II Wojny Światowej, a mimo to wciąż wychodzą na światło dzienne związane z nią arkana, dotąd nieznane. Jedną z takich tajemnic jest zamach na Hitlera, planowany przez Rosjan na 1943 rok. Większości z nas znany jest fakt, że Rosjanie posiadali doskonale rozwinięty wywiad. Powstaje zatem pytanie, dlaczego nie został wykorzystany do realizacji planów związanych z usunięciem Hitlera, a tym samym z szybkim zakończeniem wojny? Dlaczego dopuścili do tak kolosalnych strat w ludziach? Jaka odpowiedź się nasuwa? Ponieważ Rosjanie mieli w tym własny interes.

Niektórzy z nas mogą być zaskoczeni, ale rzeczywistość Rosjanie zamierzali przeprowadzenie zamachu na wodza III Rzeszy. Zgodnie jednak z decyzją Kremla, należało wstrzymać się z tak radykalnym posunięciem. Śmierć Hitlera w owym czasie mogłaby wywołać niepożądane dla ZSRR skutki. Zgodnie z przewidywaniami, po likwidacji wodza władzę uzyskaliby generałowie Wehrmachtu, którzy dążyliby do zawarcia pokoju z Wielką Brytanią i USA. W takim wypadku, Rosja zostałaby sama na polu walki. Ponadto, obawiano się zawarcia przez Niemcy porozumienia także z państwami Zachodu. Wobec takich przewidywań, Stalin powstrzymał się z wydaniem rozkazu. Zakonspirowani zamachowcy, którzy mieli dotrzeć do kwatery Hitlera, bezskutecznie oczekiwali sygnału, który miał rozpocząć akcję. Rozkaz nigdy nie nadszedł.

Plan zamachu przygotowywany przez Rosjan wiązał się z dwiema ówczesnie znanymi postaciami. Pierwsza z nich, zaprzyjaźniona z żonami i przyjaciółkami nazistowskich prominentów, to artystka Olga Czechowa. Druga osoba, znająca osobiście Goeringa, to książę Janusz Radziwiłł. Oboje byli także agentami „wpływu”, zwerbowanymi przez Berię.

Agenci „wpływu” nie figurowali w kartotekach radzieckiego wywiadu. Nawet naczelnik nie wiedział o ich istnieniu. Kontakty agentów z Berią odbywały się wyłącznie za pośrednictwem szczególnie zaufanych osób. Nadrzędnym zadaniem takich osób było „urabianie” opinii polityków, prasy i wpływowych grup nacisku na Zachodzie w kierunku zgodnym z celami własnego państwa. W obrębie struktur wywiadu, podlegali pod tzw. Wywiad Strategiczny (WS), natomiast odłączeni byli całkowicie od służb specjalnych, jak INO (wywiad zagraniczny NKWD), GRU (wywiad wojskowy) oraz OSM (Międzynarodowy Wydział Łączności Komiternu, czyli Międzynarodówki Komunistycznej).

Sergo Beria, syn szefa NKWD, wyjaśniał jaka była siła i poziom konspiracji agentów „wpływu”: *Ojciec zakładał, że „prawdziwego nielegata”* (w żargonie NKWD jest to oficer wywiadu pracujący poza granicami ZSRR i ukrywający swoją rzeczywistą przynależność państwową – Z.P.), *nie można przepuścić przez aparat* (ewidencja nielegalów i agentów – Z.P.). Była to, ogólnie przyjęta, zasada sowieckiego wywiadu strategicznego, którym kierował przez ostatnich 15 lat. Inaczej rzecz wyglądała w GRU i NKGB (późniejsze KGB): „księgowość” (rejestracja w centrali wywiadu – Z.P.) *nierazko doprowadzała do wpadki bardzo wartościowych agentów. Wystarczało, aby w zagranicznej rezydenturze znalazł się zdrajca – i cała sieć agentury wpadała w ręce przeciwnika. Podobnych przypadków było wiele w sowieckich służbach specjalnych. Sergo mówił dalej: Wiem, że ojciec miał wielu zaufanych ludzi, którzy*

utrzymywali łączność z agentami takimi jak Olga Czechowa... Niektórzy, pracujący dla sowieckiego wywiadu, posiadający wysokie pozycje społeczne w Niemczech i innych krajach, bezpośrednio „wychodzili” (kontakt osobisty, bez pośredników – Z.P.) na ojca. Było ich wielu. O niektórych, jak sądzę, wiedział Stalin, a nie wiedzieli członkowie Biura Politycznego. Nie było wyjątków... Mimo, że między służbami specjalnymi istniał obieg informacji, dzięki stanowczości ojca nie obejmował wywiadu strategicznego.

Olga Czechowa

Znana, jako Olga Knipper-Czechowa. Urodziła się w 1897 roku, w rodzinie Knipperów. Mieszkała w Tbilisi, Petersburgu, a od 1914 roku w Moskwie. W okresie, gdy pracowała w Teatrze Stanisławskiego, poślubiła artystę, Michała Czechowa (bratanek wybitnego pisarza Antona P. Czechowa). Po 4 latach związku rozstała się z nim, by następnie wyjść za mąż za Węgra, Fryderyka Jarosy'ego, ex-dyplomata na dworze wiedeńskim. W 1921 roku wyjechali razem do Berlina, gdzie w niedługim czasie wzięli rozwód. Olga stała się, znaną na Zachodzie, aktorką. Próbowała wzmocnić swoją pozycję i ukierunkować karierę, wyjeżdżając w tym celu do Hollywood. Jako, że odniosła tam porażkę, wróciła do Niemiec, gdzie, już za władzy Hitlera, otrzymała tytuł „artystki narodowej”. Tymczasem Fryderyk (były mąż), wyjechał do Warszawy, gdzie zyskał sławę, jako konferansjer. Przez pewien okres czasu był blisko związany z Hanką Ordonówną.

Sergo Beria opisał jej „przygodę” z wywiadem: *Olga Czechowa współpracowała z moim ojcem przez wiele lat. Wiem, kto ją zwerbował i jak to się stało. Nie mogę jednak o tym mówić. Mogę natomiast stwierdzić, że wobec niej nie użyto żadnej prowokacji i podjęła się współpracy z wywiadem nie dla korzyści finansowych... Była bezcennym źródłem informacji. Beria cenił ją szczególnie... Olga Czechowa zbliżona była do rodziny Hitlera... Dla sowieckiego wywiadu pracowało wielu ludzi, zajmujących wysokie pozycje. Wymieniłem Olę Czechową, chociaż było ich znacznie więcej w otoczeniu Hitlera. Dlaczego nie podaję ich nazwisk? A kto się na Zachodzie ucieszy, że jego dziadek, lub ojciec był agentem sowieckim i osobiście Berii?*

Według „Encyklopedycznego Słownika Rosyjskich Służb Specjalnych”, Olga Czechowa na krótko przed wyjazdem do Niemiec spotkała się z naczelnikiem kontrwywiadu GRU, Artuzowem. Po objęciu władzy przez Hitlera, zaprzyjaźniła się z jego kochanką, Ewą Braun. Nie dziwi zatem fakt, że posiadała wiele informacji o prywatnym życiu Führera, a także, że informowała o wszystkim Moskwę. *Wiadomości te otrzymywał Beria i przekazywał Stalinowi – podaje słownik.*

W tej samej publikacji znajduje się krótka biografia księcia Janusza Radziwiłła. Zgodnie ze słownikowym opisem, Radziwiłł został zwerbowany przez sowiecki wywiad zagraniczny w 1940 roku, jako agent „wpływu”. *Do 1918 roku mieszkał w Berlinie (sic!) i kierował polską frakcją Reichstagu (sic!). Zaprzyjaźniony był z Goeringiem... .*

Książę Janusz Radziwiłł z Ołyki

W 1938 roku pisano o nim w polskim „Who's Who”: *Radziwiłł ks. Janusz. Ziemiański. Polityk... Ołyka, woj. Wołyńskie, Nieborów,*

pow. Łowicki; Warszawa, Bielańska 14.

Ziemianin. Nie byle jaki, trzeba dodać. Jego majątki ziemskie w 1936 roku zajmowały obszar 41 tys. hektarów. Urodził się w 1880 roku w Berlinie, w rodzinie księżęcej Ferdynanda i Pelagii z rodu Sapiechów, magnatów koronnych. W 1905 roku ożenił się z księżną Anną Lubomirską. Ukończył studia prawnicze w Berlinie, a także Akademię Leśną w Eberswalde. Był posłem Sejmu RP w latach 1928-1935 i Senatorem w latach 1935-1940. Piastował wiele ważnych stanowisk w dziedzinie gospodarczej, społecznej, politycznej i państwowej.

Był politykiem zręcznym i samodzielnym. Odrzucił niemiecką ofertę, dotyczącą objęcia tronu litewskiego. Odmówił także objęcia stanowiska prezesa Rady Ministrów w 1918 roku. Podjął natomiast współpracę z Józefem Piłsudskim i jego obozem, po przewrocie majowym w 1926 roku. Domagał się także amnestii dla Wincentego Witosa i dla tych, którzy zostali skazani w procesie brzeskim (26 X 1931 – 13 I 1932). Jako wieloletni poseł i senator, krytykował rządową politykę gospodarczą i finansową. Ponad wszystko, domagał się przestrzegania prawa.

Są to fakty, które zna każdy historyk. Jednak nie wszyscy wiedzą o powiązaniach księcia Radziwiłła z sowieckim wywiadem. Publicyści milczą na ten temat, a dla wielu historyków kwestia ta stanowi temat tabu.

Po 17 września 1939 roku. Rozmowy na Łubiance

Tuż przed napaścią na Polskę w 1939 roku, 15 września szef NKWD, Ławrientij P. Beria przekazał swoim podwładnym dyrektywę określającą sposób postępowania na zajętych terenach polskich.

Grupy operacyjne NKWD były zobowiązane do wykonania następujących zadań:

Zająć natychmiast wszystkie obiekty łączności: telegraf, telefon, radiostacje, radiowęzły i urzędy pocztowe.

Zająć natychmiast lokale państwowe i prywatne: banków, urzędów skarbowych, wszelkiego rodzaju składów państwowych i prywatnych, łącznie z przedmiotami wartościowymi.

Piąty punkt dyrektywy oświadczał: *W celu zapobieżenia spiskowej, zdradzieckiej działalności, aresztujcie ważniejszych reprezentantów, obszarników, księżąt, szlachtę, oraz kapitalistów, ogłaszając, że są zakładnikami.*

Lista wspomnianych w tym punkcie osób, została wcześniej sprecyzowana w Moskwie, Kijowie i w Mińsku. Przygotowano także opracowania dotyczące działaczy i organizacji, uznanych za wrogie. Na „czarnej liście” znalazł się, między innymi, Związek Obrony Kresów Wschodnich, określane, jako: *Konserwatywna organizacja skupiająca przede wszystkim posiadaczy ziemskich, którzy utracili swoje majątki w ZSRR... Skrajnie antysowiecka... Do niej należeli książę Janusz Radziwiłł i hrabia Potocki...*

Można powiedzieć, że pierwsze dwa dni okupacji sowieckiej upłynęły spokojnie. Radziwiłł został zatrzymany w trasie, gdy jechał samochodem. Zrewidowano jego wóz i zezwolono na powrót do Otyki. We środę, 20 września, na zamku, książę wraz z synem Edmundem zostali aresztowani. W budynku gminy odbył się, pośpiesznie zorganizowany, sąd ludowy z udziałem ludzi z folwarku i osób zwołanych z pobliskiego miasteczka. Oficer NKWD pytał zgromadzonych, jakiej kary żądają dla „wyzyskiwaczy” i „krwiopijców”. W tłumie padły dwa głosy za karą śmierci, a 98 za uwolnieniem zatrzymanych. Chłopi uznali zgodnie: *Od kniazów Radziwiłłów myśmy nijakiej krzywdy nie zaznali.* Mimo to, więźniów przewieziono do Równa, dalej do Szepietówki, a następnie do Płoskirowa, gdzie Radziwiłł spędził 2 tygodnie. Traktowano go przyzwoicie, kilkukrotnie był też przesłuchiwany. Wreszcie 3 października 1939 roku, książę trafił do Kijowa. Tam przebywał kolejne 2 tygodnie w oddzielnej celi. Po osobistym przesłuchaniu, komisarz spraw wewnętrznych

Ukrainy oświadczył Radziwiłłowi, że zostanie przewieziony do Moskwy. Jednocześnie, Ivan Sierow (szef NKWD Ukrainy) zapewnił go, że władze sowieckie nie wysunęły w jego stronę żadnych zastrzeżeń, ale uznały za konieczną rozmowę w Moskwie.

Radziwiłł został przewieziony do Moskwy ok. 20 października. Jego syna, Edmunda (oficera rezerwy) osadzono w obozie, w Kozielsku. Ponownie Radziwiłł trafił do osobnej celi, tym razem w znanym więzieniu politycznym na Łubiance. Podczas gościnnej wizyty u swojej córki Krystyny, w Madrycie, w latach 1962 – 1963, książę udzielił wywiadu, w którym opowiadał o tym okresie.

W celi osobnej był przez 24 godziny. Następnie przeniesiono go do celi, którą dzielił z Ormianinem, Agabekowem, byłym ministrem finansów, oskarżonym bodaj o wszelkie możliwe zbrodnie. Agabekow, wiedząc, że obcuje z polskim księciem, okazał wobec Radziwiłła pełne zaufanie i nie ukrywał antyrosyjskiego nastawienia. Wykazał także hojność, częstując współwięźnia papierosami, których sam nie miał pod dostatkiem. Co ważniejsze, opowiadał Radziwiłłowi o śledztwie, a także służył radą. Agabekow, być może wytrwały i silny, zwierzył się z obaw przed torturami, w obliczu których mógłby przyznać się do najbardziej wyimaginowanych zbrodni. Gadulstwo i „szczerść” Ormianina uspiły ostrożność księcia, pozwoliły zapomnieć o przysłowiu: *gdy szukasz rady, strzeż się zdrady!*

Przesłuchanie Radziwiłła nawiązywało przede wszystkim do przeszłości: stosunków na Wołyniu, ewentualnych kontaktów J. Piłsudskiego z hitlerowcami, prezydenta Mościckiego, itp. Toczyło się w dwu językach, na przemian, po rosyjsku i po polsku. Przesłuchujący oficer bezpieczeństwa (NKWD), mówiąc po polsku zwracał się do Radziwiłła *per pan*, mówiąc zaś po rosyjsku, nazywał go kniazem.

Po upływie dwóch tygodni pobytu w więzieniu, Radziwiłła obudził późną nocą naczelnik Łubianki, w randze pułkownika NKWD. Zaprowadził więźnia do luksusowo urządzonego gabinetu, gdzie zza biurka przywitał księcia mocno wyłysiały brunet w binoklach. Przedstawił się, jako Ławrientij Beria.

Rozmowę, jaka miała wówczas miejsce, zaczął Beria od pytania:

- Zzainteresowaniem przeczytałem wszystko, co pan napisał. W ogóle nie mamy nic przeciwko panu i w zasadzie nie potrzebujemy pana przetrzymywać. Co pan zamierza dalej robić?

- Pragnę wyjść na wolność... wrócić z rodziną do Polski – brzmiała odpowiedź księcia.

Beria nie tylko sugerował, by Radziwiłł pozostał w Związku Sowieckim, czynił także ogólne aluzje dotyczące jego możliwej roli politycznej. Książę stanowczo odmówił niebezpośredniej, aczkolwiek zrozumiałej propozycji, ponawiając prośbę o pozwolenie na wyjazd do Warszawy. Beria był umiejętnym politykiem, toteż, mimo odmowy, na pożegnanie zaoferował konkretny sposób utrzymywania wzajemnego kontaktu, stwierdziwszy, że ludzie tacy, jak Radziwiłł są potrzebni. Doradził także księciu, by napisał list do niemieckiego ambasadora w Moskwie, von Schulenburga. Argument Berii, przemawiający za takim posunięciem był jasny: *nie wystarczy dobra wola rządu sowieckiego, a potrzebna jest ponad to zgoda Niemców na powrót do Warszawy.*

Nazajutrz po rozmowie, Radziwiłłowi przyniesiono do celi parę drobiazgów, w tym kilka koszul, skarpetki i flakon wody kolońskiej. Zmieniła się także radykalnie jakość jedzenia. Odtąd w menu księcia pojawiły się wędliny, masło, herbata, a wśród rarytasów nie brakło jesiota, czy białugi. Codziennie otrzymywał też 25 sztuk papierosów.

„Special Task” Pawła Sudopłatowa

Pod takim tytułem ukazała się autobiografia zawodowego zabójcy

i asa wywiadu radzieckiego (jak nazywała go „Księga szpiegów”), Pawła Sudopłatowa. Jego syn, opisał działalność ojca po klęsce Polski, słowami: *W rękach sowieckich służb specjalnych znaleźli się pułkownik (sic!) Stanisław (sic!) Sosnowski, były szef polskiego wywiadu w Berlinie i książę Janusz Radziwiłł, bogaty polski arystokrata i wpływowy polityk. Dostarczono ich na Łubiankę w celu dokonania aktywnego werbunku do współpracy z sowieckim wywiadem... Chcąc uratować przyjaciela Zubowa, ojciec zaproponował Berii, aby umieścić go w tej samej celi z pułkownikiem (!) Sosnowskim. Zubow mówił biegle po francusku, niemiecku i gruzińsku. Przeniesiono go z Lefortowa, gdzie był kатовany... Służby specjalne dowiedziały się od Sosnowskiego, że dwójka jego agentów jest dalej aktywna. Zaproponował też wykorzystać wpływ księcia Radziwiłła, by stał się łącznikiem między naszym kierownictwem, a Hermanem Goeringiem.*

Ponieważ padło nazwisko Zubowa, należy się parę słów wyjaśnić na jego temat. Urodził się w Tbilisi w 1898 roku. Pracę w CzKa rozpoczął już w 1921 roku, w Gruzji, skąd wyemigrował do Turcji, jako agent wywiadu. W latach 1931 – 1933 był rezydentem wywiadu w Paryżu. Następnie skierowano go do Pragi.

W roku 1938, prezydent Benesz zwrócił się do Stalina z prośbą o pomoc w obaleniu rządu Stojadinovica w Belgradzie. Stalin pozytywnie rozpatrzył prośbę i przyznał Czechom 200 tys. dolarów, które miały dofinansować zamach. Zubow wyjechał do Belgradu, by przekazać fundusze spiskowcom. Jednak będąc na miejscu przekonał się, że ludzie wybrani przez czeski wywiad do przeprowadzenia akcji, prezentują się jako awanturnicy, wstrząśnieni realnej siły i zorganizowania. W tej sytuacji Zubow pozbrał się z przekazaniem pieniędzy. Kreml uznał to za akt niesubordynacji. W związku z tym odwołano Zubowa z Pragi. Został aresztowany i wsadzony do więzienia Lefortowo, gdzie próbowano wymusić na nim przyznanie się do winy. Sudopłatow zaproponował Berii, by wykorzystał Zubowa, doświadczonego oficera wywiadu, jako konfidenta więziennego. Jemu powierzono rozpracowanie Radziwiłła. Możemy się już domyślać, że właśnie Zubow wystąpił w roli Agabekowa, dzieląc celę na Łubiance z księciem. Podczas 36 godzinnej nieobecności w celi, Agabekow miał chwilę wytchnienia od roli, którą odgrywał. Przesiadywał wówczas w gabinecie Sudopłatowa i korzystał z posiłków przynoszonych z restauracji.

Dalszą część historii już znamy. Należy natomiast wspomnieć, że w chwili, gdy Beria rozstawał się z Radziwiłłem, zasygnalizował: *Byłoby dobrze gdybyśmy od księcia otrzymywali od czasu do czasu jakieś istotne informacje na temat ogólnej sytuacji w okupowanej przez Niemców Polsce, o nastrojach społecznych, ewentualnie o ruchach wojsk...*

Beria udzielił Radziwiłłowi instrukcji, według których listy mógłby przysyłać na adres lwowskiej nauczycielki (podał jej nazwisko), lub przez którąś z sowieckich ambasad, na przykład w Berlinie. W takim wypadku, Radziwiłł miał powoływać się wprost na Berię.

Ks. Radziwiłł bywając w Berlinie, kontaktował się z Amajakiem Kobołowem, rezydentem wywiadu NKWD w III Rzeszy, a oficjalnie radcą sowieckiej ambasady w Berlinie.

Hitler na celowniku. Odwrót Stalina

Nie udało nam się dotrzeć do całej korespondencji między Kobołowem a Berią. Znany jest natomiast meldunek berlińskiego rezydenta wywiadu, w którym powiadamiał Moskwę o regularnej łączności z Olgą Czechową. Za jej pośrednictwem planowano

dotrzeć do Radziwiłła. Ale w jakim celu?

Paweł Sudopłatow twierdził, że istniał plan zamachu na Hitlera, w którym istotną rolę mieli odegrać Czechowa i Radziwiłł. Właśnie oni, dzięki swojej pozycji, mieli umożliwić dotarcie do Führera. Zadanie to wyznaczono ludziom Igora Mikłaszewskiego, przerzuconym z Moskwy do Berlina, gdzie w głębokiej konspiracji oczekiwali na rozkaz – sygnał do rozpoczęcia akcji.

Wielokrotnie zamierzano zlikwidować Hitlera. Bezskutecznie. W samym roku 1939, podjęto się trzykrotnie takiej próby. Przykładowo, przywódca III Rzeszy uniknął śmierci w jednej z monachijskich piwiarni, gdzie stolarz, Elster, podłożył bombę zegarową. Eksplozja zabiła 7, a raniła 6 osób. Hitler zdążył opuścić lokal przed wybuchem.

Trzy dni po tym zajściu, szef sekretariatu, Erich Kord, także usiłował zabić Hitlera. Nie zdołał się jednak doń zbliżyć. W długi czas potem, 14 marca 1943 roku, usiłowano zgładzić Hitlera podczas powrotnej podróży samolotem z kwatery w Wilczym Szańcu. Podłożona wówczas bomba z chemicznym zapalnikiem, po prostu nie eksplodowała. Próba zamachu, planowanego przez Mikłaszewskiego, mieściła się gdzieś między tymi wydarzeniami.

Do dzisiaj nie znamy szczegółów, związanych z przygotowywanym zamachem. Nie znamy także jego uczestników. Wiemy natomiast, że do Hitlera miał zamachowców doprowadzić Mikłaszewski. W encyklopedii wywiadu i kontrwywiadu, można przeczytać na jego temat: *Sowiecki agent wywiadu. Mistrz bokserski Moskwy. W latach wojny przerzucony w głąb Niemiec z historią uciekiniera – zdrajcy. W 1942 roku walczył (w ringu) z Maxem Schmelingiem i odniósł zwycięstwo, zdobywając dużą popularność.*

W Niemczech Schmeling zyskał ogromną popularność, jako mistrz świata w boksie z 1930 roku. Dla Niemców był zatem bohaterem narodowym.

Na początku wojny, wujek Mikłaszewskiego uciekł z ZSRR i w Berlinie stał się najbardziej aktywnym działaczem antybolszewickim w Antybolszewickim Komitecie Wyzwolenia Rosji. To pozwalało Mikłaszewskiemu korzystać z jego stosunków i poparcia. W 1942 roku, na jednym z przyjęć, spotkał się z Olgą Czechową, która cieszyła się zaufaniem dygnitarza hitlerowskiego, feldmarszałka Goeringa – podaje encyklopedia. Powiadomił o tym Moskwę, stwierdzając, że jest realna szansa dokonania zamachu na Goeringa.

Scenariusz zamachu na Hitlera został opracowany przez Pawła Sudopłatowa. Do grupy Mikłaszewskiego włączył 3 oficerów dawnej armii rosyjskiej, przygotowanych do działań dywersyjnych i przeprowadzania zamachów. Wspólnie ze swoim przełożonym, Merkułowem, przedstawił swój plan Stalinowi. Jednak stosunek Stalina do projektu był sceptyczny. Sudopłatow pisał: *Stalin w 1943 roku odstąpił od swego planu dokonania zamachu na Hitlera z obawy, że po jego usunięciu, koła hitlerowskie i Wehrmacht będą zabiegały o zawarcie odrębnego pokoju z sojusznikami, z pominięciem Związku Sowieckiego.*

Tym samym, życie Hitlera stało się dla Stalina gwarancją na uniknięcie separatystycznego pokoju między Niemcami, a zachodnimi aliantami. Szczególne znaczenie miały tu także tajne, sowiecko – niemieckie rozmowy pokojowe, które w tym okresie odbywały się w Sztokholmie. Olga Czechowa i ks. Janusz Radziwiłł, zostali z tych rozmów wykluczeni. W późniejszym okresie Beria wykorzystał Radziwiłła w rozmowach z ambasadorem USA, W.A. Harrimanem, które toczyły się w Moskwie.

Zenowiusz Ponarski

Materiały źródłowe:

Beria Sergo, *Mój ojciec Ławrientij Beria*, Moskwa (dalej;M.) 1994 (ros.). Grunberg Karol, *Szpiedzy Stalina*, Warszawa (dalej;W.) 1998. Kurschners *biographischer Teater-Hannbuch*, Berlin 1956 (niem.).

- Łoza Straniśław, *Czy wiesz kto to jest?*, W.1938.
 Mackiewicz Stanisław, *Dom Radziwiłłów*, W.1990.
 Mackiewicz Stanisław, *Historia Polski od 11 listopada do 17 września 1939*, W.1990.
 Pietrow N.W., Skorkin K.W., *Kto rukowodit NKWD? Sprawocznik*, M. 1999 (ros.).
Polski Słownik Biograficzny, t.XX, z.125, Wrocław..., 1987.
 Polmer Norman, Thomas B.Alen, *Księga Szpiegów; Encyklopedia*, W. 2000.
 Ponarski Zenowiusz, *Sowiecko-niemieckie rozmowy pokojowe w 1943 r. W Sztokholmie*, Nowy Kurier, Toronto 2000-2002.
 Ponarski Zenowiusz, *Wokół sprawy polskiej na Wschodzie*, Toruń, 2003.
Razwiedka i kontrawiedka w licach. Encyklopedyczny Sprawocznik rosyjskich specsłużb, M. 2000 (ros.).
 Sudopłatow Andriej, *Tajnażna żizn generała Sudopłatowa*, t. I-III, M.1998 (ros.).
 Sudopłatow Paweł, *Raznyje dni tajnoy wojny i diplomatii*. 1941 god., M.2001 (ros.).
 Sudopłatow Paweł, *Special Task*, Londyn 1994 (ang.).
 Tschechowa Olga, *Meine Uhren gehen anders*, Monachium 1997 (niem.).
Wspomnienia Janusza Radziwiłła, cz.1, Kultura nr.11/241, Paryż 1967.

ciąg dalszy ze str.15

Woda pod pustynią

Na przestrzeni wieków, pustynie w południowej Libii stwarzały barierę, możliwą do przekroczenia jedynie przez karawany, przemieszczające się z oazy do oazy. Od 1953 roku na tych, w większości nieznanymi, terenach, zaczęto poszukiwać złóż ropy naftowej. **W wyniku eksploracji tych obszarów, odkryto nie tylko ropę, ale także ogromne, podziemne zbiorniki wody pitnej, których pojemność szacuje się obecnie na ok. 1/3 pojemności Morza Czarnego.**

Najstarsze zasoby mineralne Libii znajdują się na południu kraju, w okolicach gór Tibesti, Hasawnath i Awena. Pomiary radiometryczne wykazały, że znajdujące się tutaj skały metamorficzne, pochodzą sprzed 2800 milionów lat. W Paleozoiku (trzecia era w dziejach ziemi, 600 – 220 milionów lat temu), na terenach dzisiejszej Libii, występowały znaczne ruchy tektoniczne. Obecność skał wulkanicznych, w połączeniu z tymi ruchami, uformowały w Paleozoiku, a także z początkiem Mezozoiku (czwarta era w dziejach ziemi, 220-65 milionów lat temu), morskie depozyty. Badania naukowe wykazały, że tereny te były wielokrotnie pokrywane roślinnością i zalewane morzem. W końcu ery mezozoicznej, w wyniku ruchów tektonicznych (prawdopodobnie tych samych, które utworzyły Morze Czerwone i Alpy), wytworzyły się Dżabal Nafusa i Al-Dżabal al-Achdar. Pozwoliło to wodom, pochodzącym z Morza Śródziemnego, wpłynąć na południowy obszar dzisiejszej Libii, w okolice podnóża gór Tibesti. W tym mniej więcej okresie, Morze Śródziemne miało inny poziom wód, w wyniku czego formowały i kumulowały się wodne depozyty. W Czwartorzędzie (ostatnia era w dziejach ziemi, od 1,8 miliona lat temu, do dnia dzisiejszego) występowały tu jedynie skały wulkaniczne. Kontynentalny piasek, charakterystyczny w tej erze geologicznej, reprezentował najistotniejszy element wodonośny, a potężne ruchy tektoniczne zmieniały topografię terenu, a co ważniejsze, wytwarzały podziemne puste przestrzenie. Podczas epoki lodowcowej przestrzenie te, niczym baseny, wypełniły się wodą, pochodzącą z obfitych opadów deszczu. W ten sposób powstały potężne, podziemne rezerwuary wody, przefiltrowanej przez warstwy piasku. Według badań, woda ta ma wiek ok. 14 do 38 tys. lat, chociaż istnieją też młodsze, mające ok. 7 tys. lat, „oczka” wodne.

Na południowy-wschód od Al-Kufra, basen tego typu pokrywa powierzchnię ok. 350 tys. km kwadratowych. Jego pojemność wynosi przypuszczalnie 20 tys. km sześciennych w samym sektorze libijskim. Jego głębokość ocenia się na ok. 2 km. Ten obszar wodonośny przekracza granice kraju. Na północ od Tazirbu, obszar ten łączy się z basenem Syrta, posiada tu głębokość 600 m i pojemność 10 tys. km sześciennych.

Obszar wodonośny Murzuk, rozciąga się od Qargah Arch na

północy, aż poza południowo – zachodnią granicę Libii. Jego powierzchnię oblicza się na ok. 450 tys. km kwadratowych, głębokość na 600 m, a pojemność na 4,8 tys. km sześciennych. Następne dwa zbiorniki znajdują się na północ od Dżabal Fazzan. Są to: Al-Hammada i Al-Dżufra, które ciągną się od Qargah Arch, do wybrzeża. Wody te stopniowo przesuwają się od strony gór na południu, gdzie zasilane są dodatkowo przez deszcze, w kierunku wybrzeża. Tutaj wpływają na powierzchnię w postaci naturalnych źródeł w oazach, lub wydostają się przez studnie, kopane przez mieszkańców. (Spędziłem rok k. Az-Zawija, na budowie Bir At Tarfaz o wymiarach 20 na 50 km, budując 500 farm zasilanych ponad 70 wierconymi studniami. Koszt budowy wynosił prawie 88 milionów USD. Opad poziomu tych wód gruntowych, w czasie eksploatacji, wynosił blisko 1 m rocznie!!!).

Ciśnienie w tym obszarze wodonośnym jest wystarczające, by wyprzeć wodę do kilku metrów poniżej powierzchni ziemi. Wystarczy zatem nawiercić ziemię w odpowiednich miejscach, by uzyskać dostęp do wysokiej jakości wody pitnej. Na niektórych obszarach, w pobliżu Al-Kufra, zasolenie wody dochodzi do 250 części na milion. Zasolenie zwiększa się, im bliżej jesteśmy morza, przede wszystkim za sprawą zmiany podłoża: ze skał kontynentalnych, na morskie, o dużej zawartości soli mineralnych. W niektórych, niższych poziomach, zasolenie jest tak duże, że woda nie nadaje się do picia, ani do nawadniania upraw. Idea projektu nawodnienia Libii, polegać miała na wyprzedzeniu tego procesu, ujęciu wody zanim ulegnie zasoleniu lub odparowaniu, zbliżając się w kierunku morza.

Dlatego też, projekt „Great man made river”, sięga ujęciami 400 do 700 km w głąb kraju. Woda przechwytywana jest w tych miejscach, w których jej jakość jest najlepsza. Ujęcia zostały rozrzucone na dużym terenie, natomiast studnie rozmieszczono w tych punktach, gdzie podziemne obszary wodonośne podchodzą najbliżej do powierzchni ziemi. Pompowanie wody odbywa się z taką prędkością, która gwarantuje utrzymanie stałego poziomu jej lustra i umożliwia uzupełnianie zapasów wody dzięki deszczom. Przewiduje się wydobycie 2 milionów m sześciennych wody na dobę ze wschodniego podziemnego basenu, oraz 1 miliona m sześciennych z ujęcia zachodniego.

Ósmy cud świata

Nie tunel pod kanałem La Manche, ani żaden z amerykańskich drapaczy chmur, nie wielokilometrowy most, zawieszony nad zatokami, ani rakieta kosmiczna, czy najnowszej generacji komputer, ale ten, nieznanym w zasadzie projekt „Great man made river”, jest ósmym cudem świata. Celem tego przedsięwzięcia nie była prezentacja spektakularnych możliwości człowieka, a „jedynie” umożliwienie życia na pustyni. Zadaniem projektu było wydobycie wody, ukrytej pod obszarem pustynnym i dostarczenie

jej do osad ludzkich, oddalonych o 700 do 1200 km. Jest to zarazem pierwszy na świecie projekt budowy tak długiego wodociągu, który ma urzeczywistnić marzenia Libijczyków o samodzielnym zaopatrywaniu się w żywność.

Tak skonstruowany system, pobiera wysokiej jakości wodę z ujęć rozmieszczonych w okolicach Sarir, Tazirbu i Al-Kufra. Dalej, wodociąg wykorzystuje naturalne obniżenie terenu od Tazirbu do najniższego punktu w okolicy miast Al-Dżalu i Maradach, leżących niemal na poziomie morza. Różnica wysokości między tymi punktami wynosi 270 m.

Z tego punktu woda płynie do Adżdabija, na wysokość 95 m n.p.m., gdzie zlokalizowane są zbiorniki retencyjne. Z Adżdabija, poprzez tereny gór skalistych i pasmo nadmorskie, trasa wodociągu prowadzi do Bengazi i Trypolisu. Tutaj woda jest rozdzielana i wykorzystywana do nawadniania terenów rolniczych.

Libia, w przeciwieństwie do wielu innych krajów, jeżeli potrzebuje czegoś do życia, to osiąga to kosztem własnej pracy, a nie sięga po cudzą własność, co zwykle się nazywać grabieżą. Wodociąg prowadzono przez miasta i wsie niezwykle uważnie. Wszystkie tereny rolnicze, które w związku z projektem musiały ulec zniszczeniu, są skrupulatnie odbudowywane, a koszty odnowy wliczane są w projekt.

Na zachodzie kraju, z rejonu Fazzan, woda będzie doprowadzana do niziny Al-Dżifara. Pola ujęć wodnych (studnie wiercone do dużych głębokości, 500 m), są rozbudowywane także na żwirowej płycie Quattusah, oraz na innych terenach, na północ od Dżabal Fazzan. Brana jest także pod uwagę rozbudowa ujęć przy Wadi Aril. Z Sarir Quattusah wodociąg prowadzi do Wadi Aril. Na północ od tego miejsca trasa wznosi się gwałtownie w kierunku płyty Al-Hammada, a dalej, basenem Murzuk, z wysokości punktu przy Dżabal as-Sauda, wodociąg obniża się zmierzając w kierunku północnym. Następnie, wznosi się łagodnie na równinę Al-Hammada al-Hamra, przez ok. 300 km, gdzie miękkie skały zastygłych law wulkanicznych, tworzą jego podłoże. Na tych terenach, na których występują powodzie, wodociąg został szczególnie zabezpieczony. Dżabal Nafusa wznosi się ponad 400 m ponad nizinę Al-Dżifara. Aby pokonać ten próg różnicy wzniesień, wybity został tunel przy Tarhunah, z elektrownią wmontowaną w skałę tak, by woda, spływając na równinę, mogła wytwarzać jednocześnie energię elektryczną. Jako, że równina jest eksploatowana przez rolnictwo, zatem budowa na tych terenach prowadzona była w taki sposób, który w jak najmniejszym stopniu zakłóciłby gospodarkę. **Pamiętajmy, że całe to przedsięwzięcie odbywa się bez wkładu zachodniego kapitału, a także bez udziału organizacji o charakterze globalnym. Wykorzystano wyłącznie własne, wewnętrzne fundusze.**

Budowa

Przez wiele lat dyskutowano nad planem wydobywania wody spod terenów pustynnych. W 1974 roku Libia wykonała pierwszy krok w tym kierunku. W oparciu o podziemne źródła wody, postanowiono stworzyć sztuczną rzekę, która, co najmniej na kilkaset lat, miała zapewnić wystarczającą ilość wody. Początkowo planowano wydobywanie wody z podziemnych basenów, a następnie przewożenie jej w gęsto zaludnione części kraju. Potem zamierzano użytkowanie wody w miejscach, gdzie występuje. Obydwa warianty nie wytrzymały jednak zderzenia z możliwościami ekonomicznymi. Transport przez pustynię jest niezwykle kosztowny, a z drugiej strony, korzystanie z zasobów

wody na miejscu, wymagałoby migracji ludności, budowania miast i rozwoju przemysłu. Sensownym rozwiązaniem wydało się zatem transportowanie wody na obszary zaludnione, jednak za pośrednictwem wodociągów. To najbardziej ekonomicznie uzasadniona decyzja – aby woda „przybyła” do ludzi, skoro ludzie nie mogli pójść po wodę. Budowa sztucznej rzeki, przeprowadzonej przez setki kilometrów pustyni, wiąże się oczywiście z ogromnymi kosztami. Ocenia się, że projekt będzie kosztował 35 miliardów dolarów. Dla porównania, tunel pod kanałem La Manche wart był „tylko” 20 miliardów dolarów, a budowany był przez dwie potęgi gospodarcze: Anglię i Francję.

Projekt wodociągu realizowany jest w 5 fazach. Pierwsza, najpoważniejsza faza, to budowa głównego ciągu, o wydajności 2 milionów m sześciennych na dobę, prowadzącego do wybrzeża Libii. Przewiduje się rozbudowę tej części, a także zwiększenie wydajności do 3,68 miliona m sześciennych na dobę. Wykorzystane zostaną do tego wstępnie sprężone rury betonowe o średnicy 1,6 m, położone na głębokości 6 do 7 m. Fazę tę zapoczątkowała budowa ujęcia wody w Tazirbu. Nawierconych zostało 108 studni, a ponadto studnie obserwacyjne, o wydajności 1 miliona m sześciennych na dobę. 98 studni posiada przepływ wody 120 l na sekundę każda. Pozostałych 10 studni znajduje się w rezerwie. Studnie rozmieszczone są w odległości 1,3 km od siebie i połączone z 3 równoległymi wodociągami, znajdującymi się w odległości 10 km. Jest to kosztowniejszy sposób rozmieszczenia, co nie oznacza, że Libia zmuszona jest, szczególnie w obecnych czasach, do wyjaśnień. Planowano już zbombardowanie przepompowni i głównej elektrowni wodnej, gdy, ogólnie znany na świecie wywiad, uznał, że jest to *fabryka do produkcji broni chemicznej* (dociekliwi wiedzą zapewne, o czym mowa).

Studnie są podłączone do głównych wodociągów krótkimi odcinkami rur, wyposażonych w niezbędną armaturę, mierzącą i regulującą przepływ wody. Kolektory łączą się z głównym wodociągiem, prowadzącym do szczytowego zbiornika o pojemności 170 tys. m sześciennych, który jest zlokalizowany w Tazirbu. Zadaniem tego zbiornika jest wyrównywanie ciśnienia i regulowanie przepływu wody z poszczególnych studni, a w konsekwencji także zapobieganie utracie cennej wody w systemie przelewu. Z tego miejsca wodociągi prowadzą do kolejnej stacji zbiorników, mieszczącej się w Sarir. Tutaj znajduje się chlorownia, której zadaniem jest dezynfekcja rur. Na końcowym odcinku systemu ulokowano zawory redukcyjne ciśnienia, dochodzącego do 80 m. Ciśnienie to powstaje na skutek różnicy wysokości w położeniu Tazirbu i ujęcia wody w Sarir, odliczając przy tym straty związane z oporem hydraulicznym, na trasie 256 km długości sekcji.

Dokończenie i materiały źródłowe w następnym numerze.

Bohdan Szewczyk

Artykuł dostosowano do potrzeb Info nurt

Po więcej informacji prosimy skontaktować się z autorem:
bszewczyk@yahoo.com

Tajemnica pochodzenia symbolu pacyfistów

Początki ruchów pokojowych, a „symbol pokoju”

W okresie wojny wietnamskiej, w latach sześćdziesiątych, w Stanach Zjednoczonych pojawił się po raz pierwszy potężny ruch pacyfistyczny. Większość jego uczestników, kierując się jakże pięknymi, idealistycznymi zasadami, nie zdawała sobie sprawy z tego, że ruch ten, choć zrodzony z rzeczywistej potrzeby politycznej i nastrojów antywojennych, głównie wśród ludzi młodych, w tym hippisów, był w ogromnym stopniu inspirowany i sterowany przez Sowietów. Celem Sowietów było zasianie konfliktów i politycznej niezgody w społeczeństwie amerykańskim, co z kolei, na dłuższą metę, umacniałoby w świecie pozycję ZSRR, zarówno na polu politycznym, jak i militarnym.

W tamtym właśnie okresie, pacyfiści zaczęli posługiwać się „symbolem pokoju”, przedstawiającym okrąg, w który wpisane są ramiona: jedno pionowe, biegnące przez środek okręgu i dwa skierowane w dół, biegnące od środka i symetrycznie wobec osi pionowej. Symbol ten stał się nieodłącznym elementem pokojowych transparentów, można go spotkać namalowanym na



ścianach budynków, lub na płotach. Czy zastanawiali się jednak Państwo nad tym, jakie jest jego pochodzenie? Większość z nas zwykle nie trudzi się pytaniami tego rodzaju. Tymczasem warto poznać nieco faktów, dotyczących historii „pacyfki” – „symbolu pokoju”. Ułatwią one nam bowiem zrozumienie, w jaki sposób tworzone są mity, przyjmowane następnie bezkrytycznie, lub prawie bezkrytycznie przez społeczeństwa, by wreszcie stać się nieodłącznym elementem kultury politycznej i propagandy.

Pacyfistom mówiono, że „symbol pokoju”, („pacyfa”), został po raz pierwszy użyty podczas protestów w Anglii, w 1958 roku. Jego projekt miał przedstawiać połączenie liter N i D, pochodzących od wyrazów „Nuclear Disarmament” (nuklearne rozbrojenie). Według Griffina, czy Mathers’a (patrz: źródła), jego pochodzenie sięga znacznie dawniejszych czasów. Symbol ten miał się opierać na średniowiecznym oznaczeniu w satanizmie, przedstawiającym złamany krzyż chrześcijański. Krzyż taki, przyjęty następnie przez świat muzułmański, wykorzystywany był do dekoracji tarcz najeźdźców islamskich podczas wyprawy

na Hiszpanię, w roku 711. W 1099 roku, Saraceni, pod tym samym symbolem, toczyli wojny krzyżowe. „Pacyfę” wybrał także, jako symbol pokoju w demonstracjach antywojennych w Anglii, w 1958 roku, ich organizator, Bertrand Russell, znany z zajadłej niechęci do wszelkich religii, a w szczególności do chrześcijaństwa. Russell był wówczas aktywny w Lidze Nauczycieli Komunistycznych Anglii (Communist Teachers League of England), a także był wysoko postawionym członkiem masońskiego „Fabian Society”, z którym powiązanych jest wielu wysokich polityków ze świata anglosaskiego.

Pismo runiczne, Kabała, Tarot, sataniści, Drzewo Życia

Popularny symbol ruchu hippisów z lat 60-tych, miał być symbolem pokoju i miłości: przełamany krzyż, wpisany w okrąg, symbolizujący różę i pieśń łamiącą karabin. Prawdopodobnie nieliczni z grona utożsamiających się z ruchem hippisowskim, zastanawiali się w ogóle nad pochodzeniem owego symbolu. Jego wygląd sugerować może odwołania do krzyża celtyckiego, lub też do jakiegoś magicznego amuletu. W średniowiecznych podręcznikach magii pojawia się on pod nazwą stopy kruka, lub stopy czarownicy, co sugeruje jego negatywne znaczenie. W przetłumaczonym z łaciny, przez MacGregora Mathers’a, „Więszym Kluczu Salomona”, symbol podobny do „pacyfki” pojawia się, jako czwarta pieczęć planety Jowisz, która miała dawać noszącej ją osobie bogactwo, zdrowie i wszelkiego rodzaju honory. Jest tam jednak ułożony „do góry nogami”. Ale w magicznej literaturze nie ma wiele wzmianek dotyczących „pacyfki”. Pojawia się ona, jako element wystroju szat magicznych i innych rekwizytów używanych przez różne zakony ezoteryczne. Pochodzenie symbolu pozostaje jednak niejasne.

Symbol ten można odnaleźć również wśród znaków pisma runicznego. Runy to znaki literowe używane w północnej Europie, w pierwszych wiekach naszej ery. Według mitologii nordyckiej, runy stworzył bóg Odyn, w siedzibie bogów nordyckich, czyli w Asgardzie. Pismo runiczne to pismo tajemne, zawierające magiczną moc. Od zarania swego istnienia, napisy runiczne wycinano na drewnianych tabliczkach, przedmiotach z kości, drzewach, później w kamieniu, metalu i skale, a także zdobiono tymi znakami przedmioty używane na co dzień. Dobre zrozumienie i znajomość pisma runicznego pozwalało traktować ozdobione jego znakami przedmioty, jako amulety dające zdrowie, sprzyjające miłości, zapewniające wygraną w walce oraz możliwość przepowiadania przyszłości. Symbol z ramionami skierowanymi w górę, symbolizuje w runach człowieka, natomiast skierowany w dół można odczytać, jako zaprzeczenie człowieczeństwa. Widać tu podobną symbolikę, jak w wypadku pięciopromiennej gwiazdy, która w zależności od ułożenia pozwala na rysowanie weń człowieka, lub też głowy koźła.

Twórca współczesnego Kościoła Szatana (Church of Satan), Anton Szandor LaVey, wykorzystał symbol „pacyfki”, jako element wystroju tylnej części ołtarza, tłumacząc, że „symbol pokoju” od wieków był ulubionym znakiem satanistów. Aby wyjaśnić znaczenie symbolu, z którym utożsamiała się młodzież lat 60-tych, można sięgnąć także do żydowskiej Kabały i kart Tarota. Nawiązanie do krzyża celtyckiego wydaje się tu oczywiste. Jednak gdyby wewnętrzne linie potraktować jako ścieżki które można wpisać w kabalistyczne Drzewo Życia, wtedy można by

pokusić się o odczytanie “tajemnego” znaczenia “pacyfki”.

W tym miejscu należą się czytelnikowi dodatkowe wyjaśnienia

Tarot, czy tarok, to system wróżbiarski posługujący się talią 78 kart, podzielonych na tzw. Major Arcana (Wielkie Arkana, Wielkie Wtajemniczenia - 22 karty) oraz Minor Arcana (Małe Arkana, Małe Wtajemniczenia - 56 kart). Pierwsza grupa zawiera symbolikę wiedzy tajemnej, druga - uszeregowana w 4 kolory, oraz 4 rzędy kart cyfrowych i figuralnych - wyodrębniła się na przełomie XVIII-XIX w. w osobną talię, dając początek współczesnym kartom do gry. Tarot powstał w XIII-XIV w., jego pochodzenie nie jest do końca wyjaśnione. Większość badaczy dopatruje się jego genezy w symbolice egipskiej i w hebrajskiej “kabale”, a także w Arabii lub Indiach. Przypuszczalnie trafił on do Europy poprzez Cyganów, wędrujących od X w. z Indii przez Iran, Mezopotamie i Egipt do krajów basenu Morza Śródziemnego. W XV w. tarot rozpowszechnił się we Włoszech pod nazwą *tarocchi*.

Tarot, używany często do celów magicznych, był surowo tępiący przez Kościół katolicki i nazywany Biblią Szatana. Na przełomie XV-XVI w. uformowała się ikonografia kart tarota, drukowanych początkowo w Marsylii, potem w całej Francji, Hiszpanii i Szwajcarii, pod nazwą “tarot marsylski”. Na jego rozwój miała wpływ ezoteryka alchemiczna i hermetyczna, oparta na systemach filozoficznych Paracelsusa i Boehme’a, a także praktyki ezoteryczne tajnego bractwa różokrzyżowców.

Kabała, to tradycyjnie i najczęściej używany termin na określenie tajemnych nauk judaizmu i mistyki żydowskiej. W szerokim sensie, oznacza wszystkie ezoteryczne kierunki w judaizmie, które powstały do końca okresu Drugiej Świątyni i odgrywały żywą rolę w historii Izraela. Podstawowymi dziełami kabały są: „*Sefer Yetzirah*” (Księga stworzenia), powstała w III i IV w., w Babilonii, stanowiąc uogólnienie babilonsko-perskiej astrologii, neopitagoreizmu, manicheizmu, dawnego mesjanizmu i mistycznej filozofii islamu. „*Zohar*” (w hebrajskim “blask jasności”), to księga powstała ok. 1300, w formie komentarza do Pięcioksięgu. Stara się wyjaśnić ukryty sens opowieści biblijnych i przykazań boskich. Kabała zawiera teorie kosmogoniczne, teozofię i magię. Posługuje się symboliką terminologiczną i specjalną symboliką liczbową.

Współcześnie kabała stanowi podstawę rozwoju ruchów okultystycznych, teozoficznych oraz New Age, takich jak: Sierra Club, Dzieci Boga, Zero Population Growth, działających głównie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Kabała jest także ważnym elementem doktrynalnym funkcjonowania wolnomularstwa i loży masonskich.

Jednym z najważniejszych elementów kabały jest tzw. Drzewo Życia (patrz: rysunek). Jedną z wielu jego interpretacji, jest przedstawienie obrazu drogi od człowieka do Boga. Drzewo składa się z 22 ścieżek, spotykających się w punktach zwanych sefirotami, lub sefirami. Każdej ze ścieżek przypisana jest litera alfabetu hebrajskiego, a co za tym idzie, również karta tarota.

Jedynym miejscem, do którego w Drzewie Życia pasuje “pacyfka”, to ścieżki pomiędzy sefirami Tiphareth (Piękno), Jesod (Podstawa), Kether (Korona), Netzach (Zwycięstwo) i Hod (Chwała), przy czym sefira Tiphareth stanowi tutaj punkt centralny, łączący wszystkie linie symbolu. Przypomina to symbolikę amuletu, przedstawianą przez wspomnianego wcześniej Mathersa. Przypisując poszczególnym ramionom “pacyfki” odpowiadające im ścieżki w Drzewie Życia, możemy wskazać na odpowiedni układ kart tarota. Widzimy zatem karty: Kapłankę, Diabła, Śmierć oraz Umiarkowanie.

Trzecia możliwość

W czasie wojny w Wietnamie, ofiarowano Amerykanom możliwość fałszywego wyboru, który miał być dokonany jedynie między podpisaniem się za wojna, albo przeciw wojnie. Nie oczekiwano od nich innego ruchu i innej możliwości po prostu nie było.

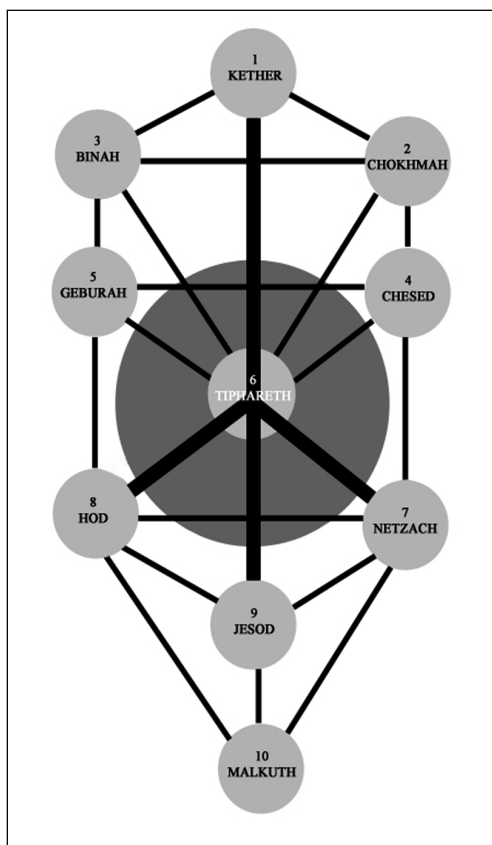
Wiadomo, że amerykański udział w wojnie wietnamskiej był uzasadniony politycznie i moralnie. Wietnam stał się wtedy terenem walki między wpływami komunizmu i kapitalizmu. W rzeczywistości ginęli tam niewinni ludzie, mordowani przez komunistów, wspieranych przez Sowietów. Istniała realna groźba rozprzestrzenienia się i umocnienia w tamtym regionie totalitarnego systemu. Z drugiej jednak strony, wojna w Wietnamie była także inspirowana interesami przemysłowców amerykańskich, chcących robić interesy na zbrojeniach, zaś działania amerykańskie, jakże często brutalne i nieludzkie, niosły za sobą śmierć i zniszczenie także niewinnych ludzi.

Amerykanie mogli protestować przeciw wojnie, ale tylko posługując się “symbolem pokoju” leninowsko-masońskiego pochodzenia.

W dalszym ciągu, obecnie, 40 lat później, gdy w Iraku trwa niesprawiedliwa, brutalna wojna o ropę, świat protestuje w pokojowych manifestacjach pod tym samym znakiem, będącym przecież zaprzeczeniem człowieczeństwa i chrześcijaństwa, będącym znakiem Szatana. Nie istnieje inny wybór. Można wybierać tylko pomiędzy jednym złem, a drugim złem.

Trzeciej możliwości nie ma.

Paweł Zasuń i Zbigniew Koziół



Rys. 3. Kabbalistyczne Drzewo Życia z wpisaną weni “pacyfką”.

Materiały źródłowe:

- S. Liddell MacGregor Mathers, *The Key of Solomon The King*, 1998
- G. Edward Griffin, *A symbol for freedom* (<http://www.freedom-force.org/logo.htm>).